



Barbara Cartland

Nie śmiejcie się z miłości

Never Laugh at Love



Rozdział pierwszy

Rok 1817

Jest! Już jest! — Chloe wpadła do szkolnego pokoju. Na środku, wokół dużego stołu, siedziały jej siostry.

— Nareszcie! — powtórzyła.

— List? — zapytała Thais.

— A cóż by innego? — odparła Chloe. — Gdy zobaczyłam dyliżans pocztowy wjeżdżający przez bramę na podwórzec, byłam pewna, że wydarzy się coś niezwykle podniecającego!

— Skąd wiesz, czy to list od matki chrzestnej? — zapytała Anthea niecierpliwie. Choć ze wszystkich sił starała się nie okazywać wzruszenia, oczy jej lśniły.

Chloe tryumfalnie podniosła przesyłkę. Dziewczęta zobaczyły perłowy list, napisany na najdroższym welinowym papierze. Adres ich matki zapisano eleganckimi, ozdobnymi literami.

— Szybko odpisała — rzekła Thais — przecież nie spodziewałyśmy się odpowiedzi wcześniej niż w końcu tygodnia.

— Jestem pewna, że zgodziła się — wtrąciła Chloe. — Och, Antheo, tylko pomyśl, jakie to będzie ekscytujące!

— Czy mogę pójść i powiedzieć mamie? — zapytała Phoebe.

Phoebe była wśród sióstr najmłodsza. Miała zaledwie dziesięć lat. Chloe rozpoczęła już szesnasty rok życia, a Thais była o rok od niej starsza.

Phoebe miała jasne włosy i niebieskie oczy. Wyglądała jak miniatura Thais, a obie były niezwykle podobne do matki.

— Ależ nie, teraz w żadnym wypadku nie możesz przeszkadzać mamie — zaprotestowała Anthea.

— Dlaczego? — zapytała zawiedziona Chloe.

— Mama teraz obcuje z Muzami...

— Och mój Boże! Znowu?! — pisnęła Chloe. — W takim razie nie ma mowy, żeby jej przeszkadzać... — mówiła do Anthei w taki sposób, jakby chciała usłyszeć, że nie ma racji, że się myli. Anthea jednak rzekła stanowczo:

— Oczywiście, że nie. W żadnym wypadku. Mama pisze. A wiesz przecież, jak reaguje, gdy któraś z nas przerywa jej ciąg myśli.

Chloe położyła list na marmurowej płycie kominka. Stał oparty o zegar. Lekko westchnęła i powiedziała:

— Chyba umrę z ciekawości, jeśli mama wkrótce nie otworzy przesyłki.

— Jest dopiero jedenasta — stwierdziła Anthea. — Musimy poczekać do obiadu.

Thais ziewnęła.

— Dlaczego akurat dzisiaj, a nie innego dnia musiało ją opanować natchnienie?

— Wydaje mi się, że już od jakiegoś czasu układała poemat... — odpowiedziała w zamyśleniu Anthea. — Kiedy mama tak patrzy tęsknie w dal, ma takie odległe spojrzenie, ja doskonale wiem, co to znaczy.

— Ach, gdyby te poematy były dostatecznie dobre, mogłybyśmy je sprzedawać...

— Ależ nie — odparła Anthea.

— Dlaczego? — zacięła się Chloe. — Mówią, że lord Byron zbił ogromną fortunę na swoich poematach. Jestem pewna, że mama jest prawie równie utalentowana.

— A ja jestem pewna, że mama byłaby bardzo wstrząśnięta, gdyby dowiedziała się o pomysłach handlowania jej sztuką — zimno odrzekła Anthea. — Dlatego nie powinnaś tego sugerować. Chloe, siostrzyczko, taka sugestia mogłaby mamę zmartwić.

— Znacznie bardziej może ją zmartwić brak pieniędzy — dorzuciła Thais praktycznie. — Antheo, jeżeli twoja matka chrzestna zaprosi cię do Londynu, w co się ubierzesz?

— Uszyłam sobie nową sukienkę w ubiegłym tygodniu.

— I cóż z tego? Obawiam się, że to za mało. Twoja zapobiegliwość daleko cię nie zaprowadzi — mówiła wolno Thais. — W „Ladies Journal” piszą wyraźnie — w Londynie debiutantka musi mieć na sezon co najmniej dziesięć sukien.

— Wątpię, abym pojechała. Do końca sezonu pozostał tylko miesiąc. Wiadomo, że księżę regent jedzie do Brighton na początku czerwca.

— No dobrze, ale nawet na miesiąc potrzebujesz więcej niż jedną suknię — odparła ze znanstwem Thais. W siedemnastym roku życia była bardzo pochłonięta strojami.

Wśród sióstr ona właśnie najbardziej nie znosiła tanich materiałów, z których zmuszone były szyc sobie suknie. A na domiar złego nie mogły pozwolić sobie na żadną z tych ozdób, które proponował „Ladies Journal”, a które uznawane były za nieodzowne w stylowym wyglądzie.

— To prawda — w zadumie skonstatowała Anthea — gdyby pojechała do Londynu i zgodnie ze skrytym życzeniem matki została przyjęta w eleganckim świecie, wyglądałaby wprost rozpaczliwie. Hmm... A tam najwspanialszym

klejnotem była jej matka chrzestna — hrabina Sheldon — ozdoba najlepszego towarzystwa.

Do tej pory Anthea uważała, że jej wyjazd na sezon do Londynu był jak najbardziej realny i może matce podziękować za świetny pomysł.

A matka zawsze z głową w chmurach, nieobecna duchem, jak mawiał o swej żonie, lady Forthingdale, jej ukochany mąż, zapomniała, że w dziewiętnastej wiosnie życia Anthea może oczekiwać przyjemniejszej egzystencji niż życie w małym dworze, w ubogiej wiosce położonej w Yorkshire.

Pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony. Miejscowy proboszcz przypomniał matce o jej obowiązkach.

Po śmierci sir Walcotta Forthingdale przewielebny ksiądz udzielał młodszym dziewczynkom lekcji historii, kaligrafii oraz łaciny.

Z językiem francuskim zapoznawała je mademoiselle, która kiedyś uczyła w seminarium dla młodych dam w Harrogate. Po przejściu na emeryturę przeniosła się na wieś. Lady Forthingdale płaciła za lekcje niewiele, lecz Anthea czuła, że mademoiselle cieszy się z lekcji o wiele bardziej niż uczennice. Doskwierała jej na wsi samotność i zwyczajnie po ludzku, tęskniła za kimś, z kim można by porozmawiać.

Pewnego razu wikary odwiedził lady Forthingdale, aby opowiedzieć o postępach Phoebe w łacinie. Oświadczył:

— Często myślę, droga pani, o szczęściu matki, która ma tak czarujące, zachwycające córki. Bez wątpienia smutno będzie, kiedy wyjdą za mąż i opuszczą rodzinny dom. A panna Anthea może tak uczynić w każdej chwili.

— Anthea? Wyjść za mąż?! — wykrzyknęła lady Forthingdale.

— Zdaje się, że skończyła już dziewiętnaście lat — odparł ksiądz wikary. — To czas kiedy większość młodych panienek, szczególnie tak ładnych jak panna Anthea, zaczyna myśleć o założeniu własnego domu.

— Hmm, tak. Oczywiście — zgodziła się lady Forthingdale.

Kiedy ksiądz wyszedł, posłała po Antheę i rzekła w swój charakterystyczny, jakby zasmucony sposób:

— Najdroższa, jak mogłam być aż tak bezmyślna? Zapomniałam zupełnie, że skończyłaś dziewiętnaście lat! Wielkie zaniedbanie z mojej strony, że nic nie zrobiłam...

— Co, mamó?

— Nie zorganizowałam ci debiutu towarzyskiego.

— Mojego? Ależ mamó! Jak byłoby to możliwe?

— Tak jak twój ojciec i ja zamierzaliśmy — powiedziała z troską w głosie lady Forthingdale. — Byłam tak zrozpaczona i bezradna, kiedy dowiedziałam się, że twój ojciec został zabity, że nigdy nie zastanawiałam się, ile masz lat.

— Bardzo, bardzo dużo, mamó! — roześmiała się Anthea — Wkrótce zaczną mi siwieć włosy i wypadać zęby!

— Antheo! Ja mówię poważnie — przerwała lady Forthingdale zgorziona. — I choć jesteśmy biedni, ale od setek lat Forthingdale'owie cieszą się szacunkiem w Yorkshire. Moja własna rodzina przybyła do Anglii wraz z Wilhelmem Zdobywcą.

— Mamó, wiem o tym. Rachunków nie opłaca się jednak błękitną krwią, pochodzenie nie zaopatrzy nikogo na sezon w Londynie.

Anthea po śmierci ojca przejęła prowadzenie domu. Wiedziała, co znaczy płacić rachunki.

Lepiej niż ktokolwiek inny zdawała sobie sprawę, jak niewiele mają na życie i jak ostrożnie trzeba postępować, aby wydać choćby pensa.

— Przecież twój pobyt w Londynie nie będzie przez nas opłacany — rzekła w zamyśleniu lady Forthingdale. — Nie jestem aż do tego stopnia oderwana od życia, Antheo.

— A któż miałby to uczynić? Wiesz, jak mało mamy krewnych.

— Krewnych twojego ojca nie poprosiłabym ani o pensa, nawet wtedy, gdybyśmy przymierały głodem! — lady Forthingdale wypowiedziała to zdanie z wyraźnym gniewem w miękkim, melodyjnym głosie. — Dla mnie oni zawsze byli okropni. Zawiedli się, myśląc, że twój ojciec ożeni się z pieniędzmi. Naprawdę nigdy mi tego nie przebaczyli.

— Mamó, przecież był zakochany w tobie i nie ma w tym nic dziwnego. Zawsze byłaś najpiękniejszą osobą, jaką znałam.

Lady Forthingdale uśmiechnęła się.

— Jesteś bardzo ładna, podobna do ojca. On był takim przystojnym mężczyzną.

I tak było istotnie. Anthea miała tak jak ojciec ciemne włosy, ogromne szarozielone oczy migocące figlarnymi błyskami, zarysowane delikatnym łukiem uśmiechu usta, dopełnione dwoma dołeczkami na policzkach.

Kiedy Anthea była jeszcze berbeciem w kołysce, każdy, kto na nią spojrzał, uśmiechał się do niej. Gdy śmiała się, zmuszała ludzi, aby śmiali się wraz z nią.

— Mamó, pochlebiasz mi! Mów tak dalej! Uwielbiam przyjmować komplementy!

— Którymi nie powinna obdarzać cię twoja matka — ostro przerwała lady Forthingdale. — Ale, ale! Jak ja mogłam być taką roztargnioną egoistką, żeby nie pomyśleć o tym wcześniej!?

— O czym pomyśleć?

— O napisaniu do twojej matki chrzestnej, mojej przyjaciółki Delfiny, hrabiny Sheldon.

Lady Forthingdale ogarnęła skrucha i żal spowodowany wyrzutami sumienia za swoje dotychczasowe niedbalstwo.

Usiadła przy sekretarzyku i napisała list do hrabiny Sheldon. Pytała się, czy przez pamięć i wzgląd na ich starą przyjaźń hrabina mogłaby uczynić jej tę łaskę i zaprosić Anthea do siebie, do Londynu. Pisała:

„Anthea od śmierci mego ukochanego męża jest dla mnie cudowną córką. A ja w swoim smutku i rozpaczycy przeoczyłam fakt, że tego roku, kiedy już żałoba jest za nami, Anthea powinna pojawić się w towarzystwie.

Pamiętam i zawsze będę pamiętać Twój bal; jak olśniewająco na nim wyglądałaś, Delfino. Wszyscy mężczyźni byli u twych stóp. Dlatego błagam Cię, abyś przypomniała Sobie Anthea, Twoją córkę chrzestną. Pomogła jej choć przez parę tygodni poznać Londyn i młodych mężczyzn, których, jak sama rozumiesz, brakuje w małej wiosce”.

Pisała list i przypominała sobie z całą wyrazistością, jak zachwycająco piękna była Delfina, kiedy miała piętnaście lat. Wtedy też lady Forthingdale poprosiła Delfinę, aby została matką chrzestną pierworodnej córki.

Rodzice Delfiny żyli w Essex, milę od siedziby rodziców lady Forthingdale. Ich matki były bliskimi przyjaciółkami, ojcowie zaś stanowili nieodłączną parę w polowaniach na lisy.

Piętnastoletnia Delfina uwielbiała z przesadnym młodzieńczym żarem starszą o trzy lata, piękną Christobel, która tuż po skończeniu szkoły poślubiła sir Walcotta Forthingdale'a. Pomyśleć tylko! Niemal po opuszczeniu szkolnej klasy!

Wykształcony światowiec, sir Walcott oszalał, gdy zobaczył Christobel na jej pierwszym balu.

Od tamtej pory nie zważając na protesty jej rodziców towarzyszył swej ukochanej przy każdej okazji. Wzięli ślub w końcu roku.

Anthea urodziła się, kiedy jej dziewiętnastoletnia matka wróciła do domu rodzinnego, aby w spokoju odbyć pierwszy połóg.

Delfina była ich codziennym gościem, a gdy dziecko przyszło na świat, wydawało się, że uwielbia Antheę równie mocno, jak jej matkę. Dlatego gdy

lady Forthingdale zaproponowała Delfinie, by zgodziła się być matką chrzestną, obie były bardzo wzruszone.

Później widywały się rzadko.

Sir Walcott osiadł w rodzinnym majątku w Yorkshire. Nie można było go winić za to, że majątek nie przyniósł tak dużych dochodów, jakie były potrzebne na luksusowe utrzymanie rodziny.

Stopniowo, z upływem lat trudności finansowe rosły i kiedy podczas wojny z Napoleonem sir Forthingdale poległ pod Waterloo, pieniędzy zostało bardzo mało.

— Jesteś za stary! Jak możesz mnie zostawiać? — protestowała lady Forthingdale, kiedy sir Walcott postanowił przyłączyć się do swego regimentu i kupić stopień kapitana.

— Będę przeklętym dekownikiem, jeśli pozwolę przyjaciołom walczyć za mnie, a ja będę tutaj siedział beczynnienie!

Do czasu bitwy pod Trafalgarem usłuchał prośby żony. Wierzono jeszcze, że wojna szybko się skończy.

— Muszę tam być! — postanowił — Już dość długo nie miałem okazji fechtunku.

I wyjechał walczyć pod wodzą Wellingtona. Kiedy armia pomaszerowała do Brukseli na ostateczne rozdanie kart w tej wojnie, sir Walcott, jako jeden z kawalerzystów, zmierzał na spotkanie przeznaczenia.

To było nieuchronne, pomyślała Anthea, kiedy usłyszała o śmierci ojca. Prawdopodobnie brał udział w brawurowym ataku, w bitwie, która z powodu dużych strat i wspaniałej strategii Napoleona omal nie zakończyła się klęską armii brytyjskiej.

Dopiero Prusacy przechylili szalę zwycięstwa na stronę wojsk walczących z Francuzami. W tych krwawych zmaganiach zginęło dwa i pół tysiąca żołnierzy.

— Takiej właśnie śmierci życzył sobie — powiedziała do załamanej matki, wiedząc, że nie jest w stanie ukoić jej żalu. Ojciec ze swoim temperamentem i budzącą podziw odwagą z pewnością walczył w pierwszej linii...

Musiały opuścić dom. Majątek był zadłużony. Suma, którą uzyskały ze sprzedaży, poszła w większej części na spłacenie długów.

Na szczęście zostało jeszcze tyle, by można było kupić mały dworek w Smaller Shireoaks i tu zamieszkać. Resztę pieniędzy przeznaczyły na inwestycje przynoszące skromny coroczny dochód. Anthei nigdy nie przyszło na myśl, że mogłaby robić coś innego, niż opiekować się matką i siostrami.

Od czasu do czasu zapraszano Antheę na bale. Ostatniej zimy, gdy w domu minęła żałoba, poszła na dwa przyjęcia. Cóż z tego, że miała wielu adoratorów,

ale byli to młokosy albo żonaci. Matki młodych kawalerów pilnie baczyły i nie miały zamiaru pozwolić na poślubienie „tej Forthingdale'ówny, panny bez grosza, choć bardzo ładnej”.

Po wysłaniu listu Anthea pozwoliła sobie na kilkudniowe marzenia. Fantazja podsuwała jej wspaniałe wizje. Zdobywała szturmem Londyn, znajdowała męża nie tylko ze wszech miar odpowiedniego, ale i cudownie bogatego, tak aby mógł pomóc jej siostrze. Przecież jest Thais, taka ładna, musi wejść w światowe życie w przyszłym roku. Jest już i tak starsza niż większość debiutantek. A po Thais będzie Chloe i na końcu Phoebe... Muszę znaleźć męża, który pozwoli wprowadzić je po kolei w świat. Na domiar wszystkiego mama nie widziała hrabiny Sheldon od ponad ośmiu lat.

Anthea zauważyła, że ludzie inaczej je teraz traktują. Lekceważąco unikali ich towarzystwa. A córki ubogiej rodziny po prostu przeszkadzały.

Bez większych trudności obliczyła, że hrabina ma trzydzieści cztery lata. I choć Anthea miała niewielkie pojęcie o obyczajach panujących w eleganckich sferach, wydało się jej, że hrabina jest za młoda, by pełnić obowiązki przyzwoitki. Jednak stało się. Klamka zapadła. List do Londynu został wysłany. Anthea była jednak święcie przekonana, że jeśli hrabina nie zignoruje listu, to prawdopodobnie odmówi pomocy.

— Nie mogę czekać i czekać, aż mama otworzy ten list. To potrwa co najmniej półtorej godziny. — Thais przysiadła na szkolnym stoliku. — Otwórzmy kopertę nad parą i zobaczmy, co tam jest w środku.

— Oj, tak, zróbmy tak! — krzyknęła Chloe.

— Absolutnie nie! — odruchowo zaproponowała Anthea. — Wiecie, że takie zachowanie przystałoby prostakom, a nie wytwornym damom!

— Z tego, co czytałam o wytwornych damach, wnioskuję, że one wszystkie robią rzeczy, których nie można uważać za właściwe damom — z wyższością stwierdziła Thais i po chwili dodała z wyniosłą miną: — W powieści, którą ostatnio czytałam, pewna hrabina zawsze podglądała przez dziurkę od klucza.

— Sługi tak robią, a nie jaśnie panie — przerwała wywód siostry Anthea. — Zupełnie nie rozumiem, skąd ty wzięłaś taką książkę. Z pewnością nie z biblioteki tatusia... albo wikarego.

Thais zachichotała. Wyglądała przy tym prześlicznie.

— Pożyczyłam od Ellen.

— Ellen? Masz na myśli Ellen z gospody „Pies i Kaczka”?

— Ona ma narzeczonego, który regularnie przynosi jej lektury — przyznała Thais.

— Och, Thais! Jak możesz? — zaprotestowała Anthea — Jestem pewna, że mama byłaby zdegustowana, gdyby dowiedziała się, że zadajesz się z Ellen, nawet jeśli ona jest miłą kobietą...

Anthei było przykro. Młodsza siostra powinna mieć odpowiedniejszych przyjaciół niż panny z oberży „Pies i Kaczka”. Thais skończyła miesiąc temu siedemnaście lat. Zatraciła już „wdzięk tłustej laleczki”, jak mawiał tatuś. Teraz była tak ładna, że nawet chłopcy z chóru kościelnego podczas mszy spoglądali na nią. To ona powinna pojechać do Londynu, nie ja, pomyślała Anthea. Zastanowiła się, czy jej matka chrzestna zaakceptowałaby Thais w zastępstwie.

— Co teraz może pisać mamusia? — zapytała Chloe.

— Myślę, że przechodzi uwznioślenie religijne — odparła żałośnie Thais.

— Mamy niebotyczne szczęście, że to się nie stało przed naszym urodzeniem. W przeciwnym razie nazywałybyśmy się Jezabel albo Magdalena — powiedziała Chloe.

Roześmiały się wszystkie.

— „Do serca Chloe Kupido młody podkraść się wstydliwie” — zacytowała cichutko Anthea, tak aby Chloe nie usłyszała wersu, którym często ją drażniły.

— Chociaż — ciągnęła z rozpaczą w głosie Chloe — nie ma nic gorszego niż mieć na imię „Chloe”... Dlaczego mamusia przeżywała Williama Blake'a akurat przed moim urodzeniem?

— Ja nie uważam, by mnie udało się lepiej — powiedziała Thais. — Nikt nie umie poprawnie wymówić mojego imienia...

— Ale pomyśl, jakie ono jest romantyczne — pocieszyła ją Phoebe. Podskoczyła i zaczęła recytować dramatycznie:

Ta śliczna Thais u jego boku, Siedziała kwitnąc kwiatem wschodu, Niczym młoda panna w młodości miodu...

— Och, zamknij się! — wybuchła Thais i chwyciła książkę ze stołu, by cisnąć w siostrzyczkę.

Dziewczęta, z wyjątkiem Anthei, nie znosiły swoich imion. Anthea przeczytała odę Roberta Herricka: „Antheo! Och, moja Antheo!” i zastanawiała się, czy te słowa staną się kiedykolwiek prawdą w jej życiu.

Buzi mi daj i jeszcze tuzin do tego cudu bez brzegu, nawet dwadzieścia, sto, tysiąc, jak płatków śniegu.

Czy ktoś tak do niej powie? I co będzie wtedy czuła?

— Nie mogę pojąć, dlaczego mamusia nie mogła wybrać imienia z „Wikarego z Wakefield” — mówiła Chloe. — Jeśli zrobiłabym coś złego, mogłabym zawsze zacytować jej źródło:

Kiedy niewiasta cudna, szaleństwem przybita,

Zbyt późno odkrywszy przebiegłość mężczyzn...

— To mogłoby służyć raczej jako przestroga do zapamiętania, a nie jako przeprosiny — zauważyła Anthea.

— Zastanawiam się, o jakim szaleństwie myślał poeta? — wtrąciła Phoebe.

Siostry milczały, dodała więc buntowniczo:

— Gdyby tatuś żył, tobym go zapytała.

— Ale cóż, nie żyje — westchnęła Anthea. — A ty nie będziesz mamusi zwracała głowy.

Zasadą tego domu było nieabsorbowanie matki.

Wszystkie kochały tę słodką, bezradną osobę, której bezbronność stała się jeszcze bardziej widoczna po śmierci męża. Honor nakazywał chronić ją przed wszystkimi niezrozumiałymi dla niej trudnościami. Ale nawet najsłabsze echa kłopotów nie dawały jej spać po nocach.

Anthea doszła do wniosku, że matka pisząc wiersze ucieka od nieprzyjemnej rzeczywistości. Czyniła tak już za życia męża, ale teraz wszystkie znaki wskazywały, że zupełnie pogrążyła się w pisaniu długich poematów. Odczytywała je córkom, a potem rychło o nich zapominała. Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie można sprzedać poematy matki, zastanowiła się po raz pierwszy Anthea. Ale jak? Skoro sam pomysł wydania drukiem tak przeraziłby autorkę, że... Strach pomyśleć. Jaki wydawca zdecydowałby się na zakup dzieł nieznannej poetki? Może i genialnej, ale niczym czuły nerw wyrafinowanej, subtelnej i wrażliwej? Anthea pamiętała opis doświadczenia sławnego Luigi Galvaniego, które ten badacz nerwów i prądu przeprowadził na żabim udku. Gdy przyłożył prąd do żabiego udka — skurczyło się. Niestety, z nerwami nie ma żartów. Mamusia jest zbyt wrażliwa. Wyczytały w czasopiśmie, że dzieła lorda Byrona przyniosły mu wielki sukces. Niestety, skandale wokół jego osoby zmusiły go w ubiegłym roku do opuszczenia kraju. Gdy przez dłuższy czas będzie nieobecny, być może przestaną się nim interesować, a wtedy może spaść sprzedaż jego dzieł. A kogo, pytała się rozsądnie Anthea, interesowałyby wiersze damy zamkniętej w gruszy Yorkshire, damy, która z pewnością nie byłaby atrakcją dla frywolnych towarzystw radujących się porażką lorda Byrona?

— Wiecie, to jest takie smutne — powiedziała na głos — przecie żadna z nas nie ma talentu, który dałby się spieniężyć...

— Ja piszę powieść — rzekła Thais.

— Wiem — odparła wyniośle Anthea. — Ale tyją piszesz od trzech lat. Dotarłaś dopiero do piątego rozdziału. W takim ślimaczym tempie skończysz

nie prędzej niż za dwadzieścia lat, a wówczas nie będzie miało znaczenia, jaką sobie kupisz suknię.

Zgarbiła się, podparła podbródek drżącymi dłońmi i słabiutkim, jęklwym głosem zwróciła się do Thais:

— Cała moja... praca... Pomóżcie biednej... starej kobiecie... miłej damie... co poświęciła najlepsze lata... życia swego...

Wybuchnęły śmiechem.

Aktorskie miniatury Anthei były zawsze z życia wzięte. Teraz rozpoznały starą panią Ridgewell. Wiejską żebraczkę.

— Bardzo trudno napisać powieść — rzekła Thais z godnością. — A poza tym trwa to tak długo, zabiera mi tyle czasu. Nie mogę dojść do ładu z ortografią!

— Chyba mogłabym sprzedać parę moich akwarel — zastanowiła się Anthea.

Chloe zachichotała.

— Kiedy ostatnio wystawiłaś jeden na jarmarku, to stał i stał na straganie. Dopiero jak opuściłam cenę, to akwarelka została kupiona. I tylko dlatego, że pani Briggs spodobała się rama!

Anthea westchnęła.

— Ach, gdy w zeszłym tygodniu poszłam do pani Briggs w odwiedzin, mój obraz był wyjęty z ramy. Tkwiła w niej róża od wnuka pani Briggs!

— No i ładnie. Żadnych widoków na zarobek — sapnęła Chloe smutno. Klasnęła nagie i zawołała: — Słuchajcie! A gdybym tak odpłatnie dawała lekcje jazdy konnej?!

— Komu? — zapytała retorycznie Thais. — Przecież na coś takiego nie zgodzi się nikt. Ludzie nazbyt szanują zwierzęta, by dać je zamęczyć. A wykwinłni państwo, kiedy przyjeżdżają na polowania, i tak umieją wszystko, co potrzeba.

Chloe westchnęła żałośnie.

— Wiele bym dała za dobrego konia! Tatuś nie żyje, a my mamy tylko starego Dobbina. Tak bardzo chciałabym zabierać mamusię w podróże. A zdarza się to nieczęsto, by gdzieś jechała...

— Na lepszego wierzchowca nas nie stać — wtrąciła Anthea. — Dobbin ma chyba dwadzieścia lat. Jest końskim staruszkiem. Nie jeźdź na nim zbyt ostro, proszę cię, Chloe. Jeśli Dobbin wyciągnie kopyta, nigdy nie kupimy sobie następnego.

— Pieniądze! Pieniądze! Pieniądze! — podniosła głos Chloe. — Nikt o niczym innym w tym domu nie mówi!

— I tak wróciłyśmy do początku rozmowy — stwierdziła Thais. — W co ubierze się Anthea, kiedy pojedzie do Londynu?

— Mam zamiar nosić to, co mam. Plus nowe rzeczy, które uszyjemy dla mnie.

Siostry patrzyły szeroko otwartymi oczami.

— Myślałam o tym na wszelki wypadek, gdyby matka chrzestna mnie zaprosiła. Jesteśmy w stanie skopiować fasony z ostatniego „Ladies Journal”. Być może wywołają podziw, a na pewno będzie się można w nich bez obawy pokazać.

— Będziesz wyglądała jak mysz kościelna — odrzekła krótko Chloe. — Jak mysz z wiejskiego kościółka — wyraziła swą miazdzącą opinię.

— No dobrze... Wiejska mysz — przytaknęła Anthea. — Ale przecież nie odmówię, gdy będę miała okazję pojechać do Londynu. Mam przecucie, że jeśli pojedę, wszystkie na tym zyskamy!

Zapadła na chwilę cisza, którą przerwała Thais:

— Masz nadzieję, że znajdziesz męża?

— Owszem... Jeśli będę mogła.

— Kiedy ja nie chcę, żebyś wychodziła za mąż — jęknęła Phoebe, i dokończyła prawie z płaczem: — Antheo, jak wyjdiesz za mąż, odjedziesz i nas zostawisz. Bez ciebie będzie tu strasznie, naprawdę!

Wstała od stołu i podbiegła do Anthei. Objęła ją.

— Antheo! Kochamy cię. Nie możemy ci pozwolić, byś odjechała i poślubiła jakiegoś okropnego mężczyznę, który nie będzie tak dbał o ciebie jak my!

— A może poślubię miłego mężczyznę, i on zaprosi was do siebie, mężczyznę, który udostępni Chloe konie do ujeżdżania i wyda bal dla Thais?

— Naprawdę myślisz, że mogłabyś to zrobić? — zapytała Thais.

— Będę próbować — odparła Anthea. Spojrzała w poważne twarze sióstr. Patrzyła na ich wielkie oczy. Uśmiechnęła się i na jej policzkach ukazały się dołeczki. Powiedziała: — Pojadę do Londynu, zawieszę sobie na szyi tabliczkę z napisem: „Wspomóżcie trzy siostry. Proszę przez zamążpójście o pomoc”.

Dziewczęta roześmiały się głośno. W tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju weszła lady Forthingdale. Poruszała się ostrożnie i powoli. Spojrzenie utkwiała gdzieś w odległej dali. Wyglądała na kogoś, kto stąpa po chmurach i dąży ku słońcu i wiecznej prawdzie.

— Dziewczęta, potrzebuję waszej pomocy — wyszeptała dramatycznie. — Nie mogę ruszyć mego poematu.

O szacunku, jakim córki darzyły talent matki, najlepiej mogło świadczyć milczenie, żadna o liście leżącym na marmurowym blacie kominka nie pisnęła ani słówka.

Matka stała w drzwiach, a one zamarły w ciszy. Uniosła białą dłoń o długich smukłych palcach i wyrecytowała:

W umieraniu się rodzimy, A jakaś cząstka bladej ziemi Musi szczeznąć, gdyż trzymam cię w ramionach.

Skrzyżowanych uściskiem swym i tak przez ofiarę z samej siebie znajdę Chwałę miłości, która musi być Bożą.

— Ślicznie, mamusiu! — zawołała Anthea.

— Jeden z najlepszych! — dodała zgodnie Thais.

— Ale co ma być dalej? — martwiła się lady Forthingdale. — Na nic nie mogę się zdecydować.

— Może natchnienie przyjdzie później — rzekła Anthea. — Już niebawem pora posiłku, mamusiu. Właśnie miałam iść do ciebie i przerwać twe natchnienie. Dla twego dobra, mamusiu, bo przecież trzeba coś jeść.

— Dziś rano ta część poematu szła gładko, jak z nut — odezwała się lady Forthingdale, lecz Anthea nie mogła już wytrzymać.

— Mamo! Przyszedł list! Doręczono go ponad godzinę temu!

Słowa zdawały się iskrzyć i lady Forthingdale spojrzała na córkę osłupiała, a potem zapytała z niekłamany zdumieniem:

— Jaki list? Co za list?

— List z Londynu, mamusiu.

— Z Londynu? Och, od Delphiny Sheldon. Zapomniałam. Myślisz, że to odpowiedź na mój?

— Tak, mamusiu.

Chloe podskoczyła. Sięgnęła po list i podała go matce.

— Przyszedł bardzo szybko — rzekła zaskoczona lady Forthingdale.

— Przyleciał tu na skrzydłach gołębicy — powiedziała Chloe nie mogąc się opanować — Mamo, otwórz list! Otwórz i zobacz, co ona pisze!

Lady Forthingdale powoli otworzyła kopertę. Zaczęła czytać. A wtedy Chloe nie mogąc doczekać się wiadomości zawołała:

— Mamo! Przeczytaj na głos! Proszę, przeczytaj na głos!

— Dobrze. Oczywiście — zgodziła się lady Forthingdale. — Zapomniałam przecież, że jesteście bardzo ciekawe, szczególnie Anthea.

Uśmiechnęła się do najstarszej córki i zaczęła czytać:

„Sheldon House, Curzon Street, Londyn. 28 kwietnia 1817 roku

Najdroższa Christobel!

Sprawiłaś mi wielką niespodziankę i ogromną przyjemność. Miło mi było usłyszeć od Ciebie nowiny po tylu latach. Musisz wiedzieć, że bardzo często o Tobie myślałam. Dotarła do mych uszu tragiczna wiadomość o nieszczęśliwej śmierci sir Walcotta zabitego pod Waterloo. Przeżyłam ciężkie chwile, bo tak wielu Odważnych i Śmiałych zginęło chroniąc świat przed tym potworem Napoleonem Bonaparte.

Oczywiście z największą przyjemnością przyjmę u siebie w Londynie moją Chrześniaczkę Anthea.

Wielka szkoda, że nie pomyślałyśmy o tym wcześniej. Zostało już niewiele czasu do końca sezonu, w którym mogłabym przedstawić Ją w Eleganckim Świecie.

Wiem, że mogę zapewnić Jej radosny pobyt i proponuję, aby natychmiast przyjechała.

Niestety nie będę mogła wysłać koni Jego Lordowskiej Mości tak daleko, aż do Yorkshire, ale jeśli odwieszisz ją w ten piątek do »Białego Konia« w Eaton Socom, zaopiekuje się nią Abigail. A ja następnego rana wyślę powóz, który zawiezie Antheę do Londynu.

Ślę Ci moje najgorętsze życzenia pomyślności, najdroższa Christobel. Będę oczekiwać mojej Chrześniaczki. Pamiętam ją jako przeurocze dzieciątko. Przyniesie mi wspomnienie szczęśliwych czasów przeżywanych przez nas tyle lat temu.

Och, Kochanie, jak szybko mija czas!

Twoja, niezmiennie Cię kochająca Delphina Sheldon"

Lady Forthingdale skończyła odczytywanie listu i Chloe wydała okrzyk radości.

— Zgodziła się! Zgodziła się! Och, Antheo, czy słyszysz? Pojedziesz do Londynu!

Chloe rozejrzała się wokół radośnie. W tej chwili Anthea poderwała się z miejsca. Stała i patrzyła smutno na matkę.

W piątek wieczorem — rzekła powoli. — Mamusiu, czy rozumiesz, że mam tylko dwa dni, aby przygotować się do tej wizyty?

— Ależ co ty mówisz? Masz bardzo dużo czasu na spakowanie rzeczy — odparła niejasno lady Forthingdale.

— Ale mam... — zaczęła Anthea. Pochwyciła jednak spojrzenie Thais i zrozumiała, że powinna zamilknąć. Matka zdenerwowałaby się tylko, gdyby powiedziała jej teraz, że nie ma co na siebie włożyć. Poza tym nawet tydzień nie wystarczyłoby na uzupełnienie garderoby i strojów, w których mogłaby

pokazać się w Londynie. Muszę wytłumaczyć matce chrzestnej, pomyślała, będzie musiała przyjąć mnie taką, jaką mnie zobaczy!

— Uważam, że to bardzo miło ze strony Delphiny — odezwała się delikatnie pani Forthingdale. — Mimo wszystko byłam pewna, że ona mnie nie zawiedzie. Zawsze wam mówiłam, że przyjaźń jest tym, co najbardziej liczy się w życiu. A prawdziwi przyjaciele pozostają do końca.

W Londynie hrabina Sheldon zabawiała w salonie księcia Axminsteru. Właśnie wrócił z Newmarket, gdzie towarzyszył księciu regentowi. W Axminster House znalazł liścik z wezwaniem i nie zmieniawszy nawet podróżnego ubrania, udał się do hrabiny.

Miał na sobie dopasowane bryczesy wpuszczone w wysokie, heskie buty oraz wełniany szary żakiet w ukośne prążki. Wydawał się jeszcze przystojniejszy i elegancki niż zwykle.

Spoglądał na hrabinę wzrokiem, który zawsze łagodził jej nieposkromiony temperament i butną arogancję. Rozbrajał ją sposób, w jaki mówił.

— Przyjechałem najszybciej, najprędzej, jak tylko mogłem — mówił z pokorą. — Twój liścik był taki nagły.

— Był — rzekła Delphina Sheldon krótko. — A my mamy fantastyczne szczęście, Garth!

— Cóż się stało? — spytał zaciekawiony książę.

— Jestem zadowolona, że w tym tygodniu byłeś daleko. Spotkałyby cię te same przykrości co mnie.

— Co się stało? — w głosie księcia zadrgało zniecierpliwienie.

— Edward niespodziewanie postanowił, że wróci na wieś. Wiesz przecież, jak on nienawidzi Londynu. Prawdopodobnie coś lub ktoś... Tak, ktoś wytrącił go w klubie z równowagi. Nie wiem, co to takiego było, ale wrócił rozgniewany. Powiedział, że wyjeżdżamy w czwartek, i że on zamyka dom.

— Dobry Boże! — krzyknął książę. — Co wtedy uczyniłaś?

— Kłóciłam się z nim, błagałam. Wszystko na próżno. Był niezłomny! Wiesz, jak on kocha pobyt w Sheldon. Nic by go nie przekonało. Zdecydował tam wrócić.

Zaległa cisza. Po chwili hrabina z grymasem niesmaku powiedziała:

— Wieś jest mi wstrętna, a moja okropna teściowa potrafi całkiem zatruć życie. Poza tym umarłabym, gdybym nie mogła ciebie widywać.

— Wiesz, że i ja bym tego nie zniósł.

— Tak, oczywiście, ale ja nie mogłam tego powiedzieć Edwardowi!

— Powiedziałaś, że mamy szczęście — przypomniał książę słowa, które padły na początku rozmowy.

— Właśnie zamierzałam ci o tym powiedzieć, ale w zdenerwowaniu zapomniałam. Zapewniam cię, Garth, dobrze się złożyło, że byłam uwięziona w mauzoleum na tyłach Wiltshire!

— Ale jesteś teraz tutaj i tylko to w tej chwili mnie interesuje — powiedział książę z uśmiechem.

— I mnie także — rzekło miękko Delphina

Sheldon. Położyła dłoń na jego ręce, a książę uniósł ją do ust i ucałował koniuszki palców.

Hrabina zastanawiała się, czy w Londynie jest inny mężczyzna, który miałby tyle wdzięku, a przy tym byłby tak męski.

— Ślicznie wyglądasz! Ale proszę, mów dalej.

— Byłam zrozpaczona — rzekła przytłumionym głosem hrabina. — Kiedy Edward na coś się zdecyduje, to już nikt nie może tego zmienić.

— Jednak odniosłaś zwycięstwo. Wpłynęłaś na zmianę jego decyzji!

Sposób prowadzenia przez hrabinę rozmowy zawsze księcia lekko irytował. Potrzebowała ona sporo czasu na dotarcie do sedna omawianych spraw.

— Właśnie w tym czasie wydarzył się cud — podjęła wątek. — Tak ni stąd, ni zowąd, dosłownie w ostatniej chwili, kiedy już straciłam nadzieję, a moja pokojówka zajęła się pakowaniem waliz... Wtedy właśnie przyszedł list od lady Forthingdale!

Książę zdumiał się.

— Ja ją znam?

— Och, nie. Oczywiście, że nie. Mieszka w Yorkshire. Za młodu byliśmy przyjaciółkami...

Zawiesiła głos. Książę czekał cierpliwie, aż Delphina zacznie mówić dalej.

— Hm... Nie miałam wiadomości od niej przez osiem lat. I teraz napisała do mnie. W liście zapytała, czy nie mogłaby przysłać do Londynu na resztę sezonu swej córki, a mej chrześniaczki.

Zawiesiła głos wyczekująco, lecz książę nie powiedział ani słowa.

— Rozumiesz? — zapytała po chwili — Och, Garth, nie bądź taki tępy. Gdy pokazałam list Edwardowi, uznał, że mam zobowiązania wobec chrześniaczki i nie mogę odmówić prośbie jej matki.

— Czy mam rozumieć, że masz zamiar przyjąć tę pannę tutaj?

— Oczywiście. Mam zamiar udzielić gościny. Mogłabym ugościć tutaj Meduzę, czy jak się ten potwór z węzami zamiast włosów nazywał, jeśli to pomogłoby mi zostać w Londynie!

Hrabina z ulgą i radością westchnęła przeciągle.

— Rozumiesz? — dodała z naciskiem. — To znaczy, że Edward pojedzie do Sheldon, a ja mogę tu zostać do końca sezonu!

— Naprawdę pozwoli, abyś została tutaj sama?

— Nie, nie sama — poprawiła hrabina — lecz z moją chrześniaczką. Będę jej przyzwoitką na wszystkich przyjęciach w najszacowniejszym stylu! Niczym szacowna wdowa... — hrabina roześmiała się — ...będę siedziała na podium, aby korygować zachowanie chrześniaczki.

— Ale nie wtedy, gdy będzie chodziło o mnie! — zastrzegł się książę.

Hrabina znów się roześmiała.

— Nie, oczywiście, och, nie! Ale tak będzie myślał Edward. Wiesz, jakim jest pedantem, jeśli chodzi o maniery i spełnianie obowiązków. Tak go przekonywałam, że nie jestem nic winna tej... — zamilkła na moment.

— Zaraz, zaraz, ale właściwie jak ona ma na imię? Przecież powinnam pamiętać. Byłam na jej chrzcinach... A... Anthea! Ależ naturalnie! Anthea! — roześmiała się. Po chwili dodała: — Anthea Forthingdale! Biedne dziewczę. Młodziutkie biedactwo!

— Masz rację, mamy szczęście. Nie mógłbym znieść, gdyby mi cię zabrano, a właściwie porwano do Sheldon! Trudno byłoby mi znaleźć pretekst, żeby cię tam odwiedzić.

— A teraz nie będą potrzebne żadne preteksty, żebyś u mnie bywał — mówiła zadowolona hrabina. — Wyobraź sobie, los nam sprzyja, bardziej niż się spodziewałam! Nie dość, że Edward wyjechał, to jeszcze zabrał ze sobą tego roztrzęsionego starego kamerdynera. Jestem pewna, że ten typ mnie szpieguje. Mój szanowny mąż wziął również osobistego lokaja i parobka. Wyobraź sobie, że ten parobek służy u Sheldonów od czterdziestu lat! To jest o wiele za długo... Długo za długo, żeby ktoś u kogoś tak bez końca służył!

Hrabina rozłożyła ręce dramatycznym gestem i dodała tryumfalnie:

— Mam więc nowy personel, otwarte drzwi domu i otwarte serce, mój najdroższy.

Książę zrobił to, czego od niego oczekiwała; wziął hrabinę w ramiona.

Cjodzinę później hrabina spoglądała w lustro ubierając się do obiadu. Rozmyślała, ileż to satysfakcji może przynieść życie, jeśli umie się poprowadzić je według własnej woli.

Ani trochę nie przesadzała mówiąc księciu, że była zrozpaczona wiadomością wyjazdu na wieś. Na wieś... I to tylko dlatego, że mąż nudził się w Londynie. Gdyby nie Ust od lady Forthingdale, list, który przybył niczym koło ratunkowe, musiałyby bezapelacyjnie uczynić to, co nakazał jej mąż.

Wyszła za mąż, kiedy miała ledwie osiemnaście lat, w taki sam pospieszny sposób jak jej przyjaciółka Christobel. Jednak małżeństwo hrabiny było zupełnie inne.

Niezmiernie bogaty hrabia Sheldon zajmował w hierarchii społecznej bardzo wysoką pozycję. Gdy poznał swą przyszłą żonę w zatłoczonej sali balowej w Devonshire House, był już wdowcem od dziesięciu lat.

Delphina była jedną z ogromnej rzeszy debiutantek obecnych na ekskluzywnych balach, wydawanych przez księcia i księżną Devonshire. Na owych balach bawiło się tylko najlepsze towarzystwo.

Delphina między dziewczętami w swoim wieku nie wyróżniała się niczym szczególnym. Być może uwagę lorda przyciągnęły jej rude włosy, może młodość, która dla statecznego i doświadczonego mężczyzny miała swój urok. Najprościej powiedzieć, że miłości nie można uzasadnić i trudno zgadnąć, gdzie trafi strzała Amora.

Lord porzucił starsze, doświadczone strojnisię i po raz pierwszy od lat tańczył z debiutantką, której oddał serce.

Jego wysoka pozycja towarzyska na młodziutkiej Delphinie zrobiła ogromne wrażenie. Nie wyobrażała sobie nawet, że mogłaby odrzucić zaloty starszego pana. Matka jej i ojciec byli zachwyceni sukcesem córki. Przed ołtarzem, w kościele, podczas ceremonii zaślubin, panna młoda przybrała dumną postawę i zanim zrozumiała, co się dzieje, była już małżonką.

Nie ma powodu, aby sądzić, że w pierwszym okresie małżeństwa hrabina była nieszczęśliwa. Splendor w wielkim świecie, który stał się dzięki stosunkom męża także i jej udziałem, uczynił z niej wierną żonę. Przez następnych dziesięć lat urodziła lordowi dwóch synów i córkę. W końcu zaczęła myśleć o sobie. Lord starzał się i coraz bardziej przedkładał wieś nad rozrywki Londynu. Na domiar złego lord zaczynał mieć pretensje do regenta. Nie cierpiał sposobu, w jaki jego wysokość, następca tronu odnosił się do otoczenia. Regent, coraz bardziej sfrustrowany oczekiwaniem na koronę królewską, łasy był na pochlebstwa i płaszczenia się.

Natomiast lord był zbyt wielkim indywidualistą ceniącym niezależność, aby uznać Carlton House za coś innego niż skończoną nudę wypełnioną bezrozumnym ceremoniałem.

Kultura nie pozwalała mu okazywać znudzenia, dlatego wolał życie na wsi z dala od intryg i nacisków.

Delphina, przeciwnie, wśród zabaw i rozrywek w Londynie widziała wszystkie uroki życia. Tu mogła rozwijać swoje zainteresowania ograniczające się do jakiegokolwiek dżentelmena, który gotów był rzucić swe serce pod jej

stopy. Mijające lata przydały hrabinie blasku, a ona zręcznie to wykorzystywała.

Była piękna, miała klasę, a wyrobiona pozycja towarzyska lorda ułatwiała rolę królowej wesołego towarzystwa, którego głównym zajęciem była ekstrawagancja podszyta rozpustą.

Po pierwszym kochanku czuła się winna. Lecz kiedy nie mogła się już ich doliczyć, użyła całego swojego sprytu, aby otumanić męża. I mimo że obawiała się lorda, umiała go omamić i skłonić do wygodnego dla siebie postępowania. Niektóre jednak sprawy były dla lorda bezdyskusyjne i wtedy serce jego stawało się kamienne. Najczęściej dotyczyło to wyboru między Londynem a Sheldon albo wtedy, gdy chodziło o honor rodziny. Ani usilne prośby, ani błagania czy bunt nie robiły na lordzie wrażenia.

Dlatego odroczenie wyjazdu uznała za cudowne zrządzenie losu.

Zaiste był to cud, gdyż nastąpił w chwili, która omal nie unicestwiła jej długich starań o zdobycie względów księcia Awninsteru.

A księżę miał reputację nie tylko bardzo trudnego do omotania, ale i wyjątkowo wybrednego.

Jak Anglia długa i szeroka polowały na niego wszystkie matki panien na wydaniu.

Spoglądały ku niemu, ścigały go wszystkie przebiegłe, modne damy, które kolekcjonowały podboje niczym Indianie skalpy.

Wiele czasu, mnóstwo przedziwnych manewrów i dużo zachodu poświęciła, żeby księżę raczył dostrzec ponętny czar i wdzięczne uroki Delphiny. Aż w końcu go zdobyła. Było to zwycięstwo tym słodsze, że zakochała się w najatrakcyjniejszym kawalerze stolicy, w koneserze miłosnych przygód. O jej wyborze nie decydowały ogromne posiadłości księcia ani ujmujący wygląd. Był w nim rodzaj arogancji, który przemawiał do większości kobiet, i który Delphinie wydał się dużo bardziej ekscytujący niż poniżająca uniżoność jej poprzednich kochanków.

Miała uczucie, że to wyzwanie. Wiedziała, że kocha księcia bardziej niż on ją. Używała każdego podstępu, jakiego nauczyła się podczas długiej praktyki, no i... nadal nie była go pewna. To dopiero było pasjonujące i ekscytujące polowanie!

Delphina postanowiła, że prędzej czy później zmieni go w nędznego niewolnika, tak jak wszystkich swych adoratorów.

— Czy wasza lordowska mość raczy dziś nosić szmaragdy? — zapytała pokojówka.

Delphina drgnęła. Tak długo patrzyła na siebie w lustrze, że przez dłuższą chwilę zapomniała, gdzie się znajduje i co robi.

— Tak, Mario, szmaragdy? — powiedziała roztargnionym głosem. — Przypomniałam sobie, że w piątek przyjedzie z wizytą pewna młoda panienka.

— W piątek, milady?

— Właśnie to powiedziałam — odpowiedziała spokojnie hrabina. — Będzie zajmowała sypialnię w tylnej części rezydencji. Tam jest ciszej niż w pokoju obok.

— Tam jest bardzo mało miejsca, psze pani.

— To nie ma znaczenia — rzekła twardo hrabina. — Ludzie, którzy przybywają do Londynu, nie są przyzwyczajeni do ulicznego hałasu. A pokój sypialny wychodzi na ulicę.

— Tak jest, psze pani, nie pomyślałam o tym.

— Musimy uczynić wszystko, aby panna Forthingdale czuła się jak najlepiej i było jej wygodnie — powiedziała hrabina już nieco spokojniejszym tonem.

Z satysfakcją przypominała sobie, że zna kilka pań, których córki właśnie zadebiutowały w salonach.

Jutro odwiedzi je i przekona, aby zabrały Antheę na bale i wszędzie tam, gdzie prowadzą własne córki.

Będę miała wolną rękę, pomyślała z ulgą hrabina, i zostanie z Garthem.

Zadowolona przeciągnęła się z lekkim westchnieniem. Gdy już dziewczyna upięła jej szmaragdowy diadem na miedzianych włosach, powiedziała sobie w duchu, że ukochany należy do niej całkowicie, jak nigdy do żadnej kobiety nie należał.

I czemuż by nie? — pomyślała z rozkosznym zadowoleniem. Przecież jestem dużo piękniejsza niż one wszystkie!

Rozdział drugi

Do Londynu Anthea przybyła w przepychu, tak żywo kontrastującym z niewygodami pierwszej części podróży.

Początkowo lady Forthingdale była przerażona pomysłem, aby Anthea podróżowała sama do Eaton Socom. Stanowczo oświadczyła, że to niemożliwe, chyba że znajdzie Anthei towarzystwo do podróży kareta pocztową.

— Zapominasz, mam — powiedziała Anthea — że taka podróż jest bardzo droga. Dla mnie jednej wynajęcie karety pocztowej kosztowałoby majątek. A skąd wziąć towarzystwo?

Lady Forthingdale milczała, wiedziała, że to prawda. Anthea rzekła stanowczo:

— Pojadę dylizanssem i zapewniam cię, że będę doskonale pilnowana przez tuzin moich współpasażerów.

Zapadło długie milczenie. Wreszcie lady Fothingdale słabo zaproponowała.

— Ale ja nie... — natychmiast zamilkła, kiedy Anthea rzekła dobitnie:

— Albo zrobimy tak, mamusi, albo uznamy, że w ogóle mnie nie stać na wjazd do Londynu. Powierzyłaś wszystkie pieniądze w moje ręce i zapewniam cię, że będzie bardzo trudno znaleźć przewoźnika nawet takiego jak ten...

Gdy matka wyszła i została sama z Thais, mogły porozmawiać o ubraniach i desperacko rozpaczać.

— Thais, ja dokładnie wiem, co zamierzasz powiedzieć, ale nie mam możliwości kupna nawet jednej sukni, bo ceną będzie... głodowanie rodziny.

— A może twoja matka chrzestna będzie na tyle hojna, aby kupić coś ci do ubrania? — podsunęła Thais z nadzieją.

Anthea uśmiechnęła się blado i bez przekonania.

— Możemy się o to modlić, ale nie mogę zdradzić się z takimi nadziejami. Nie będę narzucać się!

Thais roześmiała się szyderczo.

— Weź jeden ze starych ubiorów, w których pracujesz w ogrodzie. Połatany i pocerowany. Powinien zwrócić jej uwagę. Inaczej nic z tego. Nie ma innej rady!

— Thais, mam przecucie, że raczej ty powinnaś pojechać do Londynu. Bardziej się ode mnie nadajesz. Pojedziesz?

— Nie, oczywiście, że nie! A poza tym hrabina nie jest moją matką chrzestną.

— Niebywałe — rzekła zamyślona Anthea. — Po tylu latach hrabina okazała się tak uprzejma. Odpowiedziała szybko na list mamy i była tak miła, że zaprosiła mnie do siebie...

— Mamusia powiada: kto okaże się raz przyjacielem, ten zawsze nim będzie.

— Wiem — powiedziała smutno Anthea — a nam, kiedy tatuś zginął, tak bardzo brakowało przyjaciół.

— Wiem też, że ten dom, w którym mieszkamy, jest tani — cicho mówiła Thais wzdychając. — I dlatego mamusia go kupiła... Ale musisz przyznać, Antheo, że żyjemy w śmiertelnie nudnej, zapadłej dziurze. Przecież aby się dostać do głównej drogi, przy której zatrzymuje się dyliżans, trzeba przejechać trzy mile.

Niestety, słowa siostry były prawdziwe. Determinacja Anthei jeszcze bardziej umocniła się. Trzeba było działać, aby dziewczęta nie dokonały żywota na zapadłej prowincji, wśród mieszkańców przysiółka. A ich wdzięk, młodość i czar nie rozplynęły się w upływających latach.

Następnego ranka Anthea wyruszała w długą podróż. Czowała, że czeka ją ważna i niezwykła przygoda.

Razem z nią jechały Thais i Chloe. Stareńki Dobbin z trudem ciągnął powóz, o którym pani Ridgewell powiedziała, że musi pochodzić z epoki wynalezienia koła. W każdym razie powóz, ich jedyny środek lokomocji, był w jeszcze gorszym stanie niż poczciwy Dobbin. Podążał do skrzyżowania dróg, gdzie raz na dzień dyliżanse zmierzały do Harrogate.

Na szczęście dyliżans był prawie pusty i Anthea bez trudności zajęła miejsce. Przez pierwszych piętnaście mil gawędziła z miejscowym farmerem, który znał jej ojca. Rolnik był gadatliwy i Antheę upatrył sobie na ofiarę. Musiała wysłuchać wszystkich żalów, jakie od dawna się w nim spiętrzyły. Pan Jeremiaś skarżył się na rząd, który po skończonej wojnie traktuje niefrasobliwie rolniczą społeczność.

A jest to tym dziwniejsze, że w rządzie są ludzie związani z rolnictwem; wielcy posiadacze ziemscy i tacy, którzy na handlu płodami rolnymi zbili fortuny.

— Potrzebowali nas. Byliśmy ważni, wtedy gdy Napoleoncio szumił i hałasował za Kanalem — ciągnął gorzkie żale chłop. — A teraz, jak go złomotaliśmy, to się okazało, że my też przegrali! I nikt się nami nie kłopotuje. Taka nasza dola. Znikąd zmiłowania! Nijakiego zbytu na mięso, mliko czy zboża, a miastowe ponoć głodują! Nam przyjdzie chyba udławić się jedzonkiem. A ja się pytam, skąd pieniądze brać, a?! No, niech mi panienska

powie! I rząd, niby nasz, to ciągle podatki podnosi, a jak co, to komorników nasyła!

Anthea bezskutecznie próbowała dodać mu otuchy.

Gdy dotarli do Harrogate, odetchnęła z ulgą. Przesiadła się do większego dyliżansu. Z trudem znalazła w tłoku wolne miejsce. Siedziała wciśnięta między tłustą kobietę a starego inwalidę. Kobieta miała na kolanach skrzeczącego bobasa, któremu bez przerwy ciekło z nosa. Może dlatego, że inwalida zażywał nieustannie tabakę. Kichał przez szeroko otwarte okno, dzięki temu straszny zapach, jaki rozsiewał bobas, był troszkę mniej dokuczliwy. Baba wrzeszczała, żeby zamknąć, gdyż jej „pacholę drogie” się przeiębi, ale bliscy uduszenia pasażerowie poparli natychmiast kichającego inwalidę.

Zanim dojechali na nocleg do gospody, Anthea, na prośbę baby, musiała robić zabawne miny do paskudnego bobasa (Boże! Co za brzydkie dziecko! — powtarzała sobie raz za razem), łapać kaczki, które uciekły z kosza pod siedzenia i za żadne skarby nie chciały wyjść. Może wiedziały, że na targu czeka na nie rzeźnicki nóż. Patrzyła bezradnie, jak bobas zostaje uśpiony bimbrem przez matkę! A jakby tego nie było dosyć, jeszcze raz wysłuchiwała narzekań. Tym razem od zatabaczonego inwalidy. Biedak rozwodził się nad kosztami leczenia w Harrogate, a robił to w najmodniejszy sposób pod słońcem. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu obcy jest wstyd, a jego przypadłości powinny zainteresować towarzystwo.

Jazda dyliżansem była nieznośna. W zaduchu, tłoku, wbita niczym klin między okropnych ludzi i solidnie wytrzęsiona podróżą po wybojach Anthea była ledwo żywa.

Dlatego zasnęła natychmiast na twardym łożu, które dano jej w gospodzie „Pod Pijanym Smokiem”. I jako jedyna z podróżnych, rześka, uśmiechnięta i pełna optymizmu, po dobrze przespanej nocy, wstała o wpół do szóstej. Śniadanie podawały dziewczuchy służebne. Gospodarz, zażywny, łysawy jegomość, znać dobry człowiek, prosił je flegmatycznie o szybszą pracę. Mówił z akcentem mieszkańców Wysp Szetlandzkich. A dwa kucyki szczypiące siano tuż za oknem gospody świadczyły o jego pochodzeniu. Anthea uczyła się, że szetlandzkie kuce są sławne w świecie. Dziewuchy lekceważąco odpowiadały gospodarzowi: „Się nie pali, panie Gregory. Zaraz, panie Gregory, wszystko zrobimy”. Były źle wychowane, skonstatowała w duchu Anthea.

Choć posiłek był dość dobry, ale obecność w izbie jadalnej prusaków nie pozwoliła dokończyć jedzenia.

Te wszystkie niedogodności sprawiły, że komfort i atencja, jakie czekały na nią w „Białym Koniu” w Eaton Socom, sprawiły jej wielką radość.

Służąca, którą przysłała jej matka chrzestna, nie była gderającą babina, jak Eva, wdowa po gajowym nie opodal Smaller Shireoaks, osoba tak męcząca, że nawet jej pies, którego ponoć kochała, przegryzł rzemień i uciekł do pani Ridgewell.

Zamiast zarozumiałej wiedźmy spotkała młodą dziewczynę. Na imię miała Emma. W widoczny sposób imponowała jej i podniecała odpowiedzialna misja powierzona przez panią.

— Pani Parsons, przełożona pokojówek w naszym domu, cierpi na chorobę podróżną i dostała gorączki, kiedy jaśnie pani powiedziała jej, że ma jechać na spotkanie z panienką. Trzęsła się jak listek, naprawdę!

— Przykro mi, że spowodowałam takie zamieszanie — odrzekła uśmiechnięta Anthea.

— Och, dla mnie to szczęście, panienko. Czuję się jak prawdziwa dama. I jeszcze ten nowoczesny powóz... Nigdy czymś takim nie jechałam. Coś pięknego, powiadam panience!

Okazało się, że Emma jest gadułą jeszcze większą niż ci, z którymi Anthea dotychczas podróżowała.

Następnego dnia wyruszyły do Londynu.

Emma siedziała naprzeciw, na małym siedzeniu w dobrze utrzymanym powozie. Rzadko zamykała usta i jeszcze rzadziej nabierała tchu.

— Nigdy nie byłam w Londynie — zwierzyła się Anthea.

— To bardzo duże, brzydkie miasto, panienko — paplała Emma. — Ale są wesołe rozrywki dla każdego. Dla szlachetnie urodzonych i dla gawiedzi. Wcale mnie nie dziwi, że jaśnie pani woli być w Londynie niż w Sheldon.

Emma zauważyła, że Anthea pilnie słucha, ciągnęła więc dalej:

— Pakowałyśmy się, panienko. Zniesiono już bagaże. I wtedy przyniesiono list od szanownej matki jaśnie panienki. Właśnie pomagałam pannie Marii, pokojówce jaśnie pani, kiedy jaśnie pani, we własnej osobie, wpadła do pokoju z krzykiem: — Jesteśmy uratowane! Mario! Uratowane! Rozpakuj wszystko! Zostajemy w Londynie! Och, Mario! Jestem taka szczęśliwa!

Anthea słuchała zaskoczona. Pomyślała, że tu tkwi wyjaśnienie zagadki, dlaczego Ust z Londynu przyszedł tak szybko.

— Jaśnie pani nie lubi wsi? — zapytała Emmę. O nic więcej nie pytała. Nie chciała okazać wścibstwa.

— Oooo... Panienko! Ona po prostu nienawidzi wsi. Wszyscy o tym wiemy. To nic nowego. Słyszałam na własne uszy, jak mówiła, że Sheldon Castle przypomina więzienie i jest o całe mile od jakiegoś normalnego miejsca.

— A ty lubisz Londyn? — zapytała Anthea.

— Mam powody... — odpowiedziała skromnie Emma i opuściła oczy.

— To znaczy, że masz jakiegoś kawalera?

— A skąd panienka to wie? — zdziwiła się Emma. — On jest taki miły, ale pracuje w Londynie. Jakbym musiała jechać z panią do Sheldon, to stawiam dziesięć szylingów do jednego, że zaraz znajdzie inną. Bo chłopca nie można zostawiać samego, bez kogoś, kto by pilnował. Niech zaraz skonam, jeśli łzę.

Zanim dojechały do Londynu, Emma powiedziała jej bardzo dużo. Pretekst, jakim było opiekowanie się córką chrzestną, był dla hrabiny dogodny i bardzo przyjemny. Zapewne okaże się, że przygotowano obfitość balów, przyjęć i innych uroczystości, aby uprzyjemnić

Anthei pobyt w obcym dla niej miejscu i sprawić jej radość.

Nie mogła pozbyć się smutku, gdy przypomniła sobie, jak mało ubrań zawiera jej kufer.

Wiozła ze sobą nową suknię i najlepszą kreację Thais oraz dwie sukienki swej matki. Siedziały z mamą do późna w noc, by zmniejszyć obwód talii, a także skrócić rąbki.

Wszystkie córki lady Forthingdale szyły bardzo dobrze. Ich stara niania dbała o to i dzięki jej naukom dziewczęta umiały zręcznie skopiować wzory z najnowszych magazynów mody lansujących najelegantsze kreacje na każdą okazję. Moda spletała siostrom brzydkiego psikus: wojna się skończyła i skromne fasony ustąpiły miejsca coraz bardziej wymyślnym. Ostatnio spódnice były zdobne w ząbkowane koronki, falbanki i w bukietiki kwiatów. Staniki nadal nosiło się silnie wydekoltowane, a wysoką talię zdobiono tak samo jak spódnice.

Anthea zdawała sobie sprawę, że jej suknie są ładne i dodadzą jej urody. Uszyte były jednak z taniutkiego materiału, a fason miały dość prosty.

Może nikt nie zwróci na mnie uwagi, pocieszała się. Zaraz przyszła jednak refleksja: przecież nie po to jechała do Londynu, by pozostać nie zauważoną. Wszak bardzo pragnęła być podziwianą i docenioną. Choćby przez jednego kawalera. Ciekawe, jakich dżentelmenów zaprosi matka chrzestna?

Anthea miała znaleźć odpowiedź jeszcze tej samej nocy, gdy przybyła do celu podróży.

Późnym popołudniem podróżny powóz dotarł do Sheldon House na Curzon Street.

Była to imponująca budowla. Wielkie drzwi, obramione portykiem, widoczne były od ulicy. Gdy Anthea zobaczyła wspaniałe westybul wyłożony marmurową mozaiką i wspaniałe schody z rzeźbionymi tralkami, poręczami, zrozumiała, że to najwspanialszy dom, jaki kiedykolwiek widziała.

Wprowadzono ją do salonu. Zadziwił ją wyjątkową elegancją przekraczającą wyobrażenia o przepychu, w którym mieszka jej matka chrzestna. Z ciekawością rozejrzała się dokoła. Zobaczyła istny Sezam: inkrustowane meble, cacka ze złota i sevrskiej porcelany, emaliowane figurki, pejzaże starych mistrzów, szeregi portretów przedstawiających nieżyjących już lordów i hrabin Sheldon.

Po pewnym czasie kamerdyner oznajmił, że jaśnie pani wypoczywa. I czy panna Forthingdale nie byłaby tak łaskawa i nie zechciałaby pójść na górę, do buduaru jaśnie pani?

Anthea była zalękniona i zdenerwowana. Nieprzyjemne uczucia nie zniknęły, kiedy przeszła przez próg buduaru i ujrzała matkę chrzestną.

Wiedziała, że hrabina jest młodsza od jej matki. Ale oczekiwała widoku kobiety w średnim wieku, kogoś kto dawno ma za sobą gębkość młodości.

Pierwsze spojrzenie na hrabinę uświadomiło jej, jak bardzo się myliła.

Hrabina leżała na szeszlengu w przejrzystym stroju ze szmaragdowozielonej gazy. Anthei wydała się osobą nieco starszą od niej samej. Nigdy nie przypuszczała, że jakakolwiek kobieta może tak wyglądać. Gdyby była bardziej doświadczona, użyłaby zwrotu: „hrabina wyglądała niezwykle powabnie”.

Podeszła bliżej i zakłopotał ją wyzywający negliż matki chrzestnej, przejrzystość tkaniny prawie nie zakrywającej pięknego, młodego, niemal rzeźbionego ciała.

— Antheo! Moje drogie dziecko! — rzekła omdlewającym głosem Delphina Sheldon. Wyciągnęła do niej obie dłonie. — Och! Cudownie, że cię widzę! Mam nadzieję, że podróż nie była nazbyt wyczerpująca... prawda?

Anthea dygnęła. Zbliżyła się, aby ująć delikatne, białe dłonie hrabiny Sheldon.

— Tak miło, matko chrzestna, że zaprosiłaś mnie do siebie — powiedziała stremowana.

— Jestem zachwycona, och, naprawdę jestem zachwycona — mówiła hrabina. — To doprawdy duże niedopatrzenie ze strony twej cudownej matki, że nie napisała do mnie wcześniej. Nie pamiętała o swej biednej, młodszej przyjaciółce. A ja, nieszczęsna, zapomniałam, jak bardzo urosłaś, drogie dziecko! Ale wybacz mi, proszę! Wybaczysz mi, prawda?

Oczy koloru niezapominajki spoglądały na nią w najcieplejszy i najmiłszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Ale Anthea miała uczucie, że jest uważnie lustrowana, a żaden szczegół jej powierzchowności nie ujdzie uwagi.

— Ładna jesteś, droga Antheo — powiedziała hrabina po dłuższej pauzie. — Ale niestety, niestety, nie tak ładna, jak twoja matka.

— Jestem bardziej podobna do ojca — odpowiedziała speszona nieco Anthea. — Ale Thais i Phoebe są bardziej podobne do mamy. Mają blond włosy i jasne oczy.

— Kiedy miałam piętnaście lat, myślałam, że twoja matka jest najpiękniejszą osobą, jaką widziałam — rzekła ciepło hrabina.

Anthea była teraz pewna, że to hrabina jest najpiękniejszą osobą, jaką widziała. Nigdy nie przypuszczała, że jakakolwiek kobieta może mieć tak płomienne włosy i pociągające, zielone oczy o nieco skośnym, migdałowatym kształcie i tak cudownie wykrojone usta.

— Musisz mi opowiedzieć o swojej rodzinie — powiedziała hrabina. — Ale później kiedy wypoczniesz i przebierzesz się do obiadu. Dziś wieczorem zorganizowałam przyjęcie na twoją cześć. Zabiorę cię do „Almacka”.

— Dziś wieczorem? — zapytała bez tchu Anthea.

— Czemuż by nie? — zdziwiła się hrabi na. — Im wcześniej zaprezentuję cię w towarzystwie, tym lepiej! Dostałam dla ciebie zaproszenie od mojej drogiej przyjaciółki, księżnej Esterhazy. Zapewniam cię, Antheo, to wyjątkowe zdarzenie, by dziewczę, które ledwie przyjechało do Londynu, otrzymało jedno z najbardziej pożądanых zaproszeń.

— Jestem bardzo wdzięczna, matko chrzestna.

Hrabina zeszywniała. Spojrzała na Anthea i rzekła cicho, lecz dobitnie:

— Myślałam, moja mała, jak powinnaś zwracać się do mnie. „Matka chrzestna”... postarza mnie taki tytuł, brzmi niemal jak „babuniu” albo „ciociu”. Prawie równie nieznośne!

Anthea czekała. Hrabina mówiła dalej:

— Postanowiłam, że będziesz do mnie mówiła: „kuzynko Delphino”. Kuzynki mogą być w dowolnym wieku. Zgadzasz się?

— Tak — przytaknęła Anthea.

— Twoja matka i ja mogłyśmy być spokrewnione. Byłyśmy tak bardzo zaprzyjaźnione. Domy naszych rodziców prawie przylegały do siebie. Tak, tak będzie najlepiej. To jest dobre rozwiązanie. Zatem: „kuzynka Delphina”. Nie zapomnij przypadkiem!

— Będę pamiętała — obiecała Anthea. Hrabina zadzwoniła małym złotym dzwoneczkiem.

Drzwi otworzyła pokojówka.

— Mario, oto panna Forthingdale, Zaprowadź pannę do jej pokoju. Dziewczęta rozpakowały zapewne już bagaż panienki.

— Tak, proszę pani — odpowiedziała Maria.

— A więc do zobaczenia, Antheo. Spotkamy się w salonie przed obiadem. Włóż swoją najładniejszą suknię i pamiętaj, że najważniejsze jest... pierwsze wrażenie.

Anthea doskonale pamiętała słowa matki chrzestnej. Wieczorem, kiedy znalazła się „U Almacka”, wiedziała z całą pewnością, że jest najgorzej ubraną panną.

Podczas obiadu nikt nie zwracał na nią uwagi. Jednak już na parkiecie wiedziała, że jej prosta biała suknia z jedną falbaną nie była kreacją balową.

Wokół widziała jedwabie, satyny, lamy, batysty, tiule i najcieńsze bawełny. Wszystkie stroje haftowane złotem i srebrem, obszyte koronkami, ozdobione riuszkami i kwiatkami.

Każda suknia to dzieło sztuki, a wążutkie, bufiaste rękawy równie wymyślne jak spódnice.

Trudno się zatem dziwić Anthei, że czuła się jak uboga krewna. Myślała ze smutkiem: „Jestem tylko wiejską myszką”.

Na obiadowym przyjęciu było dwadzieścia osób. Damy w najdroższych strojach niemożliwie obwieszane biżuterią i szykowni dżentelmeni. Wszyscy znali się doskonale i byli bliskimi przyjaciółmi jej chrzestnej matki.

Została przedstawiona wszystkim, ale podczas prezentacji hrabina pominęła ich imiona i nazwiska. Przedstawiła Antheę jako kuzynkę zaproszoną na ostatnią część sezonu w Londynie.

Dżentelmeni skłaniali głowy, damy lekko się kłaniały, po czym wszyscy wracali do przerwanej rozmowy w swoim gronie.

Przy obiedzie sąsiadem Anthei był przystojny młodzieniec. Młodzian jednak na cały czas głęboko pograżył się w konwersacji z sąsiadką po swojej lewej stronie. Nazywała go często „kochanie”. Anthea uznała, że się bardzo dobrze znają. Kobieta miała miękki głos, przypominający mruczenie kota.

Po drugiej stronie stołu siedział jowialny, o czerwonej twarzy par, czyli członek Izby Lordów, wyższej izby Parlamentu Zjednoczonego Królestwa. Podczas posiłku rozmawiał o wyścigach z mężczyzną siedzącym o dwa miejsca dalej. Obaj mieli do trenowania konie i rywalizowali w Ascot na Złotym Pucharze. Rozmawiali też o innych zawodnikach.

Żaden z jej sąsiadów nie powiedział do niej więcej niż trzy słowa. Mogła zatem obserwować z zainteresowaniem całe towarzystwo. Starła się zapamiętać wszystko z detalami, aby później zdać dokładną relację siostrze.

— Nie zapomnij o niczym, co się zdarzy! — upominała Chloe przed odjazdem. — Wiesz, jak nam zależy na poznaniu każdego szczegółu. Kim są ci ludzie. Zapamiętaj ich wygląd, ubiór, sposób prowadzenia rozmowy.

— Gdybym opisała wszystko, wyszłaby mi gruba książka.

— Pisz tyle, ile tylko zdołasz napisać — błagała Thais. — A resztę zapamiętaj.

— Zrobię tak — solennie przyrzekła Anthea.

Do tej pory zapamiętała pasażerów dylizansu: dziamliwego inwalidę, babę z bobasem i chłopkę, której uciekły kaczki. Rozśmieszyłyby siostry odgrywając tych ludzi.

Ogarnęła wzrokiem towarzystwo zgromadzone przy stole, kilka osób łatwo będzie sportretować. Zrobi małe szkice na listach, pisanych do domu.

Pierwszy raz w życiu widziała tyle dam skrzących się biżuterią, wydekoltowanych i przesadnie egzaltowanych. Lokajów było jeszcze więcej niż gości. Uwijali się bezszelestnie, usługując na każde skinienie zebranych, a czasem w nieodgadniony sposób zgadując ich życzenia.

Na balach wiejskich, na których bywała Anthea, stroje nigdy nie były tak wydekoltowane ani tak przezroczyście.

Suknia, którą miała na sobie chrzestna matka Anthei, była jeszcze bardziej przezroczyście niż negliż, w którym przywitała chrześniaczkę, a dekolt jeszcze większy niż u innych dam. Biedna Anthea, przyzwyczajona do prostej, wiejskiej skromności, na widok takiego wyuzdania wciąż się rumieniła. Wszystkie bez wyjątku damy, wydekoltowane, obwieszane najdroższą biżuterią, miały odsłonięte ramiona. Na wsi byłoby to nie do pomyślenia.

Ale najciekawszi okazali się panowie. Byli przystojniejsi niż mężczyźni, których spotykała na wsi. Ubrani nienagannie, z dyskretną elegancją.

Anthea zdawała sobie sprawę, że matka chrzestna „brylowała niemożliwie”, jak by powiedział świętej pamięci ojciec.

„U Almacka” to najsurowiej i najdespotyczniej kontrolowany klub w Londynie. Przeczytała: „Ileż tu sztuki dyplomatycznej, finezji, a nawet intryg uprawia się, by dostać zaproszenie do »Almacka«. Plutokracja nowobogackich nie ma nawet nadziei na postawienie stopy za silnie strzeżonymi drzwiami klubu”.

Zobaczę najważniejszych, pomyślała Anthea, kiedy wyruszała po obiedzie z Curzon Street.

Podziwiała rasowe konie u powozów zdążających do klubu. Usiadła obok matki chrzestnej w powozie, który zwracał uwagę większym przepychem i wytwornością niż pozostałe. Na pierwszy rzut oka uznała, że dwa konie zaprzęzione do ich karety są najlepsze wśród innych podążających ekskluzywną Curzon Street.

Dopiero w drodze zorientowała się, że karetka nie należała do jej matki chrzestnej, lecz do dżentelmena, który im towarzyszył.

— Sporo czasu upłynęło, odkąd odwiedziłem „Almacka” — zauważył mimochodem. — Łudziłem się nadzieją, że już nigdy nie będę zanudzany autokratycznymi pretensjami gospodyń.

— Och, Garth, nie bądź takim grymaśnikiem! — skrzywiła się hrabina. — Przecież wiesz, że muszę zabrać tam Antheę, aby mogła poznać elitę miasta. Jeśli nie pojedziemy dzisiaj, będziemy zmuszeni czekać do przyszłego tygodnia. Zwróciła się do Anthei.

— Wszystko zależy od tego, moja droga, jakie wywrzesz wrażenie na lady Castlereagh, lady Jersey, lady Cowper, księżnej de Lieven i oczywiście, mojej drogiej przyjaciółce, księżnej Esterhazy.

— Mam nadzieję, że mi się uda — powiedziała nieco nerwowo Anthea.

— Pamiętaj, książę powiedział, że one są bardzo despotyczne — napominała hrabina.

Anthea drgnęła. Dżentelmen siedzący naprzeciw okazał się księciem! Taka wiadomość zrobi ogromne wrażenie na siostrach. Będą wzruszone.

Spoglądała na księcia w świetle, które wpadało do karety przez okna. Był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu. Onieśmiał ją i krępował. Nie spostrzegła go wcześniej między dżentelmenami, którym była przedstawiona. Niezwykle wytworny i arystokratyczny. Wyglądał na najprawdziwszego księcia, skonstatowała w duchu Anthea.

— Jeśli będziesz miała okazję, może poznasz księcia Wellingtona — powiedziała jej Chloe przed wyjazdem. — Zapytaj go, czy pamięta naszego tatusia.

— Nigdy nie poznam kogoś nawet w połowie tak ważnego i wspaniałego — przerwała jej Anthea. — A nawet gdyby do tego doszło, to na pewno będę zbyt zdenerwowana, żeby zapytać.

To nie był książę Wellington. Prawdopodobnie, zastanawiała się Anthea, miał starszy tytuł. Tłumaczyłoby to jego powściągliwość i dumę, cechy widoczne nawet wtedy, gdy milczał.

— Jak długo tam będziemy? — zapytał książę.

— Nie dłużej niż wytrzymam — odpowiedziała hrabina. — I mam nadzieję, Garth, że zaprosisz mnie do tańca. Włożyłam nową suknię specjalnie po to, aby zabłysnąć na sali balowej. Nie będzie tak zatłoczona jak ta, na której byliśmy ostatniej nocy.

Książę nie odpowiedział. Po chwili hrabina przerwała milczenie.

— Nie możesz sprawić mi dzisiaj zawodu i pamiętaj, że jesteśmy tyle winni Anthei.

Anthea odwróciła głowę, aby spojrzeć na chrzestną szeroko otwartymi oczami. Nie zrozumiała tego, co powiedziała hrabina. Już chciała zapytać, ale zobaczyła wyciągniętą dłoń hrabiny, którą książę ujął i podniósł do ust.

— Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? — zapytał cicho.

— Nigdy — szepnęła.

Anthea zauważyła, że na moment zapomnieli o jej istnieniu. Milczała, słuchając uważnie.

„U Almacka” było tak, jak się tego spodziewała.

Wielka sala balowa oświetlona ogromnymi kandelabrami. Wysokie okna zasłonięte długimi, ciężkimi kotarami. Na ścianach oprawne w złoto lustra. Na balkonie, ponad tancerzami orkiestra. Tak właśnie wyobrażała sobie klub.

Były tam również matrony z podopiecznymi. Siedziały na złoconych krzesłach wokół sali, a gospodynie przedstawiały dziewczętom ewentualnych partnerów. Panienki po skończonym tańcu wracały do swych przyzwoitek.

Księżna Esterhazy powitała Antheę w wytworny i czarujący sposób, po czym znalazła jej dwóch tancerzy i uznała swoje powinności za spełnione.

Anthea, przetańczywszy dwa tańce z nudnymi, małowównymi tancerzami, którzy nie zwracali właściwie na nią żadnej uwagi, usiadła obok hrabiny zajętej rozmową z księciem.

Zaczęła obserwować tańczących i bez trudu zauważyła, że niektórzy byli zręczni i wdzięczni, a inni niezdarni, w ruchach niemal groteskowi. Była tak zajęta wpatrywaniem się w tańczących, że zaskoczył ją głos, który usłyszała obok siebie.

— Kim pani jest? Nigdy wcześniej pani nie widziałem.

Odwróciła się i zobaczyła starszego dżentelmena o białych włosach i głębokich zmarszczkach. Bystro spoglądał ciemnymi oczami.

— Tak, ponieważ nigdy wcześniej tu nie byłam.

— Jest pani po raz pierwszy?

— Przyjechałam do Londynu dziś po południu.

Stary dżentelmen trzymał laskę z rączką z kości słoniowej, na której opierał dłoń o błękitnych żyłach. Jedną nogę wysunął przed siebie. Anthea pomyślała, że jest kulawy. Ubrany był bardzo wytwornie, choć może nieco staroświecko. Nosił zegarek na łańcuszku, a na palcu pierścień z ogromnym diamentem.

Anthea przeczytała, że Beau Brummel, arbiter elegancji, uważał noszenie biżuterii u mężczyzny za przejaw złego gustu. Dlatego ani jeden z wytwornych elegantów z towarzystwa regenta nie nosił jakiegokolwiek biżuterii.

— Musi pani sobie pogratulować, że weszła do tego najświętszego przybytku.

— Tak. Jestem bardzo szczęśliwa.

— Nie wiem, czy to jest aż takie szczęście — prychnął stary dżentelmen. — Wprowadził panią tutaj zapewne kolor krwi, gdyż talent nie jest brany pod uwagę.

Anthea zachichotała.

— Ale ja jestem zadowolona.

— Mówi mi pani, że nie posiada żadnych talentów?

— Niewiele.

— O, to mi się podoba! — powiedział stary dżentelmen z aprobatą. — Zbyt wiele kobiet w naszych czasach próbuje wysunąć się naprzód. A wszystko, czego pragnę od kobiety, to tylko aby była kobietą. To podziwiam i podziwiam w kobietach.

Zerknął na Antheę w sposób, który wydał jej się figlarny.

Ponieważ był miły, rzekła impulsywnie:

— Czy byłoby to obcesowe, sir, gdybym poprosiła pana, by opowiedział mi, kim są ci ludzie? Rozumie pan, chcę powiedzieć coś o nich moim siostrom, kiedy wrócę do domu.

Stary dżentelmen uśmiechnął się.

— Jeśli podczas pobytu w Londynie będzie miała pani oczy i uszy szeroko otwarte, to będzie pani miała co powtarzać. A jak pani na imię, młoda damo?

— Anthea Forthingdale, proszę pana.

— A ja jestem markizem Chale. Anthea westchnęła z wrażenia.

— Och, chyba słyszałam o panu, sir.

— Jestem pewien, że niepozytywnego! A jeśli chce pani wiedzieć, kim są te kreatury... Wskazał krępego mężczyznę, który tańczył jak niedźwiedź z bardzo ładną panią, z kitką we włosach.

— To jest Alvanley. Ma mnóstwo rozumu i cieszą go dwie rzeczy.

— Jakie? — zapytała Anthea.

— Hazard i mrożone ciasto morelowe. Anthea spojrzała markizowi w oczy, aby sprawdzić, czy nie żartuje.

— To prawda — potwierdził. — Kiedyś tak zasmakował w mrożonym cieście morelowym, że jego kuchmistrz przez cały rok stawia mu je na kredensie.

— Dziwne! — przytaknęła Anthea.

— Głośny to obywatel. Gdy jest w gościnie, kłopotliwy dla swoich gospodarzy.

— Dlaczego?

— Pod jego pokojem muszą trzymać całą noc służącego.

— Ale po co?!

— Po czytaniu, do późna w noc, ma zwyczaj gasić świecę zrzucając ją na podłogę, a w tym celu używa poduszki lub trzepie poduszką o świecę.

Anthea śmiała się.

— I to prawda?

— Najprawdziwsza! — zapewnił markiz. — Jeśli ma pani chęć obserwować to szanowne towarzystwo, dowie się pani o wielu dziwactwach.

— Proszę powiedzieć mi więcej — błagalnym tonem prosiła Anthea.

— Widzi pani tego gościa?

Markiz wskazał laską na przystojnego mężczyznę o zuchwałych ciemnych oczach, tańczącego z tęgą, ładną dziewczyną.

— Pułkownik Dan Mc Kinnon, wielki dowcipniś. Stale robi kawały sytuacyjne!

— Jakie dowcipy?

— Kiedyś w Hiszpanii udawał księcia Yorku i przez kilka godzin, przy poparciu swoich żołnierzy, doskonale grał tę rolę.

— I co się stało?

— Kiedy serwowano ogromną misę ponczu, na bankiecie wydanym przez burmistrza na cześć fałszywego księcia Yorku, dostojny, fałszywy gość zanurkował w misie wyrzucając stopy w powietrze!

Anthea się roześmiała.

— Pan wspaniale opowiada! I dzięki panu brzmi to tak zabawnie!

— To oni są zabawni. Zobaczysz pani wyraźnie, jeśli będzie obserwować ludzi tak, jak ja to robię. Opowiem pani kolejną anegdotę o Mc Kinnonie. Jest ulubieńcem kobiet, szaleją na jego punkcie. A on nudzi się. Prędko je rzuca i zostawia zapłakane.

— Nie rozumiem — powiedziała Anthea. Pomyślała, że pułkownik Mc Kinnon ze swoimi czarnymi oczami i atletyczną figurą jest wyjątkowo nieatrakcyjny.

— Pewna dama — plotkował bez wytchnienia markiz—napisała do Mc Kinnona list pełen wyrzutów. Straszyla samobójstwem i żądała, aby odesłał jej lok, który kiedyś mu posłała.

— Zwrócił jej?

— Wysłał ordynansa z wielką paczką zawierającą skrzynkę, w której na zielonym suknie leżało kilka loków: od jasno blond do rudych, od siwych do czarnych. Z notatką: „Proszę zabrać pani własny”!

— To okrutne! — oburzyła się Anthea. Markiz był niezmiernie zadowolony, że ma wdzięczną słuchaczkę. Opowiadał dalej historyjki. Wiedziała, że gdy siostronom powtórzy te dykteryjki, będą zachwycone.

Księżna Yorku, jak dowiedziała się teraz Anthea, ma obsesję na punkcie psów. Uważa się ją za skrajną dziwaczkę. Kiedyś miała około setki czworonożnych przyjaciół, większość nigdy nie kapała. Mieszkali razem w apartamencie w ogólnym bałaganie. Cud, że psy jej nie zjadły.

Pan o nazwisku Akers, Anthea nie zrozumiała, czy miał jakiś tytuł, marzył, by być prawdziwym woźnicą. Zapłacił pięćdziesiąt gwinei prostakowi z poczty konnej, aby ten nauczył go... kłać!

Antheę zaabsorbowało opowiadanie markiza. Nie spostrzegła, że hrabina wstała z księciem do tańca.

Kiedy przeszli obok, markiz zauważył:

— To jest hrabina Sheldon, bardzo ładna kobieta, ale diabła ma za skórą. Myślę, że Sheldonowi trudno jest utrzymać ją w ryzach.

Anthea nie rozumiała, o co chodziło markizowi, więc milczała. Natomiast markiz mówił dalej:

— Cóż, trafiła kosa na kamień. Axminster już jej pokaże! Złamał furę serc.

— Wygląda na bardzo dumnego — zauważyła Anthea.

— Ma powody do dumy! — rzekł z uśmiechem markiz. — Stare nazwisko, doskonałe zdrowie! Wszystkie na niego polują, ale i tak nie dadzą mu rady.

— Myśli pan o pannach, które chcą go poślubić? — zdziwiła się Anthea.

— Ale on lubi już zameżne i wykształcone. Kto go obwini? Tak jest bezpieczniej, o ile mąż nie zareplikuje.

Anthea spojrzała na chrzestną i księcia z żywym zainteresowaniem. Ze słów markiza wynikało, że księżę zakochał się w hrabinie. Wszystkie jednak kobiety zameżne, które znała jej matka, zachowywały się ze skrajną rozwagą. A jeśli ludzie mówili nieprzyjemne rzeczy, to były tylko plotki, gdyż jej matka chrzestna jest bardzo piękną kobietą.

Zastanawiała się przez chwilę, czy powiedzieć markizowi, że jest w gościnie u kobiety, którą tak ocenił, gdy hrabina przerwała taniec i podeszła do Anthei.

— Najdroższe dziecko — powiedziała. — Przepraszam cię najmocniej, że nie znalazłam ci partnera. Księżę byłby zachwycony, gdybyś dokończyła ten taniec z nim.

— Och, nie! — zaprotestowała Anthea. Lecz hrabina odsunęła się na bok i księżę podał rękę Anthei. Bez słowa rozpoczął walca.

Nie miała się czego obawiać, przecież tyle razy tańczyła na wiejskich balach, ale nigdy dotąd z kimś tak wybitnym jak księżę. Raz po raz spoglądała

na niego podnosząc wzrok spod długich rzęs w nadziei, że nie przeszkodzi mu jej brak obycia. Jednak po jakimś czasie zorientowała się, ku swemu najwyższemu zakłopotaniu, że był znudzony. Nie mogło być wątpliwości, twarz jego wyrażała zupełny brak zainteresowania. Wbrew swej woli uległ widocznie namowie chrzestnej.

Matka zawsze mawiała, że milczenie jest nudne i kimkolwiek byłby rozmówca, powinno się je przerwać uprzejmą konwersacją. Anthea próbowała tak postąpić.

— Markiz Chale opowiadał mi mnóstwo ciekawych anegdot o ludziach znajdujących się tutaj.

— Nie wierzę nawet w połowę tego, co panience naopowiadał — odparł bardzo chłodno. — Jego wysokość znany jest jako zagorzały plotkarz „U White'a”.

Anthea domyśliła się, że książę wspomniał o najznakomitszym klubie w Londynie. Przypomniała sobie, to co usłyszała o bywalcach tego klubu: eleganci siadali w łukowato sklepionych oknach i robili ordynarne uwagi na temat przechodzących ulicą kobiet.

Miała wielką ochotę zapytać księcia o „U White'a”, ale spieszyła ją uwaga o markizie. Pomyślała z żalem, że tym niepotrzebnym tańcem zabiera księciu czas. Z uczuciem ulgi przyjęła zakończenie tańca.

Książę poprowadził Antheę w stronę matki chrzestnej. Szedł tak szybko, że wyglądało to na afront. W tańcu wykazywał bowiem niebywałą ślamazarność.

— Mam nadzieję, że taniec sprawił ci przyjemność, moja droga — powiedziała hrabina. — Nie każda debiutantka już pierwszego wieczoru w „Almacku” tańczy z księciem.

Spojrzała na księcia z figlarnym błyskiem w oku.

— Jestem pewna, że masz ochotę zatańczyć z Anthea kadryla.

— Myślę, że już czas wracać do domu — rzeki kwaśno książę. — Nie lubię, gdy moje konie kładą się zbyt późno spać.

Drugą część zdania dokończył ostro i buntowniczo spojrzawszy w oczy hrabiny. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Hrabina jednak skapitulowała.

— Tak, Garth. Robi się późno — zgodziła się potulnie. — Anthea ma za sobą długi dzień. Jestem przekonana, że zobaczyła tutaj wszystko to, na co czekała.

Pożegnali księżną Esterhazy. Anthea podziękowała za wprowadzenie jej do klubu.

— To była ogromna przyjemność, panno Forthingdale. I musi panna przekonać swą kuzynkę, aby przyprowadziła pannę tutaj w przyszłym tygodniu.

— Spróbuję, madam — odpowiedziała dygając Anthea.

Nastąpiła masa ukłonów. Wielu dżentelmenów życzyło sobie ucałować dłoń hrabiny. Kiedy nareszcie wyszli na zewnątrz i wsiedli do karety, czuli ulgę. Hrabina i książę sprawiali wrażenie osób nie mających sobie nic do powiedzenia. Gdy dojechali na miejsce, hrabina powiedziała do księcia wyciągając dłoń do ucałowania:

— Dziękuję panu za uprzejmość uczynioną mi oraz memu gościowi. Jesteśmy obie bardzo wdzięczne.

Anthea dygnęła.

Weszły do domu. Kamerdyner, który je wpuścił, stał w drzwiach, dopóki nie odjechał powóz księcia.

— Dawson, idziemy od razu do łóżek — powiedziała hrabina, kiedy zamknął drzwi. — Gdy nie ma jego wysokości, mego męża, nie istnieje potrzeba, aby służba czuwała w westybulu przez całą noc.

— Dziękuję jaśnie pani — rzekł kłaniając się kamerdyner. — James wdzięczny będzie jaśnie pani za troskę.

Hrabina uśmiechnęła się i ruszyła ku schodom.

— Chodź ze mną, Antheo — powiedziała. — Potrzebuję teraz solidnej porcji snu. Zaplanowałam dla ciebie mnóstwo przyjemnych rozrywek na jutro.

— Jestem bardzo wdzięczna — odparła Anthea. — Nie umiem nawet wyrazić, jak bardzo jestem wzruszona po wizycie w „Almacku”.

— Widzę, że jesteś zadowolona i cieszy mnie to — rzekła hrabina.

Dotarły do szczytu schodów. Hrabina nadstawiła policzek do pocałunku.

— Śpij dobrze, drogie dziecko. Nie ma powodu, abyś zrywała się wcześniej rano z łóżka. Nigdy nie jadłam śniadania przed dziesiątą.

Hrabina skierowała się do sypialni. Czekąca już tam na swoją panią pokojówka, by pomóc jej w przebraniu się do snu.

Emma musiała słyszeć, że przyjechały. Przybiegła do sypialni Anthei tuż po jej wejściu.

— Dobrze się panienka bawiła? — zapytała od progu.

— Cudownie, Emmo! „Almack” jest właśnie taki, jak sobie go wyobrażałam!

— A na obiedzie panie miały takie wspaniałe suknie — entuzjazmowała się Emma. — Kiedy towarzystwo wyszło, wszyscy zerkaliśmy nad barierkami! Sama biżuteria, jaką miały panie, musiała być warta masę pieniędzy!

— Tak też myślałam — zgodziła się Anthea.

Szybko przebrała się w nocną koszulę i rozczesała włosy. Gdy tylko Emma wyszła z pokoju, wsunęła się do łóżka. Była pewna, że zaśnie, kiedy tylko przyłoży głowę do poduszki. Ale przed oczami zaczęły jej wirować obrazy. Wszystko, co wydarzyło się tego wieczora, ludzie, których poznała, co powiedział jej markiz.

— Nie wolno mi niczego zapomnieć — powiedziała do siebie.

Minęła godzina, a Anthea jeszcze nie spała. Wstała i zapaliła obok łóżka świecę. Rozejrzała się w poszukiwaniu kartki papieru.

— Zapiszę ich nazwiska — powiedziała do siebie. Zastanowiła się, jak poprawnie zapisać nazwisko Alvanley.

Ten pokój był zbyt mały, aby pomieścić biurko. Przed wyjazdem tak się spieszyła, zapomniała zabrać papier listowy i szkicownik. Cóż z tego, że zapakowała pudełko z farbami i kilka ołówków, skoro nie mogła mieć z nich żadnego pożytku.

Przypomniała sobie, że gdy czekała na zaproszenie do hrabiny, zauważyła stojącą przy oknie bardzo elegancką sekretkę a la Ludwik XIV. W otwartej sekretce widziała bibularz, teczkę z ozdobnym herbem Sheldonów i srebrny wieszak z grubym, welinowym białym papierem, na którym hrabina napisała list do matki.

Pójdę na dół i wezmę trochę, zdecydowała Anthea. Włożyła szal na nocną koszulę. Żeby nie robić niepotrzebnego hałasu, zdjęła pantofelki. Delikatnie otworzyła drzwi.

W domu było zupełnie cicho. W holu dwie albo trzy świece płonęły w srebrnym lichtarzu. Oprócz tego jakieś światło jaśniało na schodach. Na szczęście było dostatecznie jasno, aby Anthea znalazła drogę.

Dotarła do salonu. Dzięki otwartym drzwiom, przez które wpadało nieco światła, znalazła drogę do sekretki.

Tak jak się spodziewała, było tam dużo papieru zawieszzonego na srebrnym wieszaku. Wzięła kilka arkuszy.

Myślała, że zanim hrabina wstanie, napisze długi list do dziewcząt.

Wyszła z salonu i usłyszała chrobot dobiegający od frontowych drzwi.

Stała cicho, sądząc, że się przesłyszała. Po chwili znów usłyszała jakiś dźwięk. Ktoś majstrował przy zamku.

Anthea pomyślała, że to włamanie. Zastanowiła się, czy biec po pomoc, czy zacząć krzyczeć. Służący chyba śpią w piwnicy. Jeśli nie? Myślała gorączkowo, coraz bardziej zdenerwowana. Od przyjazdu widziała tylko parter i pierwsze piętro. Nie знаła całego domu.

Frontowe drzwi otworzyły się i do domu wszedł mężczyzna.

Odwrócił się, aby za sobą zamknąć drzwi. Anthea stała jak skamieniała. Nie mogła wydobyć głosu, zupełnie jakby ją sparaliżowało.

Wtedy on ruszył w stronę schodów.

Ku swemu najwyższemu zdumieniu poznała go. To był książę! W tej samej chwili poznał ją, stojącą w nocnej koszuli w zarzuconym na ramiona szalu.

— A ty, co tutaj robisz? — spytał ostro.

— Myślałam... że pan... jest włamywaczem. Chciałam krzyknąć — powiedziała jękając się Anthea.

Przez chwilę milczał, po czym rzekł:

— Przypomniałem sobie, że mam coś bardzo ważnego do przekazania jej wysokości.

Anthea podeszła do niego.

— Ku... kuzynka Delphina poszła już spać. Jeżeli to jest... takie... ważne, to może... ja przekażę... list albo wiadomość?

Książę stał zjedną nogą na stopniu schodów. W migotliwym świetle świecy wyglądał wyniośle i potężnie.

— Sam zaniosę wiadomość — powiedział po chwili.

— Ale... kuzynka już... leży w łóżku — nieśmiało oponowała Anthea.

Zapadła krepująca cisza, którą książę przerwał z nutą rozbawienia w głosie.

— Moja dobra panienko, leć do swojego łóżka i nie wtrącaj się w sprawy, które ciebie nie dotyczą.

Nie czekał na odpowiedź.

Poszedł na górę i na piętrze skierował się w stronę sypialni hrabiny, a potem rozpląnął się w mroku.

Anthea patrzyła za nim szeroko otwartymi oczami.

I nagle zrozumiała, co on robił i co powiedział. Na jej bladą twarz wypłynął karminowy rumieniec.

Rozdział trzeci

Anthea była zszokowana i zakłopotana. Wprawdzie przeczytała wszystkie poematy miłosne, jakie były w bibliotece matki, nigdy jednak nie przyszło jej na myśl przełożyć literacką fikcję na rzeczywistość.

Fakt, że książę był, jak teraz jasno pojęła, kochankiem matki chrzestnej, wydał się szokujący.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że starsi ludzie, a przede wszystkim kobiety w wieku jej matki mogą żyć w związkach tego typu. Anthea przypuszczała, że coś podobnego mogło co najwyżej dotyczyć królów Francji lub Karola II. Postacie te wydawały jej się legendarne, nie mające nic wspólnego ze zwykłymi ludźmi.

Największym dla niej zaskoczeniem było odkrycie, że jej chrzestna ma nieprzyzwoity romans z księciem Axminsteru. Uświadomienie sobie tego występku przyprawiło Antheę o szok. Kiedy książę zwrócił jej uwagę, poczuła się ignorantką. Rumieniec, który zalał jej twarz, dalej palił. Palił przez całą noc.

Gdyby mogła, już rankiem wróciłaby do Yorkshire, do spraw, które znała i rozumiała. Aż do bólu zaciskała dłonie na skroniach zastanawiając się, czy książę powtórzył hrabinie, co stało się na podeście schodów.

O dziewiątej trzydzieści Anthea została wezwana do hrabiny. Szła do niej przekonana, że książę powtórzył wszystko. Idąc korytarzem zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć w tej sytuacji. Jak się wytłumaczyć, jakie znaleźć wyjaśnienie, lecz czuła, że cokolwiek powie, zostanie to odebrane jako brak manier, prostactwo, piętno wiejskiego pochodzenia. Przylgnie do niej opinia osoby wścibskiej i źle wychowanej.

Hrabina, jeszcze bardziej zmysłowa niż zwykle, opierała się o stos poduszek obszytych drogimi koronkami. Rude włosy lśniąca kaskadą spływały po ramionach, a oczy błyszczały soczystą zielenią w porannym blasku słońca. Na purpurowych ustach gościł łagodny uśmiech.

Anthea stała przy drzwiach przepełniona lękiem. Bała się tego, co zaraz powie hrabina, lecz ta rzekła pogodnie:

— Dzień dobry, Antheo! Pomyślałam, że może będziesz miała ochotę dziś rano pojechać ze mną do parku. Powinnyśmy odwiedzić także Bond Street i zobaczyć, czy nie ma tam drobiazgów, które by ci się spodobały, i które mogłabym wręczyć jako prezent...

Kiedy hrabina mówiła, Anthea uświadomiła sobie, że jest oto... przekupywana!

Poczuła się dotknięta do żywego. Hrabina uraziła jej dumę i poczucie godności. Jak matka chrzestna mogła w ogóle pomyśleć, że ona, Anthea, nie

jest godna zaufania, że nie jest dyskretna? Jak mogła pomyśleć tak, choćby przez chwilę?! W taki sposób chcieć zamknąć jej usta — przekupstwem?

Już miała odpowiedzieć, że absolutnie niczego nie potrzebuje, gdy hrabina krzyknęła ostro i przenikliwie, a tak głośno, że Anthea drgnęła.

— Ooo!!! Czy to twoja najlepsza suknia?! — zapytała dramatycznie. — Zauważyłam tę, którą miałaś wczoraj na sobie! Och, Antheo! Cóż za nieuwaga z mojej strony! To niewybaczalne, że nie pomyślałam o tym wcześniej!

— O czym, kuzynko Delphino? — zapytała zdumiona Anthea.

— Że w Londynie możesz potrzebować nowych sukien. Zupełnie zapomniałam, że twój ojciec nie był zamożny. Jak mogłam być aż tak niedomyślna?!

Nie dając Anthei czasu na odpowiedź, hrabina chwyciła dzwonek ze stolika obok łóżka i gwałtownie zadzwoniła.

Krzyknęła do wbiegającej Marii:

— Mario! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że panna Forthingdale potrzebuje nowych sukien?! Przyjechała wszak z prowincji. Tak się martwię, że nie przygotowałyśmy dla niej nowych ubrań.

— Nie chciałabym robić... kłopotu — zaczęła Anthea, aby tylko coś powiedzieć.

Hrabina tymczasem wydała Marii dyspozycję, by natychmiast przyniosła z garderoby wszelką odzież, której nie potrzebowała, a która może być natychmiast przerobiona na Antheę.

— Kupię ci kilka nowych sukien — obiecała hrabina — ale zajmie nam to trochę czasu. Przedtem musimy uczynić wszystko, abyś wyglądała modnie i była dobrze ubrana. Mam dużo ubrań, z których nie będę już korzystać.

Godzinę później zaprezentowano jej tuziny kreacji tak pięknych, tak cudownie wykonanych i wykończonych, że zupełnie nie mogła zrozumieć hrabiny, jak może się z nimi rozstawać.

Jednak jej wysokość znalazła argumenty na uzasadnienie pozbycia się owych skarbów.

Maria zademonstrowała migoczącą suknię, piękną jak marzenie, wykonaną z błyszczącego jedwabiu.

— Miałam ją już na sobie na balu u księżnej Bedford — mówiła hrabina. — Budziłam zazdrość wszystkich obecnych pań, ale przecież nie włożę jej po raz drugi, jak by to wyglądało?

Gdy Maria pokazywała suknię i narzutkę z kremowej satyny z aplikacjami z zielonego aksamitu, rzekła:

— Nosłam ten zestaw dwa razy w Carlton House. Książę regent był zachwycony, więc nie wypada, bym występowała w tej kreacji po raz trzeci! Z pewnością nie zwróciłby już na mnie uwagi, a to nie jest przyjemne.

Potem następowały suknie balowe i popołudniowe, poranne i podróżne. Do nich kapelusze z wysokimi główkami, przybrane piórami, kwiatami i wstążkami.

Były także dobrane barwą torebki z siateczki oraz pantofle, które choć odrobinę za duże, szczęśliwym trafem pasowały na stopy Anthei.

Zgubiła się w oglądaniu tych pięknych strojów, a Maria wciąż przynosiła nowe z garderoby.

Wszystkie ubrania, zauważyła Anthea, były dobrane do typu urody hrabiny: zielenie podkreślały odcień oczu, żółć żonkili i złoto nadawały mosiężny połysk włosom, głęboki błękit akcentował delikatną biel skóry. Ale było też dużo sukien, które według matki chrzestnej nadawały się dla debutantki. Antheę przygnębiła świadomość, że wiele z tychszat było zbyt wymyślnych i śmiałych dla młodziutkiej dziewczyny. Mimo wszystko i tak dużo z nich pasowało na Antheę i wyglądała w nich lepiej niż w muślinowej sukience, którą sama sobie uszyła. Dowiedziała się od Marii, że muślin wyszedł z mody z chwilą zakończenia wojny. Niektóre płaszcze obszyte były drogimi futrami: gronostajami lub sobolami. A gdy Anthea zaproponowała, żeby odpruć owe cenne futra, hrabina wzniosła ręce w przerażeniu:

— Ależ nie możesz psuć stylu, och, drogie dziecko! I co byśmy zrobiły z pasami gronostajów i soboli?! Byłyby do wyrzucenia!

Anthea bezradnie wzruszyła ramionami, gdy usłyszała tak ekstrawagancką opinię.

Chociaż protestowała co chwilę, nie mogła przestać myśleć, że teraz, dzięki chrzestnej matce, nie zabraknie strojów także dla Chloe i Thais.

— Jak mogę podziękować za tak wspaniałe dary?

Odpowiedź, jaką dała hrabina, była krótka i jasna:

— Swoją wdzięczność, Antheo, wyrazisz najlepiej, wobec mnie będąc lojalną. Tak samo jak twoja matka była lojalna w czasach naszej młodości.

— To zaszczyt dla mnie. — Anthea próbowała nadać swej wypowiedzi najuprzejmiejszy ton. Pragnęła z całej duszy, aby hrabina zrozumiała, że jej milczenia wcale nie trzeba kupować.

W przeciągu kilku najbliższych dni okazało się, że hrabina robi wszystko, by chrześniaczka jak najrzadziej przebywała w Sheldon House. Do pomocy zaangażowała kilka dam, z których dwie były spokrewnione z hrabią, i które wprowadzały córki w wielki świat. Wyczuwało się, że zostało im narzucone

towarzystwo Anthei. Mimo to chodziły razem na przyjęcia i bale, na które prowadziły własną progeniturę. Po tygodniu przechodzenia z rąk do rąk i zaznajamiania się z dziewczętami w jej wieku, Anthea stwierdziła, że woli fascynujące towarzystwo, które gromadziło się przy matce chrzestnej.

Pewnego razu poszła z hrabiną na przyjęcie bardzo podobne do tego, na którym była pierwszego wieczoru, po przyjeździe do Londynu.

Nabrała już pewnej oglądy i z radością stwierdziła, że rozmowa może być dowcipna, podniecająca i pełna treści. Zupełnie inna niż pusty chichot i nudne zdania wypowiedane od czasu do czasu przez debiutujące rówieśnice. Niestety, ich przymusowe towarzystwo musiała dzielnie znosić. Anthea doszła do wniosku, że woli patrzeć na dżentelmenów podczas spotkań u chrzestnej. Towarzystwo młodzianów partnerujących debiutantkom nudziło ją niemiłosiernie. Na szczęście po zabawach dla młodzieży udawano się na prawdziwe przyjęcia i bale. A tam nieodmiennie spotykała markiza Chale'a.

— Mam panience coś zabawnego do opowiedzenia, panno Forthingdale — oznajmiał tryumfalnie, gdy tylko ją zobaczył.

Przy każdej okazji słuchała anegdot i często złośliwych, ale zawsze komicznych historyjek o ludziach w sali balowej.

— Nie mogę pojąć, dlaczego marnujesz czas z tym starym pleciuchem — dziwiła się wielce zgorszona jedna z matron opiekująca się Anthea.

Ale dzięki rozmowom z markizem listy Anthei do Yorkshire iskrzyły się niczym diamenty na szyi jej chrzestnej.

Hrabina wstawiała późno, Anthea natomiast zawsze wcześniej. Dlatego miała czas, aby prawie co dzień wysyłać grubą kopertę. Umieszczała ją w westybulu dla kamerdynera do ofrankowania.

Anthea chciała, aby jej siostry poczuły się uczestniczkami opisywanych zdarzeń. Pisała o wszystkim, co widziała i rysowała szkice portretowe ludzi, których poznała.

Oczywiście nie wspomniała o wyjątkowej pozycji, jaką zajmował w życiu hrabiny książę. Wspomniała jedynie, że go poznała i narysowała podobiznę, na której widniał bardzo władczy i elegancki młody człowiek.

Gdy spotykała księcia, nie mogła opanować uczucia zażenowania. On zachowywał się w stosunku do niej z tą samą obojętną uprzejmością, którą okazywał jej od początku. Na pewno nie poświęcił nawet jednej myśli jej beznadziejnej głupocie. Jak mogła nie zrozumieć, co robił w Sheldon House w środku nocy? Wciąż na wspomnienie tamtego spotkania Anthei rumieniły się policzki i rosła niechęć do księcia za to, że przez ich kaprys stała się

mimowolnym świadkiem gorszącego zdarzenia. Anthea odczuwała swoją poniżającą sytuację.

Dowiedziała się, że książę jest sporo młodszy od jej matki chrzestnej, i że skończył dopiero dwadzieścia osiem lat. Nic jednak nie usprawiedliwia uganiania się za cudzą żoną w domu zdradzanego męża! Ale mówiąc słowami markiza: „hrabina to diabelnie ładna kobietka”. Anthea dostrzegła zalotne spojrzenia, jakie posyłała księciu spod długich, przyciemnionych rzęs, sposób, w jaki dotykała go białymi dłońmi i prowokacyjnie układała czerwone usta. Książę nie opierał się i Anthea zrozumiała, że plotki

salonowe o miłosnych sukcesach hrabiny nie są przesadzone.

— Zawsze sądziłam, że Axminster poślubi córkę księcia Brockenhursta — powiedziała leciwa dama do swej towarzyszki.

— Księżna też tak myślała! — dopowiedziała druga dama. — Ale on jest zbyt sprytny. Wszystkie próbują go złapać. Niestety, książę skłania się ku kobietom już zamężnym.

— Nigdy nie odstępuję boku Delphiny Sheldon — zauważyła cierpko pierwsza matrona.

— Dziwi cię to? — pytała druga. — Ona wygląda wspaniale i korzysta z resztek młodości.

— Jesteś, kochana, zbyt miłosierna! Przyznaję, że sprawiłoby mi przyjemność, gdybym zobaczyła jego wysokość maszerującego do ołtarza z jakąś młodką. Za długo już wywierał zły wpływ na towarzystwo!

— Wszyscy przystojni, zdrowi książęta tacy są! — roześmiała się leciwa dama — Kiedyś wreszcie zostanie złapany na dobre!

Anthea wciąż myślała o księciu. Chciała porozmawiać o nim z markizem, ale wiedziała, że byłoby to nielojalne wobec chrzestnej i z trudem poskramiała ciekawość.

Dwie nowe suknie, które zamówiła hrabina, miały różową barwę i świetnie współgrały z ciemnymi włosami Anthei. Ubierała się w nie na wszystkie ważniejsze przyjęcia, a przede wszystkim do Carlton House, gdzie przedstawiono ją księciu regentowi.

Wykonała głęboki, dworski dyg, a książę regent rzekł z wdziękiem, że Anthea jest „ładna, doprawdy bardzo ładna. Dodał też, że „wątpi, by kiedykolwiek zaćmiła kuzynkę Delphinę”.

— Sir, nawet nie myślę o czymś takim! — odparła Anthea.

Dziwne, ale nie była onieśmielona. A regent nie był takim, jakiego widziała na podobiznach i karykaturach. Nie budził strachu.

— Wszystkie kobiety chcą zwrócić na siebie uwagę — powiedział. — I zawsze konkurują ze sobą.

— Tylko po to, aby zwrócić uwagę dżentelmena, który jest niezwykle wybredny i krytyczny. Tak jak jego wysokość, sir — odparła Anthea. .

Księżę zachwycony zachichotał. Rozwiał tym obawy Anthei. Wiedziała już, że na szczęście nie powiedziała impertynencji. On jej uwagę potraktował jako komplement i później, podczas uroczystego wieczoru, poprosił Antheę, czy nie zechciałaby zobaczyć nowo kupionego obrazu.

— Odniosłaś wielki sukces, spodobałaś się jego wysokości — powiedziała hrabina. — Szkoda, że było to ostatnie przyjęcie, jakie wydał. W następny piątek jego wysokość udaje się do Brighton...

— Czy to oznacza koniec sezonu? — zapytała cicho Anthea.

— Niestety tak — odrzekła hrabina z nutą żalu w głosie.

— A więc... muszę wracać do domu.

— Nie ma pośpiechu, kochanie.

Trzy dni później przyszedł list od hrabiego. Przedstawił w nim jasno swe życzenia: wie o planach regenta; sezon dobiegł końca i nadeszła pora przyjazdu hrabiny na wieś.

— Już nic nas nie uratuje — rzekła zrozpaczona hrabina do księcia.

Ajithea wysiadła z dyliżansu na skrzyżowaniu dróg. Czekwały na nią Thais i Chloe razem z Dobbinem.

Gdy woźnica zaczął wyładowywać z pół tuzina ogromnych skórzanych kufrow, były tak zdumione, że nie mogły wykrztusić ani słowa.

— Jestem w domu! — zawołała Anthea. — Och, jaka jestem wzruszona, że nareszcie was widzę!

Głos jej brzmiał tak samo, w oczach igrały te same iskierki, w policzkach były te same dołeczki. Ale czy była to ta sama Anthea, która wyjeżdżała do Londynu?

Ujrzały młodą damę w szmaragdowozielonym stroju podróżnym, ciemnozielonym płaszczu i wysokim kapeluszu z zielonymi strusimi piórami.

— Antheo! Czy to ty, to naprawdę ty?! — krzyknęła Chloe.

— Nigdy nie widziałam cię tak olśniewająco ładnej! Aż mi tchu brakuje! — entuzjasmowała się Thais.

Woźnica postawił kufry na poboczu drogi. Przyjął napiwek od Anthei, dotknął z szacunkiem róna kapelusza i wspiał się z powrotem na kozioł dyliżansu.

Gdy dyliżans odjechał, Chloe zeskoczyła z powozu i zapytała:

— A co jest w kufkach? Co przywiozłaś, Antheo?

— Ubiory! Sukienki, a wszystkie takie ładne jak ta, którą mam na sobie! Tam jest chyba ze sto sukien!

— Nie do wiary! — krzyknęła Thais. — Skąd je wzięłaś?! Skąd?!

— Matka chrzestna mi je podarowała — wyjaśniła Anthea. — Ale mam wam coś ważniejszego do powiedzenia!

— Co takiego? — zapytała Thais.

— Jesteśmy bogate!

— Bogate?

Thais i Chloe aż westchnęły z wrażenia. Anthea widząc ich zaciekawienie powiedziała szybko:

— Nie mogę się doczekać, kiedy wam wszystko opowiem! Ale najpierw znajdźcie kogoś, kto pomoże nam wziąć bagaże. Sama nie dam rady ich podnieść, a jeśli nawet, to pouryvam sobie rękawy przy sukni.

— Nie, nie, nie dotykaj ich! — powiedziała prędko Thais.

Kilku parobków za drobną opłatą pomogło załadować kufry na powóz.

Thais zawróciła Dobbina w stronę domu. Ruszyły z wolna, ładunek był bowiem bardzo ciężki dla starego konia.

— Co to znaczy, że jesteśmy bogate? — dopytywała się Chloe.

— Odkryłam sposób zarabiania pieniędzy, cudowne źródło! — odparła dumnie Anthea. — Och, dziewczęta! To takie wspaniałe i podniecające! Mam wam tyle do powiedzenia! Tak do was tęskniłam jadąc do domu. Myślałam już, że nigdy nie przybędę na miejsce! Pomyślcie tylko! Kiedy jechałam do Eaton Socom, kareta jej wysokości była zaprzężona w czwórkę koni. A mnie wydawało się, że stoi w miejscu. Wyobrażacie sobie?

— Opowiedz nam o pieniądzach — prosiła Chloe. — Wygrałaś na loterii, czy uległaś hazardowi? Nie mogę zrozumieć... — zamilkła i po chwili powiedziała już innym tonem: — A może to znaczy, że zaręczyłaś się i wyjdiesz za mąż Antheo?

— Nie, nie, skądże! — zaprzeczyła gorąco Anthea. — To „coś” jest znacznie ciekawsze!

— A cóż to takiego? — dopytywała się Thais.

— Coś wspaniałego, bo pieniądze mogę sama zarobić — odpowiedziała radośnie Anthea i po chwili dodała: — A przede wszystkim mogę zarobić tyle, ile chcę, tyle ile potrzebujemy.

— Och! Ale jak? — zapytała nerwowo Thais.

— Będę sprzedawała moje rysunki! — obwieściła Anthea. Opowiedziała siostronom, co wydarzyło się tydzień przed jej powrotem do domu.

Otóż po wizycie w Carlton House uświadomiła sobie, że wprawdzie wspaniale spędza czas w Londynie, ale nie osiągnęła tego, co zamierzała. Inaczej teraz widzi świat, jej spojrzenie wyostrzyło się i pogłębiło. Stała się dojrzała, ale... nie znalazła męża!

Miała wielu adoratorów i partnerów do tańca. Prawili jej komplementy, kilku flirtowało z nią w sposób, który pozwalał myśleć, że mają wobec niej poważne zamiary. I mimo to nie otrzymała nawet jednej propozycji małżeństwa.

Kiedy została przez chrzestną wystrojona w najmodniejszy sposób, zwracać zaczęła żywszą uwagę. Miała partnerów na wszystkich balach. Dwóch dżentelmenów między tańcami pocałowało ją nawet w ogrodzie. Obaj zarzekali się, że ich serca są bezpowrotnie stracone. Markiz Chale wytłumaczył jednak Anthei, że obaj są zaręczeni z pannami z bogatych domów. Pikanterii temu zdarzeniu dodawał fakt, że zastrzegli nienaruszalność własnych majątków!

— Mężczyzna, który wybiera żonę z powodu ładnej buzi, zdarza się bardzo rzadko — i musi być dostatecznie bogaty — powiedział zgryźliwy markiz.

Anthea przyjęła te słowa jako pocieszenie, gdyby w tym sezonie nie otrzymała żadnej propozycji matrymonialnej.

— A większość z nich, podobnie jak Axminster, ma bardzo wielkie mniemanie o sobie — dodał markiz.

Anthea zawiodła się jednak. Sezon dobiegał końca i nie zdarzyło się nic wyjątkowego. Miała wrażenie, że mija godzina jej chwały.

Musiała wrócić do Yorkshire. Czekają ją oszczędności na wszystkim, skąpienie sobie i siostrze, mozolne składanie grosza do grosza. I oczekiwanie największej atrakcji — myśliwskich balów w grudniu, które w żaden sposób nie mogły się równać z balami w Londynie.

I wtedy los zainteresował się jej talentem.

Pewnego ranka, dzień po przyjęciu, na którym markiz powiedział jej pamiętne słowa o bogatych mężach, czekała na hrabinę. Dostojna gospodyni jak zwykle spóźniała się. Anthea odkryła sekret niepunktualności chrzestnej matki: otóż ubierała się ona w drogie, przejrzyste komplety, które później wymieniała, decydując się na coś zupełnie innego. Przebierała się od kapelusza do pantofli.

Powóz czekał. Anthea stała od ponad dwudziestu minut w westybulu i poczuła zmęczenie. Weszła do pokoju, którego nie widziała ani razu od przyjazdu do Sheldon House.

Słyszała o tym pomieszczeniu jako o ulubionym azylu hrabiego. Pomyślała, że gdyby żył ojciec i mógł sobie pozwolić na tak luksusowy gabinet, z całą pewnością byłby nim zachwycony.

Na umeblowanie składał się stylowy komplet chippendale'a: głęboka skórzana sofa, także fotele, ogromne biurko i naprzeciw wielka biblioteczna szafa mieszcząca dziesiątki pięknie oprawnych tomów.

Anthea rozglądała się z zachwytem i żalem, że nie wstąpiła tu wcześniej.

Nagle zobaczyła na ścianie rysunki. Zainteresowały ją karykatury autorstwa Jamesa Gillraya i Thomasa Rowlandsona. Mówiono o nich sporo w towarzystwie i dowiedziała się, że obaj za najzabawniejsze karykatury uznawali prace George'a Cruikshanka.

Przyglądała się rysunkom z przyjemnością. Z uśmiechem rozpoznawała przedstawione postacie, stworzone elegancką i precyzyjną kreską.

Księżę regent, obok rozłożyste wdzięki lady Hertford. Kilkanaście prac, na których widniał Napoleon Bonaparte. Na jednej, autorstwa Jamesa Gillraya, cesarz Francuzów pokazany był jako biblijny Baltazar, ostatni król Babilonu. Cesarz spoglądał na napis na ścianie: mane, tekel, fares — czyli po chaldejsku: policzone, zważone, odmierzone. Ta karykatura nie była śmieszna, ale oddawała prawdę o losie Napoleona. Anthea była zafascynowana i przechodziła od jednego obrazka do drugiego.

Gdy obejrzała już ostatni, zobaczyła leżącą na atole teczkę. Domyśliła się od razu, że zawiera nie opracione jeszcze karykatury.

Na okładce ktoś napisał sarkastyczną uwagę: nie zabrakło trzydziestu pięciu tysięcy funtów szterlingów na marmury Elgina w czasie, gdy biedacy i ich dzieci potrzebowali chleba.

— Świetne! Świetne! — mówiła do siebie i przewracała kartony śmiejąc się przy tym.

W pewnej chwili dostrzegła, że część rysunków jest bardzo podobna do tych, które podarowała siostrze!

Jestem pewna, pomyślała, że mogę się wiele nauczyć studiując Gillraya, Rowlandsona i Cruikshanka. Dostrzegła, że Rowlandson używał do rysowania trzcinowego pióra, a rysunki później lawował jaskrawymi kolorami. Przedstawiał tłumy pospolitych i zarazem absurdalnych ludzi, a jego specjalnością były tłuste kobietki z pulchnymi rączkami i nóżkami. Te rysunki miały w sobie rubaszność i pikanterię. A przez to zawierały sporą dozę komizmu.

Usłyszała matkę chrzestną. Zamknęła teczkę i pospieszyła do westybulu.

Hrabina schodziła po schodach. Wyglądała olśniewająco: miała na sobie długą bladożółtą suknię, na łabędziej szyi topazy, a przy kapeluszu wielkie pióra.

— Co robiłaś w pokoju jego wysokości? — zapytała.

— Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego, kuzynko Delphino. Oglądałam rysunki — odparła Anthea.

— Och, hrabia wciąż je zbiera! Uważam je za męczące i tak przesadne, że aż trudno na nich kogokolwiek rozpoznać.

Anthea wiedziała, że to nieprawda.

Następnego dnia, kiedy przejeżdżały St. James Street, Anthea zobaczyła tłumy przed sklepem drukarni Humphreya i domyśliła się, że właśnie wydano nowe rysunki Rowlandsona i Cruikshanka. Tego samego wieczoru zapytała markiza o obu rysowników.

— Oni zbijają fortunę! — powiedział. — Ale dają ludziom chwilę śmiechu, a to przecież nikogo nie krzywdzi.

— Czy James Gillray jeszcze żyje? — zapytała Anthea.

— Nie. Zmarł z przepicia w tysiąc osiemset jedenastym. Uważam, że ogromny popyt na jego prace doprowadził go do pijaństwa. Przepracowywał się, ot co!

— Widziałam dzisiaj kilka jego prac.

— W kolekcji hrabiego? Tak, rzadko której nie kupił. Rowlandson nie publikuje tyle co kiedyś. Utracił swoją dawną klasę i stał się leniwy. Został już tylko Cruikshank. To bardzo młody człowiek, tuż po dwudziestce.

— Aż tak młody? — zdziwiła się Anthea. — I ludzie kupują prace tak młodego rysownika?

— Ludzie kupują wszystko, co ich rozbawi. Przez cały wieczór Anthea była mocno zamyślona.

Kiedy leżała przygotowana do snu, zamiast spać, sięgnęła po szkicownik, który kupiła po przyjeździe do Londynu i w którym wykonała dla swych sióstr mnóstwo szkiców. Wszystkie przedstawiały postacie z towarzystwa w „Almaćku” i w innych eleganckich miejscach. Przyglądała się swoim pracom i doszła do wniosku, że są podobne do prac Gillraya. Kolorowe lawowanie upodobało je też do rysunków Rowlandsona i Cruikshanka.

Krytycznie przyjrzała się kilku szkicom. Zgasiła światło i zasnęła. Podjęła już decyzję.

Następnego ranka wstała wcześnie. Zabrała ze sobą Emmę, wynajęła powóz i kazała się zawieźć na St. James Street 27. Zostawiła Emmę na zewnątrz i weszła do środka. Spytała o właściciela.

Ku zaskoczeniu Anthei, właściciel okazał się kobietą. Pani Humphrey, właścicielka sklepu, była starszą kobietą w binoklach, o kwadratowej twarzy, małych wąskich ustach. Na głowie miała biały kapelusz.

— Czym mogę służyć, proszę pani? — zapytała.

Anthea pokazując szkicownik poczuła onieśmienie.

— Zastanawiam się — zaczęła niepewnie — czy to możliwe... abym coś z tego sprzedała?

Podawała kartki pani Humphrey. Właścicielka starała się grzecznie odmówić nie obrażając sprzedającej swe rysunki dziewczyny. Niespiesznie zaczęła przeglądać obrazki i wyraz jej twarzy zaczął się zmieniać.

— Pani zrobiła je sama? — zapytała patrząc badawczo. Głos jej zdradzał niedowierzanie.

— Tak.

— Czy pani już komuś pokazywała te rysunki?

— Nie — zaprzeczyła Anthea. — Narysowałam je, żeby rozbawić siostry. Wczoraj oglądałam niektóre prace pana Gillraya i na odwrotach rysunków zobaczyłam nazwę pani sklepu.

— Śmierć pana Gillraya jest doprawdy wielką stratą.

— Och, tak. Widzę, że publikuje pani prace George'a Cruikshanka.

— Bardzo zdolny młody człowiek — powiedziała z uznaniem pani Humphrey. — Ale nie tak wielki jak James Gillray albo jego następca Thomas Rowlandson.

Właścicielka sklepu przewróciła kilka kartek i zapytała po dłuższym milczeniu:

— Pani mówi, że chce je sprzedać?

— Ale czy są coś warte? — zapytała Anthea.

— Będzie mi miło, jeśli pani chwilę poczeka. Chciałabym porozmawiać ze współnikami...

Zniknęła na zapleczu sklepu. Anthea rozejrzała się wokół. Na długich stołach porozkładano nie tylko karykatury, leżały tam też przepiękne akwarele. Anthea zrozumiała, że w tej dziedzinie nie mogłaby konkurować.

Wróciła pani Humphrey.

— Nie podała mi pani swego nazwiska — zwróciła się do Anthei.

Anthea podjęła natychmiastową decyzję.

— Nazywam się Dale.

Była przekonana, że byłoby błędem podawanie swego prawdziwego nazwiska. Powtórzyła wyraźnie:

— Nazywam się Ann Dale.

— Chcę pani powiedzieć, że moi wspólnicy i ja bardzo wysoko oceniliśmy szkice, które pani przyniosła.

— Tak?! — krzyknęła radośnie Anthea.

— Mamy zamiar opublikować wszystkie rysunki.

— Wszystkie?! — zapytała Anthea nie wierząc własnym uszom. Myślała, że się przesłyszała.

— Czy chce pani przyjąć zapłatę w pierwszej racie teraz, czy całą sumę z prawem do publikacji i rozpowszechniania?

— Przepraszam, ale chyba nie zrozumiałam — stropiła się Anthea.

— Przy sprzedaży dzieł są dwie możliwości — tłumaczyła pani Humphrey.

— Czasami artyści sprzedają wydawcy prawa autorskie. W innych przypadkach wolą na początek otrzymać mniejszą sumę, a potem pięćdziesiąt procent za każdą sprzedaną kopię. Zazwyczaj jedna praca kosztuje najwyżej pół funta. Chociaż pan Thomas Rowlandson brał nawet do trzech funtów, a ostatnio nawet więcej.

Anthea przez chwilę zastanawiała się i wreszcie zapytała:

— A gdyby pani kupiła prawo do moich rysunków, to ile by mi pani zapłaciła?

Pani Humphrey spojrzała na szkice i powiedziała:

— Ponieważ mamy teraz mało karykaturzystów, a te rysunki ilustrują lepsze towarzystwo, którego nikt do tej pory nie portretował, jestem gotowa, panno Dale, za każdy rysunek dać po dziesięć funtów!

Anthea myślała, że właścicielka sklepu żartuje, potem rzekła zduszonym głosem:

— Zgadzam się, proszę pani.

Od tej chwili Anthei zdawało się, że śni i nagle niespodziewanie się obudzi.

Nawet teraz, kiedy opowiadała siostrze o tamtym zdarzeniu, nie mogła uwierzyć, że to prawda.

— Dziesięć funtów! — powiedziała z nabożnym szacunkiem Chloe.

— A jak dużo sprzedałaś? — wtrąciła Thais.

— W szkicowniku było dziesięć rysunków.

— To sto funtów!

— To nie może być prawda!

— I wydadzą jeszcze więcej, kiedy przyślę nowe rysunki!

Thais i Chloe wpadły w entuzjazm. Piszczwały i hałasowały przez półtorej mili. Gdy były już blisko domu, dały wreszcie Anthei dożyć do głosu.

— Gdy jechałam do domu, przemyślałam ostatnie wydarzenia. Otóż nie byłoby dobrze, gdybyśmy opowiedziały o tym mamusi. Gdyby dotarło do niej,

że handluję moimi rysunkami, dostałaby szoku, bojąc się, że ktoś mógłby odkryć moją tożsamość.

— Tak. Masz całkowitą rację — powiedziała poważnie Thais.

— To by ją z pewnością zmartwiło.

— Wpłacę większość tych pieniędzy do banku — mówiła Anthea. — Poprosiłam panią Humphrey, aby zapłaciła mi gotówką.

Musiała odczekać pewien czas, gdy pani Humphrey szykowała sto funtów, a jej spieszyło się z powrotem, tak aby hrabina nie zapytała, gdzie tak długo była.

Zmusiła Emmę do dyskrecji mówiąc, że musiała kupić prezent hrabiemu, by podziękować za pobyt w Sheldon House. Było to tym bardziej wiarygodne, że pani Humphrey dała Anthei w podarunku ostatni karton.

— Mój luby przepada za takimi rysunkami — paplała Emma — i myślę, że mężczyźni bardziej niż kobiety lubią śmiech.

— Dlaczego tak sądzisz, Emmo?

— Bo ja zawsze chce rozmawiać o miłości i o tym, co nas łączy — tłumaczyła poważnie Emma. — A on to tylko by się śmiał. „Słuchaj no, Emmo”, mówi „wiesz, że cię kocham i nie musimy stale o tym mówić”.

Przed wyjazdem Anthea kupiła chrzestnej w prezencie nóż do papieru. Nóż zobaczyła w sklepie na Bond Street. Natomiast hrabiemu podarowała rysunek Cruikshanka i poprosiła hrabinę, aby dziełko powiesiła w gabinecie jaśnie pana.

— To bardzo ładna myśl, Antheo — powiedziała hrabina. — Tak się cieszę, że jesteś zadowolona z pobytu u nas. Ja jestem też szczęśliwa, że mogłam cię gościć.

Zawiesiła na chwilę głos i dodała poważnie:

— Może znowu będę mogła cię zaprosić.

— A może lepiej Thais? — zaproponowała na wszelki wypadek Anthea.

— Oczywiście. Tak, w przyszłym roku — obiecała hrabina.

Anthea wiedziała, że zaproszenie nadejdzie, kiedy hrabina będzie potrzebowała wymówki, aby pozostać w Londynie.

I z pewnością Thais lepiej poradzi sobie wśród osób z towarzystwa i prędko znajdzie męża, chyba szybciej niż starsza siostra. A teraz jakie miał znaczenie dla Anthei mąż, skoro sama znalazła sposób na powiększenie dochodów rodziny? Będzie już mogła zapewnić im niedostępne do tej pory zbytki.

— Byłam taka szczęśliwa! — powiedziała na głos. — Przywiozłam tyle strojów, no i dowiedziałam się, że mam talent, który daje zarobek!

— Jesteś taka zaradna, Antheo! — rzekła Chloe z najprawdziwszym zachwytem.

Thais była bardziej praktyczna.

— Jak zamierzasz rysować karykatury, skoro nie będziesz w Londynie? — pytała dociekliwie.

— To nie będzie łatwe. — Anthea pokiwała głową. — Ale zaprzyjaźniłam się z markizem Chale.

— Markiz? — wtrąciła Chloe. — Och, Antheo, czy markiz jest w tobie zakochany?

— Ani ty! — parsknęła śmiechem Anthea. — Markiz jest bardzo starym człowiekiem. Ma ponad siedemdziesiąt lat, ale zna wszystkich i jest najwspanialszym plotkarzem w najlepszym towarzystwie! Prosiłam go, aby pisał do mnie.

— I zrobi tak? — spytała Thais.

Było to pytanie, które Anthea zadawała sobie nieraz. Na szczęście markiz uwielbiał pisać listy. Korespondował z krewnymi i znajomymi w taki sam żywołowy sposób, w jaki prowadził rozmowy towarzyskie.

— Jestem przekonana, że napisze do mnie — rzekła spokojnie Anthea. — Musimy również przeglądać czasopisma i gazety. Wiem, jak ci ludzie wyglądają, a dzięki informacjom markiza będę umiała ich narysować w odpowiedni sposób!

— To najwspanialsza rzecz, jaka mogła nas spotkać! — wykrzyknęła Chloe. — Jaka szkoda, że nie możemy nic opowiedzieć mamusi, no i Phoebe. Wszystko musimy zachować dla siebie.

— Tak. Naprawdę musimy — przytaknęła Anthea. — Nikt nie może się domyślić tożsamości panny Ann Dale albo, słuchajcie, dziewczęta...

Obie odwróciły posłusznie buzie w jej stronę.

— ...albo małej chudziutkiej myszy, która pojawi się w kąciku każdej mojej pracy.

— Wiejska myszka! — zawołała Chloe. — Naprawdę narysujesz?

— To będzie mój znak firmowy — powiedziała Anthea. — Narysuję wam tę mysz. Może przejdę do historii, podobnie jak James Gillray?!

— Cudowny pomysł! — zachwyciła się Chloe. — Ale trochę szkoda, że nikt nie będzie wiedział, że to ty jesteś autorką. Myślę, że przez tę anonimowość stracimy, siostrzyczko, połowę zabawy.

— Ale ominą nas oskarżenia od tych, którzy poczują się urażeni — roześmiała się Anthea.

— Będą naprawdę wściekli? — zaciekała się Thais.

Anthea wzruszyła ramionami.

— Myślę, że nie. Ludzie z najlepszego towarzystwa mają swój świat. Są tak ponad innymi, że nie ma dla nich znaczenia, co myśli o nich pospólstwo.

Miała na myśli księcia. Była pewna, że on ceni wyłącznie własne opinie. Był, jak uważała Anthea, nieznośny w swej próżności i tak nadęty od pychy. A jednak był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w Londynie.

Rozdział czwarty

Książę zostawił kamerdynera w faetonie i poszedł przez trawnik w kierunku posągu Achillesa.

O szóstej rano mgła w Hyde Parku była niczym bezcielesna powłoka otulająca pnie drzew. Trawa perliła się rosą.

Nagle książę zdumiał się, zobaczył, że jakaś postać w woalce na twarzy podnosi się z głośnym westchnieniem z ławki.

— Na miłość boską! Co tutaj robisz, Delphino? — zapytał zaskoczony, gdy hrabina odrzuciła woal i podniosła ku niemu udręczoną twarz.

— Musiałam cię zobaczyć — powiedziała szybko. — I to jedyny sposób, aby Edward o niczym się nie dowiedział.

— Zdawało mi się, że śnię, gdy godzinę temu otrzymałem Ust od ciebie.

— Edward wrócił wczoraj w nocy — drżącym głosem powiedziała hrabina.

Książę spojrzał na nią badawczo, a ona mówiła dalej:

— Miał powód, aby tak postąpić. Przyniosłam ten powód ze sobą, proszę.

Wyciągnęła rękę do księcia, podała mu coś, co wyglądało jak mały zwój papieru. Po chwili rzekł:

— Może usiądziemy?

— Niewiarygodne! — parsknęła hrabina. — Poczekaj, aż usłyszysz, po co hrabia przyjechał do Londynu...

Była bardzo zdenerwowana. Książę rzucił spojrzenie na jej twarz i usiadł na jednym z parkowych krzeseł stojących obok rzeźby. Odwinął trzymany w ręku zwój.

Zobaczył rysunek. Pamiętał, że hrabia Sheldon zbierał takie rzeczy.

Patrzył i widział w porannym świetle rysunek przedstawiający bardzo wyniosłego i władczego lwa w koronie książęcej. Obok była poduszka z jego własnym herbem. Przed lwem ustawiły się młode kotki o twarzach dziewcząt. Lew trzymał protekcyjnie jedną łapę na rudej kotce, o skośnych, pełnych uwielbienia zielonych oczach. Ta twarz była niezaprzeczalnie twarzą hrabiny. Pod rysunkiem widniał prosty napis: „Kocięca miłość”.

— Psiakrew! — wybuchnął książę — To już za wiele! Kto to, do cholery, zrobił?

— Nie mam pojęcia — jęknęła hrabina — ale chyba możesz sobie wyobrazić, co czuje Edward.

— To nie jest ani Rowlandson, ani Cruikshank.

— Czy to ma jakieś znaczenie, kto to namalował? — zapytała kłótliwie hrabina. — Edward dostał furii. Po raz pierwszy zaczął podejrzewać, że mam kochanka. Strasznie trudno było mi przekonać go, że jest inaczej.

— A przekonałaś go? — spytał z ulgą książę. Westchnęła głęboko.

— Przyjechał wczoraj wściekły o dziesiątej. Zarzekał się, że się ze mną rozwiedzie i pozwie ciebie jako współwinnego!

Książę zeszywniał.

— Na początku tak był rozwścieczony, iż myślałam, że mnie uderzy — szybko mówiła hrabina. — Potem powiedział, że bez względu na to, czy rozwiedzie się ze mną, czy też nie, to zamknie Sheldon House na dobre! I mówił: „Zostaniesz na wsi, gdzie można mieć na ciebie baczenie. Muszę zabronić ci wesolutkiego towarzystwa w Londynie, którym cieszysz się już nazbyt długo. Zostaniesz w zamku i znów będziesz miała, zajęcia w dziecinnych pokojach. Powiększymy rodzinę!” — Hrabina chlipnęła rozpaczliwie. — Trudno uwierzyć, że tak do mnie mówił, ale on to robi. Garth, przysięgam, że on tak robi!

Książę milczał, więc hrabina po chwili opowiadała dalej:

— Wiesz, jak nie cierpię prowincji. Jestem za stara, żeby mieć więcej dzieci. Poza tym nie będę mogła chodzić na przyjęcia. Nie będę mogła poznawać ciekawych ludzi. Przysięgam, że jeśli nie zanudzę się na śmierć, to tylko dlatego, że wcześniej popełnię samobójstwo!

— Ale czy jego lordowska mość zmienił zdanie? — zapytał pełen nadziei książę. Zdawał sobie sprawę, że hrabina jak zwykle potrzebowała dużo czasu, aby dojść do sedna sprawy.

— Dwie godziny mi zajęło, aby przekonać go, że jest w błędzie — lamentowała hrabina. — Dwie godziny czułam się jak męczennica łamana kołem.

— A jak go przekonywałaś? Hrabina głęboko zaczerpnęła powietrza.

— Powiedziałam mu, że ten rysunek jest podłym kłamstwem wypływającym stąd, że często się ostatnio widywaliśmy. A to dlatego, że ty zaręczyłeś się i masz zamiar poślubić moją chrześniaczkę, Antheę Forthingdale.

— Coś ty mu powiedziała?! — głos księcia zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu.

— Powiedziałam, że masz zamiar poślubić Antheę. Tak powiedziałam Edwardowi i, Garth, będziesz musiał to zrobić. W przeciwnym razie Edward nigdy nie uwierzy już w moje wyjaśnienia.

— Chyba straciłaś rozum! — wrzasnął książę. — Nie mam najmniejszego zamiaru żenić się z dziewczyną, z którą zamieniłem może z dziesięć słów!

— Ale tańczyłaś z nią. Widywałaś ją na przyjęciach. Na tych wydawanych przeze mnie i tych, na które nas zapraszano.

— Widywałam się z nią tylko dlatego, że była twoim gościem. A to nie świadczy jeszcze, że mam się z nią ożenić.

— Naturalnie, że nie — zgodziła się hrabina. — Ty kochasz mnie, a ja ciebie. Jednak jeśli kochasz mnie, Garth, musisz uratować naszą miłość.

Książę nic nie powiedział. Usta miał ściągnięte, a podbródek kwadratowy. Spojrzał na rysunek.

— Jeśli nie zgodzisz się na mój projekt — zagroziła hrabina — jestem pewna, że Edward wróci do pierwotnego planu i rozwiedzie się ze mną. Możesz sobie wyobrazić, jaki skandal z tego wymknie?

— Nie wierzę, by zrobił coś podobnego — wątpił książę.

— Zrobi! Przecież ty nie znasz tak Edwarda jak ja! — wybuchła hrabina. — Zdraśnięto jego dumę. Nie ma nikogo dumniejszego niż Edward i nikogo bardziej stanowczego.

Książę wiedział, że to chyba prawda, ale powiedział:

— Może ja lepiej porozmawiam z lordem?

— A co ty byś mu powiedział? — zdumiała się hrabina. — Z wyjątkiem tego, że rysunek jest brudnym oszczerstwem... Sądzisz, że Edward ci uwierzy?

— A dlaczego nie?

— Ponieważ jestem absolutnie przekonana, że ten rysunek nie był jedyną rzeczą, która wyprowadziła go z równowagi. On musiał jeszcze z kimś rozmawiać.

Książę milczał, więc mówiła dalej:

— Znasz moją teściową. Kумы raportują jej wszystko, co ja robię. Zawsze mnie informuje, że zna na bieżąco moje podboje...

Po chwili milczenia dodała:

— No i nikt nie może ufać sługom.

— Zdawało mi się, że zmieniłaś służbę.

— Nie wszystkich — zmartwiła się hrabina. — A poza tym nie myślę, by naplotkowali coś służbie zamkowej. Chyba że zrobili to bez złej woli, bez zastanowienia ile szkody mogą narobić swoim gadulstwem.

Książę zrozumiał, że tak musiało się stać.

Zbyt często odwiedzał Sheldon House. Bywając tam pod nieobecność jej męża, postępował nierozważnie i lekkomyślnie.

— Teraz tylko jedno może nas uratować — oświadczyła hrabina. — Poślubisz Antheę tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

— Jak mam to zrobić? — spytał zniecierpliwiony książę. — I po co ten pośpiech?

— Ponieważ Edward powiedział, że absolutnie zabrania mi widzieć ciebie ponownie. Będę zamknięta w zamku, dopóki Anthea nie zostanie księżną. Tak powiedział: „Zerwanie narzeczeństwa byłoby dla Axminstera zbyt łatwe. Już zbyt długo robiłaś ze mnie głupca, Delphino. Tym razem pośmiejemy się z twojego kochanka, nie ze mnie”.

— Musimy znaleźć lepszy sposób na uporanie się z przykrościami — rzekł z wolna książę.

Milczeli oboje. Wreszcie książę powiedział:

— Muszę zapytać, czy nie wolałabyś uciec ze mną.

Hrabina spojrzała na niego zdumiona.

— Co to znaczy?

— Jedynym honorowym wyjściem jest zaofiarcowanie ci mojej opieki. Aż twój mąż w Parlamencie nie przeprowadzi rozwodu.

Hrabina wydała stłumiony okrzyk.

— Och! Garth, jakie to piękne z twojej strony! Ale czy wyobrażasz sobie, że naprawdę każde z nas zniosłoby życie za granicą? Do tego właśnie zmuszeni byli przez całe lata Heronowie.

Położyła delikatnie dłoń na ramieniu księcia i dodała:

— Nigdy nie zapomnę twojego szlachetnego gestu, ale odpowiedź brzmi „nie”. Definitywnie „nie”. Garth, najdroższy, ponieważ oboje znienawidzilibyśmy każdy moment wygnania. Po miesiącu w Paryżu mielibyśmy siebie dosyć.

Książę podniósł jej dłoń do ust.

— Bez względu na kary — powiedział — wierzę, że byłoby to lepsze rozwiązanie niż to, o które mnie prosisz.

— Nonsens! — prychnęła hrabina. — Anthea jest naprawdę przemiłą panną. I tak musisz się kiedyś ożenić. Mimo że Forthingdale'owie są biedni, krew ich jest równie błękitna jak nasza. Ona będzie godną księżną. I wiesz równie dobrze jak ja, że musisz mieć potomków.

Nie mógł temu zaprzeczyć, ale nigdy nie myślał o ograniczeniu swojej wolności. Do tej pory nie myślał o ożenku i wydawało się, że stan ten będzie trwać przynajmniej przez pięć lat, albo nawet dłużej.

Jakby czytając w jego myślach hrabina powiedziała miękko:

— Przykro mi, Garth, ale nie ma naprawdę innego, rozsądnego wyjścia.

Książę cały czas przyglądał się rysunkowi i myślał, czy nie można w inny sposób wyjaśnić tej insynuacji. Trudno było zaprzeczyć, że choć była to tylko

karykatura, wyraz lwiego pyska był wyrazem jego twarzy, a skośne, zielone oczy kotki należeć nie mogły do kogoś innego niż do hrabiny.

To był zręczny rysunek. Dużo subtelniejszy niż szorstkie i wulgarne rysunki George'a Cruikshanka.

Lecz ta delikatność była jeszcze niebezpieczniejsza. Księżę doskonale rozumiał gniew hrabiego. Wszak żona jego znalazła się pod publicznym pręgiem.

— Zrobisz to, Garth? — zapytała zaniepokojona.

Milczał przez chwilę. Wreszcie mruknął:

— To chyba jedyna możliwość, aby nas uratować...

Po chwili wykrztusił z wysiłkiem:

— Sądzę więc, że odpowiedź brzmi „tak”...

Anthea właśnie była w kuchni i zagniała ciasto na pasztet z kurczęcia. Przygotowywała obiad.

Duży biały fartuch przykrywał jej suknię, a ponieważ poprzedniego dnia umyła włosy, miała na głowie ochronną białą chustę.

Wszystkie dziewczęta dobrze gotowały. Kiedy były jeszcze małe, stara niania nauczyła je pracy w kuchni. Gdy niania zwolniła się u nich z pracy, aby opiekować się chorą siostrą, przejęły obowiązki kuchenne. Przygotowywały posiłki i często rywalizowały w sztuce kulinarnej.

Anthea rozmyślała. Właściwie teraz, gdy będzie zarabiać, może poprosić ze wsi panią Harris, żeby przychodziła dwa lub trzy razy w tygodniu do szorowania podłóg.

Była to praca, której bardzo nie lubiły. Thais wykręcała się zawsze od tej czynności.

Anthea doszła do wniosku, że matka jest zbyt natchniona, by zadawać jakiegokolwiek pytania o zatrudnieniu pani Harris. Prawdopodobnie nie zauważy nawet jej obecności.

Pracowała i uśmiechała się radośnie. W szkolnym pokoju, na stole czekają już trzy następne karykatury. Ładnie zapakowane, gotowe do wysłania na londyński adres pani Humphrey. Jedynym kłopotem było ukrywanie rysunków przed matką. Do tej pory wstawiała wcześniej rano, aby mama nie zorientowała się w jej pracy. Anthea rysowała także wieczorem, gdy matka położyła się już spać.

— Opowiedz nam o obrazkach, które sprzedadaś — poprosiła Thais.

— Prawdę mówiąc — odpowiedziała Anthea — już prawie zapomniałam, co one przedstawiały. Narysowałam w szkicowniku pod wpływem chwili i nawet nie myślałam, że pani Humphrey się nimi zainteresuje. Nie myślałam tak nawet

wtedy, gdy pokazywałam jej te rysunki! — uśmiechnęła się. — Uważałam, że będzie cudownie, jak właścicielka sklepu weźmie wszystkie rysunki za funta, a wam kupię prezenty.

— Dziesięć funtów za jeden — jęknęła Chloe. — To wielka suma za te gryzmołki, które robisz od zawsze.

— Kiedy byłyśmy małymi dziewczynkami, rozbawiałaś nas swoimi rysunkami — powiedziała Thais. — To zabawne, że teraz twoim satyrycznym tematem są ludzie z Londynu.

— Dla mnie też jest to zabawne — potwierdziła Anthea. — Wolałabym rysować na żywo. Karykatura powstaje pod wpływem chwili. Oczywiście, dobra karykatura. Będzie fatalnie, jeśli pani Humphrey zwróci mi to, co wysłałam.

— Ale ja pytałam o te, które już sprzedałaś — przypomniała Thais.

— Nie ma potrzeby, abym wam o nich opowiadała. Zobaczycie. Pani Humphrey obiecała mi je przysłać, jak tylko zostaną wydrukowane.

— Dałaś jej adres? — dociekała Chloe.

— Przecież nie mogłam postąpić inaczej. Mogę was jednak zapewnić, że w Londynie nikogo nie interesuje Yorkshire. Może z wyjątkiem kilku dżentelmenów zapraszanych na wyścigi w Doncaster i starszych dam jeżdżących do wód w Harrogate.

— I nikt nie słyszał o żadnej pannie Ann Dale — roześmiała się Thais.

— Ani o wiejskiej myszce — dodała Chloe.

— Nie. I bardzo dobrze — zgodziła się Anthea kładąc ciasto na rynience z pasztetem.

Brzeg ozdobiła prostym wzorkiem.

Dziewczęta lubiły pasztet z kurczaka. Anthea znalazła czas na przygotowanie dania po południu, kiedy wszyscy byli poza domem. Chloe i Phoebe miały lekcje, a Thais pojechała z lady Forthingdale do Doncaster.

Raz albo dwa razy do roku dziedzic, który mieszkał około dwu mil od ich domu, jeździł na wyścigi do Doncaster. Zawsze przy takiej okazji zapraszał lady Forthingdale. Ponieważ matka rzadko opuszczała dom, dziewczęta przekonały ją, aby pojechała dla swego zdrowia na wycieczkę.

— To prawda — powiedziała lady Forthingdale. — Kiedy wczoraj wieczorem przyjechał dziedzic z zaproszeniem, przypomniałam sobie, że warto pójść do księgarni w Doncaster. Jest tam książka z poematami lorda Byrona. Bardzo chcę ją kupić.

— Lord Byron, mamusiu? — zaciekawiała się Anthea. — Znowu stajesz się romantyczką?

— Czuję, że prace jego lordowskiej mości mogą być pomocne przy poemacie, nad którym rozmyślałam w ubiegłym tygodniu.

— Myślałam, że w końcu wrócisz do miłości — powiedziała Chloe niespodziewanie.

— „Miłość jest chorobą, na którą nie ma lekarstwa” — zacytowała Anthea z uśmiechem.

— Jest to również „choroba pełna zgryzoty” — wtrąciła Thais, doskonale obeznana z poematami matki, tak jak starsza siostra.

— Myślę, że robicie sobie ze mnie zabawę — powiedziała z godnością lady Forthingdale. — Ale ja nie chcę, żeby któraś z was śmiała się z miłości. Jest piękna i mam nadzieję, pojawi się pewnego dnia w życiu każdej z was.

— Niania powiedziała kiedyś, aby nie naśmiewać się z miłości, bo to przynosi nieszczęście — zauważyła Phoebe.

— I tak jest! — potwierdziła lady Fothingdale, — Antheo, przypomniałam sobie coś ważnego. Ofiarowałeś może komuś serce w Londynie?

— Nie, mamusiu — odpowiedziała Anthea. — Nie zakochałam się z tej prostej przyczyny, że nie poznałam nikogo, kto byłby tak czarujący, przystojny i pociągający jak tatuś.

Wiedziała, że te słowa sprawią matce przyjemność. I rzeczywiście, oczy lady Forthingdale zaszły mgłą. Pomyślała o człowieku, którego darzyła wielką miłością.

Natomiast Anthei przyszła do głowy niepohamowana i niedorzeczna myśl: chociaż ojciec był szalenie przystojny, to jednak przegrałby w konkurencji z księciem.

Pasztet był gotowy, aby włożyć go do piekarnika. Anthea otworzyła drzwiczki starożytnego piecyka. Ciekawe, czy któraś z eleganckich koleżanek hrabiny umiałaby ugotować cokolwiek, choćby jajko. Pomyśl, aby pracowały w kuchni ubrane w wymyślne suknie i świecącą biżuterię przyprowadził Antheę o wybuch śmiechu. A może by przełożyć taką sytuację na kartkę papieru?

Nagle ktoś zapukał głośno do frontowych drzwi.

Pomyślała, że to chyba list od markiza. Nie kłopotząc się zdjęciem fartucha, pobiegła z kuchni do holu i otworzyła drzwi.

Oślupiała ze zdumienia.

Na dziedzińcu stał elegancki faeton zaprzężony w czwórkę koni. Dalej stało dwóch forysiów w błękitno-złoty liberach. Za nimi podróżny powóz, także zaprzężony w czwórkę koni i eskortowany przez czterech forysiów.

Anthea patrzyła nie wierząc własnym oczom i służący, który stukał do drzwi, zapętał ostro:

— Jego łaskawość książę Axminsteru pragnie widzieć lady Forthingdale. Czy zastał panią w domu?

Mówił tonem starego sługi przemawiającego do kogoś podrzędnego.

Anthea nie mogła wydobyć głosu.

Książę wysiadł z powozu i podszedł do drzwi.

— Proszę wsaczyć moje nagłe przybycie, panno Forthingdale — rzekł. — Przypuszczam, że dla pani to duże zaskoczenie.

— Zaskoczenie? — powtórzyła niezbyt mądrze Anthea.

— To oczywiste, że pani mnie nie oczekiwała. Napisałem do pani matki trzy dni temu, ale poczta idzie rozpaczliwie wolno. Pani matka prawdopodobnie nie otrzymała jeszcze listu.

Przyglądał się jej bacznie. Wodził oczami po białym fartuchu i Anthea zorientowała się, jak musiała dziwacznie wyglądać.

— Nie... Nie... — zająknęła się. — Mamusia nie miała wiadomości od pana... Dzisiaj... wyjechała.

— Nadal mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj ją ujrzę — powiedział spokojnie książę.

Anthea z trudem przypomniwała sobie o dobrych manierach.

— Wejdzie pan do środka, wasza łaskawość?

— Dziękuję pani — powiedział książę grobowym tonem.

Wszedł do holu. Anthea ściągnęła chustę z głowy, ale czuła się tak otumaniona, że nie była w stanie zrobić jakiegokolwiek wysiłku, aby zdjąć fartuch.

Zamiast tego poprowadziła go do salonu i z ulgą stwierdziła, że wszystko jest posprzątane.

Trzy duże okna były otwarte na ogród. Pokój pachniał kwiatami zebranymi przez Antheę poprzedniego dnia i ułożonymi na stoliczkach i stolikach.

— Czy wasza wysokość jest w drodze do Doncaster? — odważyła się wreszcie zapytać. Wskazała wygodne krzesło. Nie wiedziała, co spowodowało tutaj księcia, ale myśl o torze wyścigowym wydała się jej najlepszym wyjaśnieniem.

— Mam rzeczywiście zostać na noc u lorda Doncastera, mojego dalekiego kuzyna, ale wyścigi odbędą się dopiero w przyszłym miesiącu.

— Ach... zapomniałam.

Zapadła cisza. Potem książę powiedział:

— Skoro pani matki teraz nie ma, lepiej będzie, jeżeli całą rzecz wyjaśnię pani.

— Co pan wyjaśni?

— Powód mojej obecności tutaj.

Spojrzała na księcia badawczo. Przypuszczała, że ma do przekazania wiadomość od chrzestnej.

Po chwili wahania rzekł:

— W moim liście, który już powinien nadejść, pytałem pani matkę, czy mógłbym starać się o pani rękę.

Anthea osłupiała. Wreszcie przysłała na tyle do siebie, że wyjąkała:

— Nic... z tego... nie rozumiem...

— Proszę panią o poślubienie mnie, panno Forthingdale!

Znowu było cicho. Zdawało się, że cisza wypełnia cały pokój. Po dłuższym czasie Anthea powiedziała zmienionym głosem:

— Czy to... dowcip?

— Zapewniam panią, że mówię całkiem poważnie.

— Ale... Ale pan nie może... To znaczy, nie może pan...

Przestała się jąkać i rzekła ostro:

— A czemuż to chce mnie pan poślubić?!

— Pora się ożenić — oznajmił bez ogródek. — Gdy poznaliśmy się w Londynie, pomyślałem, że będziemy do siebie pasować.

Anthea poderwała się z miejsca.

— Nie mogę sobie wyobrazić, wasza łaskawość... Nie wyobrażałam sobie, że pan, wasza łaskawość, zamierzał mnie obrazić. Ale... nie mogę uwierzyć, nawet przez chwilę, czy pan oczekiwał, że przyjmę... taką nieoczekiwaną i przyzna pan... dość niezwykłą propozycję?!

— A dlaczego by nie? — zdumiał się książę. — Uchodzę za doskonałą partię. Rokrocznie w dowód uznania jestem obierany prezesem Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego — dokończył bezradnie.

— Wiem o tym — odparła Anthea — ale wasza łaskawość jest świadom, iż są... powody... dla których... nie mogłabym nawet rozważać takiego pomysłu...

Mówiła z trudem. Wiedziała, że on wie, dlaczego tak powiedziała i to ją dodatkowo krępowało.

Książę milczał i po chwili Anthea nie patrząc na niego rzekła:

— Uważam, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia... wasza łaskawość. Moja matka będzie z powrotem dopiero za kilka godzin. Nie ma powodu... aby pan... tracił niepotrzebnie czas, żeby się z nią zobaczyć.

Chciała, aby książę wyjechał jak najszybciej. Nie mogła zrozumieć, jakie motywy nim kierowały. Dlaczego tu przyjechał i prosił ją o rękę? Gdyby dowiedziała się o tym mama, nie można by ominąć wspomnienia o matce chrzestnej.

Anthea chciała jednak pozostać wobec niej lojalna. Dlatego była zadowolona, że matki podczas wizyty księcia nie ma w domu. Im wcześniej on wyjedzie, tym lepiej. Może w ten sposób nie będzie przykrości większych niż do tej pory? Po cóż tłumaczyć się przed kimkolwiek, myślała zdenerwowana Anthea.

— Proszę, niech pan odejdzie — powiedziała zdecydowanie.

— Myślę, że powinienem być z panią szczery, panno Forthingdale.

— Jak? — zapytała podejrzliwie Anthea.

— Nie chciałem i nie miałem zamiaru zdradzać przed panią prawdziwego powodu, dla którego chciałem panią poślubić — mówił spokojnie książę — ale jest to chyba jedyny sposób, w jaki mogę wytłumaczyć niecodzienną sytuację.

— Zupełnie nie rozumiem, o czym pan mówi. Muszę jasno panu powiedzieć, wasza łaskawość: cokolwiek pan powie, nie zmieni to mojej odmowy. I jeśli nie zamierza pan zmuszać mnie do trudnych wyjaśnień przed moją rodziną, proszę wyjechać natychmiast!

Spojrzała na zegar na kominku i z ulgą skonstatowała, że jest dopiero druga. Jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidzianego, Chloe i Phoebe wrócą ze wsi najwcześniej za godzinę. Aż za dobrze wiedziała, jak zaciekawione byłyby siostry i zaszokowane anturą księcia, tam na dróżce.

— Myślałem, że pani lubi swą matkę chrzestną, panno Forthingdale.

— Owszem, lubię.

— Więc jeśli chce ją pani ustrzec przed czymś bardzo nieprzyjemnym... przed skandalem, który może kompletnie zrujnować jej życie, to czy jest pani na to gotowa?

— Tak... Tak, oczywiście. Aleja...

— Hrabia Sheldon straszył ją rozwodem. Chce mnie oskarżyć jako współwinnego. Albo zamknie ją na wsi i nie pozwoli na składanie wizyt w Londynie.

Mówił lodowatym i bezosobowym głosem, jakby składał sprawozdanie ze złego stanu Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego. Ale teraz nie było to śmieszne. Anthea była bardzo zdenerwowana.

— Och, biedna kuzynka Delphina! Dlaczego hrabia chce tak uczynić? Co się stało?

— Myślę, że widziała pani te sprośne, grubiańskie karykatury, których hrabia ma całkiem pokaźną kolekcję...

Anthea wstrzymała oddech. Książę ciągnął:

— Ale ta jedna, która spowodowała taką sytuację, przedstawia pani matkę chrzestną i mnie w sposób taki, iż hrabia powziął drastyczne decyzje.

Anthea z trudem zaczerpnęła tchu, a on mówił dalej:

— Jedyne sposoby, w jakie można przeciwdziałać pogrożkom jego wysokości, to poinformowanie go, że powodem moich częstych odwiedzin w Sheldon House... była... pani!

— On w to uwierzył? — powiedziała Anthea głosem tak słabym, że aż ledwie słyszalnym.

— Zgodził się zaakceptować takie wyjaśnienie, pod warunkiem że my szybko się pobierzemy.

Anthea przeszła przez pokój. Podeszła do okna i patrzyła nie widzącymi oczami. Trudno było uwierzyć w to, co przed chwilą słyszała. Przecież nie mogła to być prawda!

Markiz zawsze powiadał, że zdrowy śmiech nikomu nie szkodzi. A to karykatura jej autorstwa przyspieszyła ten dramat i spowodowała oświadczyzny księcia. Dziwne oświadczyzny. Jej własna karykatura! Narysowała ją dwa dni po owym balu w „Almacku”, na którym ksiązę wydawał się taki znudzony podczas tańca z nią. I po jego nocnej wizycie u hrabiny. Nie lubiła go i chciała uwypuklić jego arogancję i egoizm!

Nie dbała, czy zrani księcia. Nie chciała jednak zrobić krzywdy matce chrzestnej ani tym bardziej sprowadzić na nią rodzinną tragedię.

Hrabina była tak miła i hojna dla niej. Anthea czuła dług wdzięczności. A teraz jedynym sposobem spłacenia tego długu było wyjście za księcia!

Jak mogę go poślubić? Jak...? Jak...? — pytała się w duchu. Była teraz pewna, że ksiązę mówił prawdę i groźby lorda trzeba traktować poważnie.

Wiedziała już, że hrabina drżała ze strachu przed lordem. Służący także mówili o nim ze strachem. Jego złowrogi cień unosił się nad rodową siedzibą nawet wtedy, gdy był daleko.

Anthea słyszała wiele uwag na temat hrabiny, niektóre nawet uwłaczające jej. Nigdy jednak nie zdarzyło się, by ktokolwiek mówił o lordzie żartobliwie. O nim wyrażano się czasem z niechęcią, ale zawsze z szacunkiem.

— Jeżeli pani to robi dla swojej matki chrzestnej — usłyszała słowa księcia — zapewniam panią, że nie tylko ona będzie niezmiernie wdzięczna, ale ja również.

— Ale jak my możemy się... pobrać... w takich... okolicznościach? — zapytała stłumionym szeptem Anthea.

— Nie widzę w tym żadnej trudności — odparł ksiązę. W jego głosie brzmiała nuta wyzwania.

Książę jako dystyngowany zalotnik uważał swoją propozycję za oczywistą i do przyjęcia. Niestety, po jego nocnych odwiedzinach w Sheldon House patrzyła na niego inaczej niż inne dziewczęta.

Przez moment miała wrażenie, że znalazła w Londynie kandydata na męża, przystojnego jak Adonis i mądrego jak filozof Andrew Mc Lesky. Było to tylko chwilowe złudzenie...

Jeszcze teraz pamiętała wzgardę w głosie księcia, kiedy szedł na górę, do sypialni hrabiny i gdy zakazał jej wtrącać się w sprawy innych ludzi! Ale położenie, w którym teraz była, zawdzięczała tylko sobie.

Jak mogłam być tak głupia, żeby tę karykaturę dołączyć do innych? — pytała się w duchu i nie mogła znaleźć wyjaśnienia. Po prostu zapomniała o tej nieszczęsnej karykaturze. Szaleństwem było sprzedanie obrazka przedstawiającego kuzynkę Delphinę. Ale na wyrzuty sumienia było już za późno.

Anthea nie była nigdy złośliwa. Była dobrą dziewczyną. Głęboko poruszało ją ludzkie cierpienie i nieszczęście. Miała dużo serca dla zwierząt. Do łez wzruszały ją wieści o okrucieństwach. Wysłuchiwała ze zrozumieniem i współczuciem utyskiwań wieśniaków i ze wszystkich sił starała się im pomóc.

A teraz, bez żadnej złej woli, oszołomiona ogromną sumą pieniędzy, zraniła hrabinę.

To był zły rysunek, ale teraz za późno na żale.

— Nie mogę uwierzyć, żeby pani była bez serca. Nie pomoże pani matce chrzestnej? — powiedział książę czarująco. Anthea nie zdobyła się na odpowiedź.

— A może oczekuje pani, że padnę przed panią na kolana, jak chce konwenans? — dodał.

W jego głosie wyczuć można było szyderstwo. Anthea odwróciła się i powiedziała ostro:

— Nie ma potrzeby, aby teraz się pan zgrywał, wasza wielmożność. Pan był ze mną... szczerzy... i będę równie szczerą z panem. Nie mam najmniejszej ochoty wychodzić za pana za męża, ale... w tych okolicznościach nie mogę... odmówić panu.

— Wiedziałem, że pani okaże dość rozsądku i zapewniam panią, dołożę wszelkich starań, aby uczynić panią szczęśliwą.

— Dziękuję panu... — mówiąc to spojrzała w oczy księcia.

Ich spojrzenia zmierzyły się w pojedynku, w którym oboje chcieli zostać zwycięzcami. Po chwili książę oznajmił:

— Pani pragnie zostać sama, aby przekazać wiadomość matce. Sądzę, że pani matka będzie zadowolona, jeśli przyjadę jutro po południu. Spokojnie wówczas omówimy szczegóły wesela.

— Tak będzie najlepiej — zgodziła się Anthea.

— Jadę wiec w dalszą podróż. Chciałbym szczerze i z całym szacunkiem podziękować pani za zaakceptowanie mojej propozycji.

Anthea skłoniła nieco głowę, a on mówił dalej:

— Mogę panią zapewnić: pani matka chrzestna będzie równie szczęśliwa jak ja. Uratowała nas pani od wielu przykrości, a nawet nieszczęść, które mogłyby objąć wiele osób—mówił książę.

Anthea domyśliła się, że myśli o swojej rodzinie. Musiał mieć niemałą liczbę krewnych i wszyscy będą z pewnością zdumieni, gdy dowiedzą się, kogo wybrał na małżonkę.

Zamilkł i Anthea uświadomiła sobie, że nadal ma na sukience biały fartuch, a książę tak bardzo kontrastuje z ich małym domkiem. Emanuje z niego potęga.

Kiedy szli do holu, książę dostrzegł portret sir Walcotta stojący na gzymsie kominka.

— Czy to pani ojciec?

— Tak.

— Widzę, że był w drugim pułku szkockich dragonów.

— Tak.

— Wiem od pani chrzestnej, że zginął. Pod Waterloo może?

— Tak.

— Widziałem ten atak. Wspaniały! Nic podobnego nie było w dziejach brytyjskiej historii.

— Pan był pod Waterloo?

— Byłem. Kiedyś porozmawiamy o tym. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o pani ojcu.

Anthea wiedziała, że próbuje być miły, ale z wrażenia czuła się zdrtwiała.

Otworzyła drzwi zanim doszedł do nich i wciągnęła w płuca świeże powietrze.

Kawalkada służby z barwnymi plamami liberii tworzyła kolorowy obraz. Cały orszak zupełnie nie pasował do tego miejsca. Nie miał żadnego związku z zarośniętą, źle utrzymaną drogą i biednym otoczeniem domu. Tak samo ona nie miała nic wspólnego z tym wysokim, przystojnym, eleganckim mężczyzną, który stał obok.

— Zobaczymy się jutro — rzekł książę. Wyciągnęła rękę, a on ucałował jej dłoń.

— Jeszcze raz dziękuję pani, z całego serca — powiedział cicho.

Nie odpowiedziała.

Podszedł do faetonu i wskoczył na wysokie siedzenie, wziął lejce od lokaja i fachowo skierował konie.

Podniósł cylinder, a służący powtórzyli ten gest.

Procesja powozów i koni odjechała dróżką ocienioną gałęziami dębów i zniknęła w oddali.

Anthea przez chwilę stała i patrzyła. Potem zamknęła drzwi. Podniosła rękę do twarzy.

To nie mogła być prawda!

Musiało jej się to wszystko przyśnić! Jak mogła przewidzieć, że tylko ta jedna jej karykatura spowoduje tyle kłopotów i uwikła ją w tak fantastyczną sytuację?

Gnana niepokojem pobiegła do szkolnego pokoju. Kopertę leżącą na stole podarła na drobne kawałki. i

Jak mogła być tak szalona i naiwna, bez i wyobraźni, aby przypuszczać, że osoby z towarzystwa, które poznała, można bezkarnie portretować?

A przecież chciała tylko figlarnym rysunkiem ; rozśmieszyć siostry. Nigdy nie widziały hrabiny i nie mogły wiedzieć, kogo przedstawia ruda kotka. Jej samej zaś tak podobał się ten nieszczęsny rysunek, że dołączyła go do innych, wysyłanych do Londynu.

Kiedy rysowała karykaturę, nie pomyślała, i że obejrzy ją ktoś poza Thais, Chloe i Phoebe i może dlatego przesadziła trochę z charakteryzacją postaci...

Teraz, już po fakcie, zdała sobie sprawę, że karykatury jej musiały wywołać skandal.

Na innym obrazku przedstawiła lorda Alvanley'a z jego morelowym ciastem, które ubóstwia, i z wałkiem w ręku, gdy gasi świece na pościeli. Zabawne, ale nie dla niego!

W komplecie była jeszcze jedna karykatura, chyba najbardziej prowokacyjna. Przedstawiała pułkownika Dana Mc Konnona, gdy liczy loki swych dam i mówi do swego ordynansa: „Muszę rozejrzeć się za albinoską, w przeciwnym wypadku moja kolekcja będzie niekompletna!” Namalowała go jako sułtana, który odwraca się od swoich hurys*, porzuconych konkubin roniących gorzkie łzy.

* Hurysy: według wierzeń muzułmanów — wiecznie młode dziewczęta, mieszkanki raj (przyp. tłumaczki).

Nie powinnam tego robić, myślała Anthea, nigdy nie powinnam sprzedawać czegoś tak bardzo intymnego, tak niemiłego.

Nagle zapragnęła ze wszystkich sił, aby pojechać do Londynu i nakłonić panią Humphrey do odsprzedania jej nie sprzedanych jeszcze rysunków i nie opublikowanych karykatur.

Ale szybko zreflektowała się: mimo sympatycznego sposobu bycia, pani Humphrey jest przede wszystkim kobietą interesu!

Stało się: sprzedała prawa do swoich rysunków i żadna siła nie zmusi pani Humphrey do zaniechania publikacji, chyba że stanie się cud i dziewięć pozostałych karykatur nie ujrzy światła dziennego. Wypada się tylko modlić, by pozostałe karykatury nie sprowadziły tylu kłopotów co pierwsza.

Na szczęście nikt nie musi dowiedzieć się, kto jest autorem karykatur, pocieszała się Anthea.

Nagle zrobiło się jej słabo na myśl, co stałoby się, gdyby księżę odkrył, kto spletał mu tak strasznego psikus. W najlepszym przypadku przestałby być jej wdzięczny za pomoc w rozwikłaniu sytuacji, którą sama sprowokowała.

Jedno co mogę zrobić, myślała zrozpaczona, to uchronić chrzestną matkę i księcia przed gniewem lorda. Czowała jednak, że powinna poślubić każdego innego mężczyznę, tylko nie księcia.

Wierzyła, że postara się dać jej szczęście. Ale jak mogła być szczęśliwa wiedząc, że on kocha hrabinę, a żona jest mu potrzebna, aby osłonić przed lordem romans? Anthea jako tarcza romansu ukrywanego przed prawowitym mężem hrabiny Sheldon, to straszne...

Czowała zawroty głowy. W tym stanie nie mogła myśleć jasno ani dojść do jakichkolwiek rozsądnych wniosków. Nie mogła się skupić.

Czarno widziała przyszłość. Gorycz zalała jej serce. A jeśli chrzestna matka odkryje prawdę? Tak bardzo bała się męża, a prawdopodobnie jeszcze bardziej księcia.

Anthea czuła, że księżę jest osobą wzbudzającą strach. Pamiętała jego arogancję i nie tajone znudzenie, kiedy był zmuszony tańczyć z nią w klubie.

Jak zdołam znieść takie życie? — zadawała sobie raz po raz pytanie.

Z holu dobiegły dziewczęce głosy. Przyjechały Chloe i Phoebe.

Rozdział piąty

Anthea patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak ładnie, wręcz pięknie. Trudno jej było uwierzyć, że patrzy na siebie.

Suknia, którą nadesłała matka chrzestna, była ideałem sukni na ten najważniejszy moment w życiu każdej kobiety.

Na głowie miała koronkowy welon przechodzący w rodzinie księcia z pokolenia na pokolenie. Welon zwieńczony diamentowym diademem w kształcie wianuszka kwiatów rozsyłał przy każdym poruszeniu głowy migotliwe promyki.

— Nigdy bym nie uwierzyła w coś tak cudownego! — oznajmiła przejęta Thais, zanim opuściła kościół w towarzystwie matki i sióstr.

Anthea, gdy obwieściła radosną nowinę, zrobiła na rodzinie piorunujące wrażenie; matka i siostry, dowiedziawszy się o zamiarze poślubienia księcia, zaniemówiły.

Powiedziała o tym po powrocie matki z Doncaster. Przez moment patrzyły na Antheę, jakby odebrało im mowę. A później... wybuchnęły tak nieopisaną wrzawą, że głos Anthei ledwo przebijał przez szaloną radość.

— Książę Axminsteru! Ależ ledwie wspominałaś o nim w Ustach! Dlaczego nic nam o nim nie powiedziałaś?! Dlaczego byłaś taka tajemnicza?!

List księcia do lady Forthingdale przybył następnego dnia, ale książę wcześniej poznał rodzinę Anthei.

Przypuszczała, że nie przypadnie matce i sioström do gustu, lecz ku jej zdumieniu, oczarował je wszystkie.

— Jest taki przystojny! I taki, jaki powinien być książę! — wołała z entuzjazmem Chloe.

Thais uważała, że jest bardziej romantyczny niż jakikolwiek bohater powieściowy.

Lady Forthingdale powiedziała drżącym z emocji głosem:

— Mówił tyle uprzejmych i miłych uwag o waszym ojcu... Och, myślę, droga Antheo, że twój tatuś, kiedy jeszcze żył, marzył dla ciebie o takim mężu.

W takich momentach Anthea chciała krzyczeć, że to wszystko kłamstwo, gra, że księciu zupełnie na niej nie zależy. I gdyby miała wybór, nigdy nie wybrałaby go na męża.

Czuła się jednak tak bardzo winna. Wiedziała, że obwinia się nie bez powodu. Bała się, że zostanie zdemaskowana i zmuszała się do zagrania roli, jakiej od niej oczekiwano.

Książę nie tylko narzucił sobie czarującą uprzejmość wobec matki i sióstr, ale także udowodnił, że potrafi bardzo interesująco prowadzić rozmowę.

Zauważył, że gospodynie nie mają służby. Przywiózł ze sobą delikatesy, które nie wymagały specjalnego przygotowania, i nalegał, aby jego służba usługiwała przy stole. Po raz pierwszy w życiu Thais, Chloe i Phoebe jadły *pate de fois gras* *, dziczą głowiznę, soczyste szynki oraz dziczyznę przyrządzoną w zupełnie inny sposób.

* *pate de fois gras*: pasztet z gęsich wątróbek (przyp. tłumaczki).

Podano także egzotyczne owoce z cieplarni, czekolady i cukierki tak drogie, że dziewczęta widziały je pierwszy raz w życiu.

Książę, odkrywszy poetyckie zainteresowania swej przyszłej teściowej, kupił jej w najlepszej księgarni Doncaster oprawne w skórę tomy. Była to najkrótsza droga do zdobycia jej serca.

Anthea skonstatowała ze wzgardą, że książę i chrzestna starają się przekupić rodzinę, aby ich haniebny sekret pozostał dalej w tajemnicy.

Mimo że starała się pomniejszać uprzejmość księcia, nie mogła powstrzymać refleksji: przecież nie musiał wcale tak się wysilać, skoro już wyraziła zgodę na małżeństwo.

Ciężko przychodziło Anthei zachowanie wobec księcia chłodnej rezerwy, podczas gdy siostry prześcigały się w czołobitności.

— On jest cudowny! Taki dobry, tak wszystko rozumie! — powtarzała Thais.

— Pamięta, że ja uwielbiam kandyzowane migdały — mówiła Phoebe.

— Mam nadzieję, że gdy dorosnę, znajdę równie miłego męża.

Najbardziej zachwycona była jednak Chloe. Książę obiecał, że podaruje jej na polowania konia i stajennego, któremu będzie płacił za opiekę nad zwierzęciem.

Wniebowzięta zrealizowaniem swego marzenia Chloe zarzuciła księciu na szyję ramiona i ucałowała go.

— Dziękuję! Dziękuję! To najpiękniejsza chwila w moim życiu!

Anthea zauważyła, jak książę na moment zeszywniał zaskoczony demonstracyjną radością Chloe. Potem zapytał:

— Jeśli jesteś taka szczęśliwa z powodu otrzymania jednego konia, to co powiesz, kiedy otrzymasz diamentowy naszyjnik?

— Kto by chciał naszyjnik? — zapytała pogardliwie Chloe — Wolałabym raczej stajnię pełną koni!

Książę roześmiał się.

— Spodziewam się, że zmienisz zdanie, kiedy będziesz starsza. Wszystkie kobiety uwielbiają diamenty.

Anthea wywnioskowała, że ze skarbca Axminsterów podaruje zaręczynowy pierścionek z diamentami.

Pomyliła się, zaręczynowy pierścionek wskazywał na to, że księżę dostrzegł jednak indywidualność Anthei.

Po ogłoszeniu zaręczyn i ukazaniu się notatki w „London Gazette”, księżę pojechał do Londynu.

Anthea zadowolona była z jego wyjazdu, ale ciekawość sąsiadów trudna była do zniesienia.

To niezwykle, myślała, jak wiele osób teraz, kiedy miała poślubić księcia, przypomniało sobie o znajomości. Ludzie, którzy dotąd nie mieli pojęcia, że w ogóle istniała, odwiedzali lady Forthingdale i sypało się mnóstwo zaproszeń na bale, przyjęcia i rozmaite fety ze wszystkich okolic Yorkshire.

— Och! Jacy ludzie są dobrzy! — wołała lady Forthingdale.

— Dobrzy? — wzruszała ramionami Anthea. — Nie są dobrzy, mamu. Chcą się nam jedynie przypodobać, ponieważ ja wychodzę za księcia. Kiedyś zupełnie nas nie zauważali!

— Pewnie wiedzieli, że jesteśmy w żałobie po twoim ojcu, Antheo — tłumaczyła po swojemu lady Forthingdale.

— Ty, mamusiu, usprawiedliwiłabyś samego diabła! — odpowiedziała zirytowana Anthea. — Chętnie wrzuciłabym te wszystkie zaproszenia do ognia i wcale na nie bym nie odpowiadała.

— Myślę, że byłoby to bardzo ordynarne. Nawet jeśli ty i jego wysokość nie życzyście sobie przyjmując gościny, będzie mi miło, jeśli Thais, a później Chloe znajdą się na listach gości.

— W przyszłości na pewno się tam znajdą — prorokowała Anthea twardym tonem.

Jednocześnie trudno jej było zachować cyniczną powściągliwość, gdy wszyscy wychodzili z siebie, aby okazać przyjaźń i przysyłali weselne prezenty.

— Mamu, kto to są Leightonsowie? — zapytała Anthea rozpakowując paczkę, której zawartość stanowiły dwa przepiękne kandelabry.

— Nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć tego nazwiska — odparła w zamyśleniu lady Forthingdale. — Może to przyjaciele księcia.

— Ależ ta paczka jest zaadresowana do mnie, nadawcy mieszkają w Yorkshire.

— Więc koniecznie muszą być zaproszeni na wesele — postanowiła lady Forthingdale.

— Tak dużo ludzi nie zmieści się w kościele — powątpiewała Anthea. Lecz kiedy mówiła, wiedziała, że matka nie przejmując się oporem córki i tak zaprosi Leightonsów.

Miała nadzieję, że książę nie będzie się spieszył ze ślubem. Przeczuwała jednak, że hrabina nagli, aby ślub odbył się jak najprędzej, ponieważ rozproszy to podejrzenia męża.

Dzień ślubu wyznaczono w drugim tygodniu lipca.

Hrabina napisała do lady Forthingdale, że nie tylko pragnie podarować swej chrzestnej córce suknie, ale i całą panięńską wyprawę oraz zadbać o stroje dla druhen: Thais, Chloe i Phoebe. Dziewczęta były bardzo rozemocjonowane i o niczym innym nie mogły rozmawiać.

To książę przywiózł list z aktem hojności hrabiny, gdy przyjechał z drugą wizytą do Yorkshire.

Przybył późnym popołudniem, gdy cała rodzina siedziała w salonie, a lady Forthingdale recytowała poemat ułożony na cześć mariażu Anthei.

Rozpoczęła pierwszą linijkę, gdy rozległo się władcze pukanie do frontowych drzwi, i Natychmiast można było rozpoznać, kto przyjechał.

— Kto to może być? — zapytała lady Forthingdale, przebywająca w natchnieniu na szczycie Parnasu.

— Pójdę i zobaczę — powiedziała Chloe. — Poczekaj, mamó, aż nie wrócę. Nie chcę przepuścić ani jednego słowa.

Przebiegła przez hol i tak jak się spodziewała Anthea, na widok osoby, którą ujrzała, wydała okrzyk zachwyty.

Chwilę później słyhać było jej wołanie:

— To książę! Książę! Wrócił! Och, czy to nie cudowne?!

Spodziewały się, że wróci szybko, ale nie wiedziały którego dnia.

Gdy wszedł do salonu, wydał się Anthei w tym pokoju o niskim stropie o wiele za ogromny i potężny. Był tak elegancko ubrany, że nawet meble wydawały się zniszczone. Elegancją przewyższał nawet osławionego londyńskiego bonvivanta i dandysa Gregory'ego von Guttmana zu Hohenbier, o którym ostatnio w wielkim świecie było dość głośno.

Podniósł dłoń pani Forthingdale do ust, a potem zwrócił się do Anthei.

Dygnęła, ale oczy miała opuszczone, by nie okazać, że jest jedyną osobą, która nie cieszy się z jego przyjazdu.

Ale księżę nie zwracał uwagi na jej chłód. Zupełnie swobodnie podał lady Forthingdale list od hrabiny. List, w którym nadawczyni opisywała podarki, które miała zamiar sprawić całej rodzinie.

— Jak miło! Jak to miło! — powiedziała lady Forthingdale, gdy przeczytała wieści od przyjaciółki.

— Ja również przyniosłem podarunki — powiedział księżę. Widocznie w oczach dziewcząt zobaczył błysk, gdyż lekko się uśmiechnął.

— Kandyzowane migdały! — wyszeptała niemal bez tchu Phoebe.

— Kandyzowane migdały — potwierdził księżę. — I jeszcze inne rzeczy!

— A jakie?! — zawołała Chloe.

— Znajdziecie je wyłożone w holu — odpowiedział tajemniczo. — Tam jest specjalny prezent dla waszej matki...

— Chodźmy zobaczyć! Och, mamó! Chodźmy zobaczyć! — wołała Chloe.

Zaciekawiona, ale nieco krygująca się lady Forthingdale pozwoliła sobie odpłynąć z salonu do holu szeleszcząc obszerną, dawno niemodną suknią, którą wkładała z okazji wieczorków poetyckich.

Księżę i Anthea zostali sami, choć ona wcale tego sobie nie życzyła. Nie zniżyła się jednak do tego, aby biec z całą rodziną po prezenty.

— Mam również prezent dla pani, panno Antheo.

— Nie ma potrzeby obdarowywania mnie — rzekła chłodno.

— Zapewne uznano by to za dziwne, gdybym nie przywiózł akurat tego prezentu...

Zrozumiała, że mówi o pierścionku zaręczynowym i pomyślała, że zachowuje się ostentacyjnie niegrzecznie. Krew napłynęła jej na lica.

Wyciągnął z kieszeni pudełeczko na biżuterię i otworzył. Spodziewała się pierścionka z brylantem.

Zamiast tego lśnił cudownie osadzony wśród brylancików rubin. W głębi szlachetnego kamienia płonął tajemniczy ogień.

— Pomyślałem, że rubiny pasują do pani. Ten nie należy do rodowej kolekcji, jest tylko ode mnie.

Mówiąc to, ujął jej dłoń i osadził pierścionek na jej trzeci palec.

— Dziękuję panu — bąknęła Anthea i zastanowiła się, dlaczego jej palce drżały pod j dotykiem jego dłoni.

— Myślę, że to panią uszczęśliwi — odezwał się niespodzianie.

Pragnęła mu powiedzieć, że szczęścia nie mogą dać żadne klejnoty. Musi ono płynąć z samego serca. Była jednak pewna, że on tego nie zrozumie.

Jak ona mogła dać mu szczęście, skoro on usychał z tęsknoty do hrabiny, a pobierali się wyłącznie po to, aby Delphinie dać dobre imię.

Na szczęście nie zdążyła mu tego powiedzieć. Do salonu wbiegły siostry.

Wśród prezentów, które przyniosły, znajdował się: strój do konnej jazdy i bat dla Chloe, jedwabny szal dla Thais, mnóstwo książek i masa zabawnych drobiazgów.

Ciekawe, kto pomagał mu je wybierać? — zastanawiała się Anthea. Doszła do wniosku, że ma dobrze wyszkolonych sekretarzy i służących, którzy wiedzieli, co podarować narzeczonej i jej rodzinie.

Przypomniała sobie, że przywiózł list od hrabiny! Widocznie widzieli się!

Gdy wiadomości o ich zaręczynach i rychłym ślubie ukazały się w gazetach, lord zapewne był zadowolony. Jego podejrzenia okazały się niesłuszne.

A może zdeterminowani kochankowie spotykali się w tajemnicy. Nie można przecież przestać kochać na rozkaz. Co mogła czuć hrabina wiedząc, że książę się żeni?

Gdybym to ja była zakochana, rozmyślała, byłabym okropnie zazdrosna! Znienawidziłabym samą myśl o tym, że on może kogoś innego poślubić.

Nagle uświadomiła sobie, że tak mało znaczy, a jej piękna, zmysłowa i uwodzicielska matka chrzestna nie może być o nią zazdrosna. Jest to z jej strony dowód próżności.

Pomysł, aby hrabina była zazdrosna, był śmieszny!

Przy hrabinie była tylko wsiową myszą! Ale teraz, czekając na opuszczenie kościoła, Anthea przyznała, że książę grał swoją rolę bardzo dobrze. Najbystrzejszy obserwator nie podejrzewałby, że ich małżeństwo było po prostu kontraktem.

Z pewnością nie myślała tak jej matka ani siostry.

Były przekonane, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

— Dlaczego nie powiedziałaś o nim? — pytała w kółko Thais. Lady Forthingdale miała odpowiedź na tę zagadkę.

— Najdroższe, kiedy człowiek jest zakochany — prawda uroczyście — jest w stanie tak magicznym, tak zwiewnym, że niemal boi się oddychać, by cud nie prysnął jak mydlana bańka.

Uśmiechnęła się do Anthei.

— Właśnie to czujesz, kochanie, ja to wiem, chociaż trudno znaleźć właściwe słowa.

Lady Forthingdale głęboko westchnęła i mówiła dalej:

— To właśnie czułam do waszego ojca i modliłam się zawsze, abyś i ty pewnego dnia poczuła coś takiego.

— I właśnie to czuję — powiedziała Anthea do swego odbicia w lustrze.

W dwie minuty później trzeba już było jechać do kościoła.

Na dole czekał pułkownik z regimentu jej ojca. Przyjechał na tę uroczystość specjalnie do Yorkshire.

Mały kościółek z szarego kamienia był niedaleko ich domku.

Anthea wiedziała, że będzie zapelniony nie tylko sąsiadami, ale krewnymi i przyjaciółmi księcia, którzy tłumnie przyjechali na ślub,

U lorda Doncastera zatrzymało się trzydzieści osób. Niektórzy goście znaleźli zakwaterowanie dopiero w Yorku!

Początkowo Anthea czuła się nieco onieśmielona i trochę przerażona czekającą na nią męką. Wreszcie doszła do wniosku, że trzeba pogodzić się z sytuacją i zachować zimną krew.

Czuła się tak, jakby straciła tożsamość. Oto uczyniono z niej deskę ratunkową księcia i kobiety, którą kochał.

Jak mogę odczuwać tyle niechęci, rozmyślała Anthea, skoro wszystko, co się stało i stanie, jest wyłącznie efektem moich poczynań? Przecież nie mogę oskarżać nikogo poza sobą.

Pani Humphrey, zgodnie z przyrzeczeniem, przysłała Anthei kopię „Kocięcej miłości” i jeszcze jedną karykaturę, którą właśnie wydrukowano. Oba rysunki spaliła w piecu. Wciąż denerwowała się, że któraś z dziewczynek zapomni o jej nakazach i zrobi przy księciu niespodziewanie aluzję do jej talentu.

Wymusiła na siostrach przysięgę na wszystko co dla nich najświętsze, że nigdy nie pisną j słowa o karykaturach czy o pieniądzach uzyskanych ze sprzedaży rysunków.

— Nigdy by mi nie przebaczył — powiedziała — gdyby miał najmniejsze podejrzenie, że ja coś tak naganego narysowałam.

— Eee tam, karykatury rozbawiłyby go tak samo jak nas — powiedziała Thais, chcąc dodać starszej siostrze otuchy.

— Byłby zaszokowany — odparła Anthea — i jeśli nie chcecie, żeby uciekł i nigdy się i do nas nie odezwał, to bądźcie ostrożne i nie wypapłajcie mojego sekretu.

Była pewna, że pogrożki te dadzą efekt. Ale aby mieć całkowitą pewność, że nie znajdzie się przeciwko niej żaden dowód, wyciągnęła z sekretarzyka listy, które pisała I z Londynu, i spaliła je. Nawet małe, zabawne szkice, jakimi ilustrowała listy, mogłyby nasunąć księciu podejrzenie, że to ona mogła być związana z tymi nieszczęsnymi karykaturami.

Zegar na gzymsie kominka wybił godzinę. Trzeba było zaraz ruszać do kościoła.

Dom jej był zbyt mały, dlatego przyjęcie miało odbyć się u lorda Doncastera.

Droga z kościoła nie mogła zająć mniej niż godzinę i księżę zaproponował, że najlepiej będzie, jeśli zaraz po ceremonii ślubnej ruszą na południe.

— Nie mogę uwierzyć — powiedział — że będzie tam ktoś za nami tęsknić, a ja nie mam ochoty wygłaszać mów i słuchać przemówień.

— Oczywiście, oczywiście — zgodziła się Anthea.

Zorganizował wcześniejszy powrót do domu, aby Anthea mogła zjeść lekki posiłek i przebrać się w strój podróżny.

Wszyscy obecni w kościele mieli udać się do Doncaster Hall, gdzie o osiemnastej miano podać ogromny tort na weselnym przyjęciu.

— Dlaczego pozbawiasz się zabawy? — zapytała Antheę Chloe.

— Nie sądzę, żebym bawiła się dobrze — odpowiedziała tajemniczo starsza siostra.

— Nie bądź głupia — powiedziała Thais. — Anthea chce być sama z mężem. Ja też bym chciała na jej miejscu.

Thais mówiła drżącym głosem, z rozmarzonym spojrzeniem. Nie miała pojęcia, że jej starsza siostra aż zatrzęsała się na myśl o zostaniu samej z księciem.

Co ja mu powiem? — myślała nerwowo. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie, gdy zachowa się naturalnie i nie da mu powodów do podejrzeń.

Pamiętała, co powiedział jej ojciec: mężczyźni bardzo nie lubią scen.

— Kobiety za to uwielbiają — powiedział sir Walcott z uśmiechem. — Jednak zapewniam cię, że każdy normalny mężczyzna ucieknie gdzie pieprz rośnie, aby tylko nie uczestniczyć w dramatach, łzach i zranionych uczuciach.

Gdybym tylko okazała jakiegokolwiek niezadowolenie, księżę posądziłby mnie o sceny, myślała Anthea i postanowiła zachowywać się tak, jak życzyłby sobie ojciec.

Chwyciła bukiet kwiatów i wróciła do sypialni.

Gdy się poruszała, diamenty diademu zaświeciły w promieniach słonecznych i zdawało się, że słońce okrywają swoim błogosławieństwem.

Gram rolę w sztuce, myślała Anthea, muszę udowodnić, jak dobrą jestem aktorką.

Księżę i księżna Axminsteru przybyli do domu lorda Arkeseya tuż po godzinie piątej. Pałac usytuowany w wielkim parku był przykładem architektury elżbietańskiej. Prezentował się imponująco.

— Ależ ogromny! — zawołała Anthea, kiedy kareta księcia zaprzężona w cztery konie przejeżdżała most.

— Przez lata był rozbudowywany — powiedział książę. — Arkesey przemeblował ostatnio wiele pokojów i myślę, że będzie ci wygodnie.

— Mogę sobie wyobrazić — uśmiechnęła się i dodała: — Z pewnością będzie wygodniej niż w gospodzie, która dziś mogłaby być dla nas schronieniem.

— Nie znoszę gospód pocztowych — mruknął książę.

— Chyba nie zatrzymałeś się w zbyt wielu. Kiedy jechałam do Londynu dyliżansem, byłam przerażona, co przeciętny podróżny musi znieść w czasie postoju.

— Podróżowałaś dyliżansem? — zapytał zaskoczony.

— Niestety. Dobbin nie był w stanie dowieźć mnie do miejsca przeznaczenia!

Książę, który poznał biednego zwierzaka, parsknął śmiechem.

— Zapominasz, że jestem kopciuszką. A może wolisz występować jako cygański burgrabia, a ja byłabym wtedy twoją żoną żebraczką?

— Teraz nie przypominamy nikogo w tym guście — odparł oschle książę.

Musiła przyznać mu rację.

Podróżny płaszcz koloru dzikiej róży, kapelusz z obszernym rondem i ze strusimi piórami upodabniały ją do księżniczki z bajki.

I kiedy przestępowała progi Arksey Mansion, pomyślała, że cała ta historia jest teatralną maskaradą, a ona gra tylko swoją rolę.

Wielki dom robił wrażenie teatralnej dekoracji, a kiedy zobaczyła trzy pokojówki czekające na nią w ogromnej sypialni, w której podobno kiedyś spędziła noc królowa Elżbieta, pomyślała, że to dalszy ciąg sztuki.

Po kąpieli, do której dodano olejek różany, Anthea włożyła śliczny strój z białej gazy, haftowany srebrem i srebrne pantofelki.

Kiedy schodziła szerokimi schodami do salonu, była niemal pewna, że znajdzie widownię teatralną z rękoma złożonymi do okłasków.

Książę czekał na nią w ogromnym pokoju wychodzącym na różany ogród. Wysokie okna otwierały się na taras.

Stał odwrócony, kiedy Anthea wchodziła. Pomyślała, że jest zbyt wysoki i zbyt władczy. Doskonale pasował do dramatu, w którym grała. Nie powiedziała ani słowa, ale musiał wyczuć jej obecność. Odwrócił się z uśmiechem na ustach.

— Jesteś wspaniale punktualna — powiedział. — Pozwolę sobie zauważyć, że to mi się podoba.

— Od dawna przyzwyczałam się do pracy i wiem, co znaczy punktualność. Mówiąc podeszła do księcia i stanęła obok patrząc na ogród.

— Kocham róże — powiedziała. — I jestem pewna, że nie ma w Anglii piękniejszego ogrodu niż ten.

— Powiedz mi, może wolałabyś zostać w Anglii na nasz miodowy miesiąc? — zapytał delikatnie.

— Nie, oczywiście, że nie! — zaprzeczyła Anthea. — Wiesz przecież, jak byłam wzruszona na myśl o odwiedzeniu pola bitwy pod Waterloo, i co to znaczy dla mamy.

— Cieszę się, że to sprawi jej przyjemność — lekko odparł księżę. — Chciałbym zresztą pokazać ci nie tylko miejsce, gdzie poległ twój ojciec, ale i to, gdzie ja walczyłem.

— Rozumiem, że otrzymałeś order za Waterloo.

— Pokażę ci go, kiedy będziemy w Londynie. Anthea odsunęła się od okna w kierunku kominka.

Salon był nienaturalnie elegancki. Stwarzał chłodny nastrój. Oni też zachowywali się sztywno i przesadnie formalnie.

— Myślę, że powinienem ci to powiedzieć — odezwał się nagle — twoja suknia jest wspaniale dobrana. W połączeniu z nią twoje rubiny są doskonałe!

Anthea położyła dłoń na szyi. Zupełnie zapomniała, że rankiem dostarczono jej pudełko z biżuterią, a w nim wspaniały rubinowy naszyjnik dobrany idealnie do pierścionka.

— Obawiam się, że jeszcze nie podziękowałam — rzekła. — To z mojej strony zawstydzające przeoczenie, ale tyle wydarzeń zaprzętało moje myśli.

— Oczywiście — powiedział łagodnie. — Nieczęsto wychodzi się za mąż!

— Dzięki Bogu! — zawołała porywczo. — Wyobraź sobie, co by to było, gdyby ktoś musiał uczestniczyć w takim zamieszaniu co roku albo co pięć lat!

— Myślę, że nam to nie grozi i poczekamy do srebrnego wesela.

Za długo, by się tym przejmować, pomyślała Anthea, a na głos powiedziała:

— Myślę, że po tych wszystkich prezentach nie będziemy musieli kupować już żadnych sreber. Co zamierzasz zrobić z pięćdziesięcioma kilkoma półmiskami?

— Możemy wydawać przyjęcia...

— Lub może — wpadła mu w słowo Anthea — będziemy trzymać stado psów tak duże, aby każdy mógł jeść ze swojej srebrnej miski!

Roześmiał się zachwycony tym pomysłem. Natomiast Anthei przemknęła przez głowę myśl o karykaturze księżnej Yorku. Wysłała ów rysunek do pani Humphrey. Obrazek przedstawiał sto psów i jeden narzekał, że nie może znaleźć swojej miski!

Stropiła się, ale na szczęście usłyszała, jak kamerdyner zawiadamia — podano do stołu.

Przeszli do jadalnego. Szef kuchni lorda przeszedł sam siebie dostarczając na stół dania przewyższające wyrefinowaniem nawet te, które Anthea jadała w Londynie.

Przy szampanie służba wycofała się z sali. Książę wzniosł swój kielich.

— Twoje zdrowie, Antheo! Przeżyłaś dzisiejszy dzień zwycięsko. Nie przypominam sobie nikogo innego, kto równie dzielnie zniósłby tak trudną sytuację!

Zdumiała się pochwałą w jego głosie i nutą szczerości. Czowała rumieńce na policzkach.

— Teraz ty mnie zakłopotaleś! To ty zachowałeś się wyjątkowo dzielnie, zważywszy twoją sytuację.

Książę zmarszczył czoło, jakby uwagę tę uznał za mało taktowną. Opanował się szybko i powiedział:

— Czuję, że wyruszyliśmy w odkrywczą podróż. Mało wiemy o sobie. Rzadko do tej pory bywaliśmy sami!

Uśmiechnął się i dodał:

— Jestem pewien, że twoje siostry były przypadkowo efektywnymi przyzwoitkami!

— Wszystko robiłyśmy zawsze razem. Naprawdę tej nocy będzie mi smutno bez nich!

— Myślę, że wywołałoby to wiele komentarzy — powiedział książę rozbawiony — gdybym wyruszył do Francji nie tylko z moją młodą żoną, ale i jej trzema siostrami!

— Byłyby zachwycone mogąc obejrzeć pola bitewne — rzekła Anthea powoli rozmarzonym głosem.

— Może zabierzemy je innym razem — zaproponował poważnie.

Anthei wydało się to cudownym rozwiązaniem.

— Naprawdę masz taki zamiar?

Po chwili wytłumaczyła sobie, że powiedział tak tylko z konwencjonalnej uprzejmości. Przeszli już przez formalność zaślubin, książę będzie mógł powrócić do hrabiny, a ją bez wątpienia zostawią na wsi. Gdzieś, gdzie nie będzie przeszkadzała mu w jego życiu.

Poczuła przyływ smutku, powiedziała szybko:

— A teraz, gdy spełniłeś toast winem, opuścisz mnie?

— Nie zamierzam nic podobnego. Nie chcę żadnego wina. Każę lokajowi przynieść do salonu karafkę brandy — powiedział lekko. Udawał, że nie rozumiał aluzji, i w ten sposób obrócił jej ironię w żart.

Szli korytarzem. Patrzyła na ich odbicia w lustrach o złoconych ramach. Uczucie gry teatralnej jeszcze się spotęgowało. Salon z kryształowymi kandelabrami i zmiernym zapadającym za wysokimi oknami był zupełnie nierzeczywisty.

W salonie Anthea nie wiedziała, o czym rozmawiać. Oglądała dzieła sztuki. Wydawała okrzyki zachwytu na widok tabakierek wysadzanych drogocennymi kamieniami, miniaturek przedstawiających lordów Arksey, miśnieńskiej porcelany.

— Ja również mam sporo skarbów — pochwalił się żartobliwie książę. — Sądzę, że równie ci się spodobają.

— Mama opowiadała mi o szlachetnie urodzonych, o ich pięknych zbiorach, ale trudno mi było sobie wyobrazić.

— To prawda — rzekł poważnie książę — dotyczy to nie tylko posiadania, ale i odczuwania.

— Tak, rzeczywiście — zgodziła się. — Można przeczytać o uczuciach: żalu, szczęściu, radości, ekstazie i miłości. Zastanawiam się, czy chciałabym to wszystko naprawdę przeżyć.

— Zwykle jest się rozczarowanym — powiedział książę.

— Rozczarowanym?

— Szczególnie jeśli rzecz dotyczy miłości. Spojrzała na niego niepewnie i zapytała:

— Ale to musi być cudowne i ekscytujące, prawda?

— Nigdy nie jest tak, jak by się chciało i oczekiwało.

— Och, tobie nie wolno tak mówić! To znaczy, że nie jesteś naprawdę zakochany! Mama twierdzi, że miłość do mojego ojca była czymś cudownym, bardziej cudownym niż jakiekolwiek marzenia.

— Może była bardzo szczęśliwa... Spojrzała na niego niepewnie. Przyszło jej na myśl, czy przypadkiem nie pokłócił się z hrabiną.

Ponieważ poprzedniej nocy spała niewiele i była zmęczona, zaproponowała, że wkrótce pójdzie spać.

— Ależ oczywiście — rzekł książę. — Czeka nas jutro następny etap podróży na południe. Obawiam się, że będziemy zmuszeni obudzić się bardzo wcześnie.

— To może od razu położę się? — zaproponowała z uśmiechem.

Odprowadził ją do holu, gdzie stał lokaj ze świecą w srebrnym lichtarzu.

W obecności służącego Anthea czuła się skrepowana i nazbyt zakłopotana, uśmiechnęła się tylko do księcia wstydliwie i poszła szerokimi schodami na górę. Pomyślała, że jeśli sztuka trwa nadal, to w tej scenie powinny w sypialni czekać na nią panny służące.

Włożyła na siebie uroczą, haftowaną koszulę nocną, którą przysłała z Londynu matka chrzestna.

Wśliznęła się do łóżka, a dziewczęta zgasiły wszystkie świece z wyjątkiem dwóch, przy łóżku.

Kiedy zamknęły za sobą drzwi, Anthea oparła się o koronkowe poduszki i rozejrzała dookoła.

Czuła się teraz jak księżniczka z bajki, tak błękitnej krwi, że mogło ją uwierać ziarno grochu przez dwanaście materaców. Jakie to podniecające, myślała, wspaniały dom i wyjazd za granicę. Westchnęła szczęśliwa. Nie ma się czego bać, napominała się w duchu. Ślub przebiegł gładko, książę ma dobre usposobienie — w efekcie wszyscy są szczęśliwi!

Wspominała siostry w różowych sukniach. Wyglądały w nich jak pąki róż. A matka szlochała lejąc łzy radości, kiedy ona i książę wypełniali w zakrystii dokument ślubny.

W przyszłości będę mogła opiekować się mamusią i siostrami. Nagle przyszło jej do głowy — może dobrze się stało, że narysowała tę karykaturę? Gdyby nie to, siedziałabym teraz w domu, biedna jak mysz kościelna. Chloe ma swojego konia, a dla Thais będę mogła wydać bal na Boże Narodzenie i nie będzie musiała czekać na sezon. Phoebe pójdzie do dobrej szkoły.

Uśmiechnęła się i obróciła, aby zdmuchnąć świece przy łożu. W tym momencie drzwi otworzyły się. Do pokoju wszedł książę. Miał na sobie długą brokatową robę w śliwkowym odcieniu, harmonizującą z ciemnymi włosami. Na szyi widać było bliźnę podkreślającą lekko kwadratowy zarys szczęki.

Podszedł do niej. Kiedy zbliżył się, spytała:

— Co się stało? Skąd... ty... tutaj?

— Nie czekałaś na mnie? — zapytał.

— Nie czekałam na ciebie? — powtórzyła zdumiona i dodała szybko: — Masz zamiar... nie masz zamiaru...?

Usiadł na brzegu łóżka.

— Widzę, że jesteś zaskoczona, Antheo, ale miałem zamiar szczerze porozmawiać o naszym małżeństwie.

— O... czym? — zapytała zaskoczona.

Jej ciemne włosy spadały niemal do talii ulewą na ramiona. Cienki muślin nocnej koszuli był bardzo przezroczysty i nie zakrywał białości szyi, bioder ani piersi.

Na drobnej twarzyczce ogromne oczy spoglądały z załękaniem.

— Pobraliśmy się w wyjątkowych okolicznościach — powiedział książę po chwili — ale myślę, Antheo, że będziesz dostatecznie rozsądna i mądra, aby zrozumieć, że byłoby wielką nieroztropnością uznać nasze małżeństwo za całkiem nienormalne.

— Co ty uważasz za... normalne? — zapytała głosem cichszym od szeptu Anthea.

— Jesteśmy mężem i żoną, przeto powinniśmy zachowywać się tak jak zwykle małżeństwo.

— To znaczy... — zawahała się Anthea — że masz zamiar spać ze mną i uprawiać miłość?

— Tak by należało, Antheo. W ten sposób zobaczymy, czy nasze małżeństwo jest udane.

— Ale ty... nie możesz tego zrobić. Ja ci... nie pozwolę!

— Dlaczego?

— Bo... — nie mogła dokończyć.

— Uważasz, że... Ostatecznie jesteś dorosła, Antheo, i powinnaś zrozumieć, że żona ma całkiem inną pozycję w życiu mężczyzny niż inne kobiety.

— Ale... ty... kochasz inną kobietę... Książę milczał przez chwilę, potem powiedział:

— Czy na pewno nie możesz zapomnieć tego, co wydarzyło się w Londynie?

Anthea zrobiła nieokreślony gest, a on mówił dalej:

— Byłaś dostatecznie długo w towarzystwie, aby zauważyć, że większość mężczyzn, zanim się ożeni, ma różnego rodzaju związki. Zwykle ich żony, szczególnie tak młode jak ty, nigdy się o nich nie dowiadują. My nie mamy potrzeby udawać.

— Wy... wyszłam za ciebie za mąż, ponieważ wiedziałam, że to... pomoże mojej matce chrzestnej, ale... nigdy nie myślałam... że będziesz wymagał, abym była twoją prawdziwą żoną.

— Miałem nadzieję, że nie będziesz tak uważała. Po prostu dlatego, że w przyszłości uczyniłoby to nasze stosunki wyjątkowo trudnymi, a może nawet niemożliwymi.

— Gdy będziesz... się ze mną kochał... będziesz myślał o kuzynce Delphinie. Zauważyła, że książę na moment znieruchomiał.

— Będę myślał o tobie i o tym, że jesteś moją żoną.

— Nie sądzę, żeby to było możliwe — stwierdziła Anthea. — Jak mógłbyś całować mnie i nie myśleć: to powinna być Delphina! To jest Delphina!

Zobaczyła, że księżę zacisnął mocno usta. Był zły. Ale w tym momencie nie dbała o to.

— Przypomina mi to sytuację z dzieciństwa — kontynuowała — gdy niania podawała mi niesmaczne lekarstwo i mówiła: „Jak tylko zaciśniesz nos, to nie poczujesz smaku”. Ale to wcale nie pomagało!

Jakby nie panując nad sobą, księżę parsknął śmiechem i rzekł:

— Antheo! Ależ ty masz skłonności do literackich porównań!

— Naprawdę myślę, że to, co proponowałeś, jest niewłaściwe!

— Zakładałem, że potraktujesz rzecz poważnie i rozsądnie.

— To nie jest kwestia rozsądku — broniła się Anthea. — Ty należysz do kuzynki Delphiny. Zawsze uważałam za niegodziwość, aby zabierać kobiecie męża. Ja nigdy nie zabrałabym i nawet nie próbowałabym zabrać cię kobiecie, którą kochasz. Ty jesteś... jej, a nie mój.

Księżę poderwał się z miejsca. Zaczął spacerować po pokoju. Podeszedł do kominka, zawrócił.

— Nie wyobrażałem sobie, że możesz do tego tak podchodzić.

— Nie wiem, jakich uczuć spodziewałeś się po mnie! — zawołała Anthea. — Jesteś bardzo przystojny... dużo sympatyczniejszy, niż się spodziewałam, hojny wobec mamusi i dziewcząt... i mnie. Ale ja... nie Kocham cię! Jak mogłabym...?

— Miłość nie jest wyłącznie tym, na czym opiera się małżeństwo. Zostałaś moją żoną, nosisz moje nazwisko. Proponuję tylko normalne pożycie małżeńskie.

— Jak ono może być normalne — zapytała gorzko — jeśli ty uprawiając miłość ze mną będziesz pragnął kuzynki Delphiny?

— O mój Boże! — wybuchnął księżę. — Czy ty zupełnie nie rozumiesz tego, co chcę ci powiedzieć?!

Anthea nie odpowiedziała. Po chwili przysiadł na brzegu łoża i powiedział:

— Nie jestem rozgoryczony. Patrząc na to z męskiego punktu widzenia, i tyle. A ty z kobiecego.

— A tak, bo jestem kobietą — szepnęła Anthea. — Kochasz kogoś innego. Nie pozwolę, abyś mnie dotknął.

Mówiła cicho, bezradnie. Zamilkła zakłopotana, by dopiero po dłuższej chwili dodać nieśmiało:

— Tak mi przykro. Byłeś dla nas uprzejmy, dobry, aleja nie mogę... Nie mogę, naprawdę!

Spojrzała na księcia i wyciągnęła rękę.

— Proszę, spróbuj zrozumieć. I zrobię wszystko, co będziesz chciał. Będę się tobą opiekowała, będę ci posłuszną. A ponieważ nie lubisz scen, nigdy już więcej ich nie będzie, tylko proszę... nie dotykaj mnie!

Księżę patrzył na nią przeciągle. Nie mogła wytrzymać jego spojrzenia i opuściła wzrok. Czuła, że ulega w tej walce. Zniwalał ją! Serce jej było mocno, a na ustach poczuła suchość. Ale on skapitulował.

— Dobrze, Antheo — powiedział pojednawczo. — Będzie, jak sobie życzysz. Idę spać do swojego pokoju.

— Dziękuję ci... — szepnęła. — Bardzo ci dziękuję. I proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

— Próbuję — odparł i skinął głową. Westchnęła.

— Tak jak mówiłam, jesteś dużo miłszy i lepszy, niż się spodziewałam. Bardzo się na mnie gniewasz? — zapytała.

Podawała mu rękę. Ujął jej dłoń i ucałował.

— Może jestem bardziej rozczarowany niż rozgniewany — powiedział smutno.

Potem wyszedł i cicho zamknął drzwi za sobą.

Rozdział szósty

Wyjeżdżając konno z Brukseli w kierunku pól bitewnych pod Waterloo, Anthea czuła, że nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa. Z dnia na dzień coraz łatwiej nawiązywała kontakt z księciem. Czuła tworzącą się więź... Znajdowała przyjemność w rozmowach i wszystko wokół było coraz bardziej ekscytujące.

Owego ranka po nocy poślubnej miała wyrzuty sumienia i dręczyło ją skrepowanie, ale powiedziała sobie, że najgorszą rzeczą, jaka mogła się teraz zdarzyć, byłoby wzniesienie między nimi barier.

Aby zrobić Anthei przyjemność, ksiązę przyspieszył wyjazd na kontynent, na pola bitwy pod Waterloo.

Podróżowali pospiesznie. Zatrzymywali się tylko na jedną noc. Aby nie tracić czasu, przybywali na miejsce noclegu późnym wieczorem i wyjeżdżali wczesnym rankiem. Stawało się to nieco męczące, lecz nie mogli powiedzieć, że się nudzą.

Pogoda była słoneczna i upalna. Ksiązę powoził faetonem. Podróżny powóz jechał przed nimi z bagażem, tak więc gdy przybywali w gościnę, ich rzeczy były już rozpakowane.

Kiedy przejeżdżali przez wioski, robili ogromne wrażenie na wieśniakach. Elegancki faeton, podróżny powóz solidnej konstrukcji i czterech forysiów zasługiwało na podziw. Antheę cieszył widok chłopów gapiących się z otwartymi ustami na dostojną kawalkadę.

Jedną noc spędzili w Axminster House w Londynie i Anthea zobaczyła, że ksiązę nie przesadzał, wspominając o skarbach w siedzibie rodowej. Niestety, nie miała czasu na dokładniejsze oględziny.

Po kolacji położyła się szybko spać. Wstali wczesnie rano, aby pojechać do Dover. Anthea nigdy jeszcze nie była na morzu i obawiała się choroby morskiej. Nawet jeśli on nic do mnie nie czuje, rozmyślała, to byłoby poniżającym, gdybym pochorowała się w jego obecności.

Na szczęście wody kanału La Manche były spokojne i tylko mała bryza niosła ich na kontynent. Anthea była w wyśmienitym humorze, który udzielił się księciu. Oboje często się śmiali, a on nie przypominał sobie, aby spędził dłuższy czas w towarzystwie kobiety i nie nudził się. Nawet jeśli był zauroczony, a wybranka ze wszystkich sił starała się być atrakcyjną.

Anthea zachowywała się naturalnie, tak jakby on był bratem, którego nie miała, i którego odkryła w księciu. Pamiętała o dwóch rzeczach: mężczyźni zawsze chcą dawać rady, instruować i pouczać; a skoro ją samą bawiły anegdoty markiza, to w ten sam sposób mogła zabawiać księcia. Oczywiście

nie powiastkami z wielkiego świata, który on znał bez porównania lepiej, lecz anegdotami z jej środowiska. Tak samo kiedyś bawiła siostry. Z łatwością przychodziło Anthei wcielanie się w postaci, o których mówiła: w wieśniaków nieustannie narzekających, w wikarego wprawianego w zakłopotanie wścibskimi pytaniami małej Phoebe, w panią Ridgewell i wielu, wielu innych. Umiała nawet odegrać wiejskiego matołka zwanego we wsi Krzakiem. Mieszkał w wybudowanym przez siebie domku z gałęzi i wyrwanych krzaków. Choć nie miał za wiele rozumu, starczyło go na kradzieże przy każdej nadarzającej się okazji.

Książę bawił się doskonale aktorskim kunsztem Anthei, a nawet podziwiał dołeczki w policzkach i migotliwe iskierki w oczach.

Również dla niego ich miesiąc miodowy był nowym doświadczeniem.

Kiedy dotarli do Brukseli, książę miał już wierną uczennicę. Słuchała go z wypiekami na twarzy i zadawała inteligentne pytania.

Książę nie zabrał własnego powozu ani koni. Zorganizował wszystko tak, by potrzebny ekwipunek oraz konie znalazły się tam, gdzie będą ich potrzebowali. Kurier wynajął dla nich imponujący dwór-pensjonat.

— Byłoby najlepiej, gdybyśmy pojechali konno na pola bitewne — powiedział książę rankiem.

— Doskonale! — ucieszyła się Anthea. — Mam nadzieję, że nie skompromituję się swoją jazdą konną. Dawno już nie jeździłam.

— Dostaniesz łagodnego konia.

Anthea była zachwycona kasztanową klaczą, którą miała dosiąść.

Książę miał jechać na karym ogierze, wymagającym silnej ręki i doświadczonego jeźdźcy. Przez pewien czas pozwolił karemu wierzchowcowi na harce. Wreszcie rumak pojął, że musi zachowywać się tak, jak życzy sobie jeździec. Księcia radowało okiełznanie ogiera i Anthea o tym widziała.

Hrabina podarowała w wyprawie pannie młodej jedwabny ciemnoczerwony kostium, którego barwa przypominała rubin. Strój, oblamowany białym futerkiem, doskonale współgrał z białym welonem otaczającym czarny kapelusz o wysokiej główce. Anthea wyglądała elegancko i dostojnie. Cieszyła się, choć starała się nie okazywać wzruszenia.

Pokazał jej dom na ulicy de la Blanchiserie, który książę i księżna Richmond wynajęli przed bitwą i gdzie odbył się bal uwieczniony przez Byrona.

— Dlaczego księżna Richmond zapragnęła wydać bal? — chciała wiedzieć Anthea.

— Arthur Wellesley książę Wellington uważał, że podczas wojny trzeba prowadzić normalne życie. A brak lęku wśród dowództwa dodaje otuchy

żołnierzom... — uśmiechnął się i mówił dalej: — Byłem tam, kiedy księżna Richmond powiedziała do księcia Wellingtona: „Nie chcę wtrącać się w pańskie tajemnice, książę. Pragnęłabym wydać bal i chciałabym zapytać, czy mogę to uczynić”. „Księżno — odparł — może pani wydać bal bez obawy, że zostanie przerwany.

— Ale on się pomylił! — zawołała Anthea.

— Walki nie spodziewano się wcześniej niż pierwszego lipca.

— Opowiedz mi o balu. Był wesoły? — uśmiechnęła się, a potem dodała: — Wiem, że „Lampy świeciły nad godnymi kobietami i dzielnymi mężczyznami”.

— Salę balową ustrojono draperiami na wzór wnętrza namiotu. Rozwieszono zasłony w barwach królewskich: czerwonych, złotych i czarnych. Na poduszkach wyszyto wieńce, girlandy kwiatów i liści.

— Och, jak ja chciałabym to zobaczyć! — westchnęła Anthea.

— Lampy, o których pisał Byron, to najcudowniejsze kryształowe kandelabry, a „dzielni mężczyźni” byli prowadzeni przez jego królewską wysokość Wilhelma I i przez księcia Wellingtona.

— A czy ty tam byłeś?

Anthea wiedziała, że księżę Axminsteru był wśród żołnierzy księcia Wellingtona.

— Byłem — przytaknął. — Byłem także u jego boku, gdy przyniesiono wiadomość, że najlepsze siły pruskie zostały pobite przez Francuzów osiem mil od Quatre Bras.

Prusacy pod wodzą marszałka Bluchera, mieli dołączyć do Brytyjczyków w Quatre Bras. Napoleon uprzedził ich. Niespodziewanie zaatakował ich dużo wcześniej.

— Przerazające! — zawołała Anthea. — I co się stało potem?

— Był ranek. Wiadomość błyskawicznie obiegła salę balową. Większość oficerów zegnała się i odjeżdżała do swoich oddziałów. Ja czekałem na swojego dowódcę.

— Bałeś się?

— Ani trochę! Wszyscy bardzo chcieliśmy bić się z Francuzami.

Zostawili miasto za sobą i zbliżali się do pól pod Waterloo. Anthei nie zaskoczył widok mężczyzn i kobiet przechadzających się w poszukiwaniu pamiątek sławnej bitwy. Dowiedziała się już, że przedsiębiorczy poszukiwacze poustawiali stoiska. Oferowali guziki, strzępy mundurów, kule i wojskowe odznaki. Księżę opowiadał jej o setkach Anglików przybywających do Belgii. Podziwiali widok pobojuwiska i zaspokajali niezdrową ciekawość. Anthea

miała osobiste powody, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o bitwie i niewiele poza tym ją interesowało.

— Pamiętam, jak było chłodno o szóstej rano, siedemnastego czerwca. Czekaliśmy na wiadomości o walkach w przewiewnej chacie, a właściwie namiocie z gałęzi przy drodze do Quatre Bras. Wcale nie zrobiło nam się cieplej, gdyśmy dowiedzieli się o solidnym poturbowaniu oddziałów Bluchera — mówił dalej, a jego głos stał się głębszy. — Zapadał wieczór i Prusacy wycofali się do Warre, osiemnaście mil w tył.

Anthea zrozumiała, że na nowo przeżywa rozczarowanie i obawę.

— I co dalej? — zapytała cicho.

— Wycofaliśmy się na północ. W kierunku Brukseli. Nie spaliśmy od bitwy o Quatre Bras.

Przerwał na moment.

— Przemoczyło nas do suchej nitki. Żołnierze byli tak oblepieni błotem, że nie można było rozpoznać mundurów.

Dotarli wreszcie do Mont-Saint-Jean. Na tej górze, nie opodal wioski Waterloo, Wellington umieścił swój sztab. Książę patrzył takim wzrokiem, jakby znów widział minione zdarzenia. Wyciągnął dłoń na lewo i pokazał, gdzie były fortyfikacje Siogres i La Haye Sainte oraz Hougoumont. Wszystko miejsca rozpaczliwej walki.

— Deszcz lał strumieniami, a ziemia zamieniła się w chlupiące trzęsawisko. Nie tylko my byliśmy przemoczeni — Francuzi również! Napoleon podobno powiedział: „Prusacy i Anglicy nie będą w stanie połączyć się jeszcze przez dwa dni”. Dlatego powziął decyzję, by zaatakować pozycje Wellingtona. Był pewien, że: „Bitwa, która nadchodzi, uratuje Francję i będzie zapisana na zawsze w kronice świata!”

— A kiedy dokładnie bitwa się rozpoczęła? — zapytała Anthea.

— Około południa była desperacka walka o Hougoumont. Wellington stwierdził, że wszystko zawdzięczaliśmy brawurze i bohaterstwu piechoty brytyjskiej opierającej się atakom wojsk cesarskich. Tak oddziały Goldstream uratowały bitwę pod Waterloo, a sytuacja na wzgórzu nad La Haye Sainte była krytyczna. Wielu z nas, służących na Półwyspie Iberyjskim pod rozkazami Wellingtona, tam walczyło. Wtedy dziewięćdziesiąty pułk dostał rozkaz, by ruszył naprzód... Książę westchnął i opowiadał dalej:

— Brygada w czasie walk o Quatre Bras została zmniejszona do tysiąca czterystu ludzi, ale oddziały zwane Gordons i Black Watch wraz z czterdziestym czwartym pułkiem rzuciły się do walki na bagnety z ośmioma

tysiącami Francuzów. I wtedy... — księżę zawiesił dramatycznie głos, by po chwili podjąć przerwany wątek.

— Kiedy Gordons chwiali się pod zmasowanym atakiem Francuzów, wiedzieli, że za nimi są jeźdźcy na wielkich szarych koniach. Przybyli z odsieczą...

— To był drugi pułk dragonów szkockich! — zawołała Anthea.

— Przedarli się jak tajfun. A był to atak, jakiego jeszcze nigdy nie przypuściła brytyjska kawaleria.

Anthea poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy. Tam był przecież jej ojciec.

— Za nimi pędziła ciężka kawaleria, słyszałem sygnał rogu i czyjś donośny głos: „Na Paryż!” Pędzili jak potok. Ziemia się trzęsła!

Anthea zamknęła oczy. Wyobraziła sobie gwardię królewską i królewskich dragonów w mundurach i hełmach z pióropuszcami z końskiego włosia. Słyszała zgiełk uderzeń w linie wroga. Francuzi cofnęli się. Trębacze znów dali sygnał, ale nikt już nie słuchał. Zdobyto dwa cesarskie orły i zniszczono piętnaście dział wielkiej baterii. Francuscy kanonierzy usiedli na przewróconych armatach i płakali.

— Ale to był zbyt głęboki atak! — zauważyła Anthea, która wiele razy czytała opis bitwy.

— Tak, zostali odcięci. Cała dolina za nimi.

— A jednak zwycięstwo odnieśliśmy dzięki nim!

— Pomimo ciężkich ofiar, nigdy jeszcze bez wsparcia piechoty żadna kawaleria nie atakowała tak skutecznie.

Takiej śmierci chciał tatuś, pomyślała Anthea. Spięła konia i ruszyła przed siebie. Nie chciała, aby księżę zobaczył, że po jej policzkach spływają łzy. Jechała po tej samej ziemi, po której jej ojciec pędził w szaleńczym ataku, w którym zginęło dwa i pół tysiąca kawalerzystów.

Gdy księżę podjechał bliżej, Anthea szybko otarła łzy.

— To było właśnie tutaj — rzekł cicho — tu, gdzie teraz jesteśmy. Wellington zapytał jednego ze swoich adiutantów, która godzina. „Dwadzieścia minut po czwartej, sir”. „Bitwa jest moja, a jeśli Prusacy i Rosjanie przyjdą wcześniej, będzie to koniec wojny” — powiedział Wellington. Kiedy to mówił, usłyszeliśmy pruskie działa.

— I to był koniec?

— Nie, jeszcze to trwało parę godzin, gdzieś od ósmej wieczorem. Armia nasza liczyła już tylko trzydzieści pięć tysięcy ludzi. Francuzi byli pokiereszowani, ale pola nie ustępowali.

— Martwiliście się? — zapytała.

— Zaczęło się robić gorąco. Prusacy nie mogli się do nas przebić...

— I co było dalej?!

— Około siódmej trzydzieści księżę Wellington wyprostował się w strzemionach; tam, koło drzewa było jego stanowisko. Promienie zachodzącego słońca oświecały mu twarz, twarz spiętą do granic możliwości. To był niezapomniany widok.

— Co się stało?

— Widzieliśmy, że prawe skrzydło Francuzów znalazło się pod krzyżowym ogniem. Ktoś krzyknął: „Prusacy przybyli!”

— Przedarli się! — zawołała Anthea.

— To był decydujący moment. Wiedział to każdy żołnierz. Słyszałem, jak jeden z dowódców doradzał Wellingtonowi ograniczenie ataków, ale Wellington wiedział lepiej, co robić. „Niech to diabli!” — wrzasnął i zaraz dodał:

„Nie mamy nic do stracenia! Anglia walczy do ostatniego sojusznika!!!” Zdjął kapelusz i zamachał trzy razy do Francuzów. Zrozumieli w mgnieniu oka. Księżę przerwał. Po chwili znów opowiadał.

— Zaraz gdy lekka kawaleria spadła na płaskowyż, dało się słyszeć trzy ogłuszające okrzyki radości.

— To był koniec? — chciała wiedzieć Anthea.

— Nic nie mogło powstrzymać ludzi Wellingtona. Kończyli robotę. Napoleon przegrupowywał rezerwy i swą Starą Gwardię. Szwadrony jego próbowały zatrzymać nasz atak, ale to było niemożliwe. Zdażył tylko wsiąść w swój powozik i uciec, zanim złapali go nasi kochani Prusacy.

Anthea wciągnęła głęboko powietrze. Księżę opowiadał tak realistycznie.

— Działo się to o dziewiątej wieczorem, w sobotę osiemnastego czerwca. Było już prawie ciemno, kiedy feldmarszałek Blucher i Wellington podjechali do siebie, aby się przywitać.

— I tak Napoleon został ostatecznie pokonany! — entuzjasmowała się Anthea.

— Tak, ale za straszną cenę!

— Tatuś — szepnęła Anthea cichutko.

— I piętnaście tysięcy innych Brytyjczyków. Francuzi stracili dwadzieścia pięć tysięcy!

— Nienawidzę wojny! — krzyknęła Anthea.

— Księżę Wellington też tak uważał: „Pokładam nadzieję w Bogu, że była to moja ostatnia bitwa. Źle wciąż walczyć!” — powiedział.

Anthea zawróciła konia. Czowała obecność poległych żołnierzy. Nagle, być może pod wpływem silnego wzruszenia, spięła kasztankę ostrogami. Klacz przeszła z truchtu do galopu.

Anthea czuła, jak kopyta rwą darń i rozumiała radość Szkotów atakujących francuskie pozycje. Mówiono jej, że podczas szturm konie czują to samo co jeźdźcy. Sam cesarz wyraził się z najwyższym podziwem o drugim pułku dragonów szkockich.

Przywołała obraz oddziałów szkockich, odciętych w kurzu bitwy. Pod przyjacielem jej ojca, kapitanem Edwardem Kelly, zabito trzy konie, a kapitan przeżył bitwę! Słyszała o pułkowniku, któremu Francuzi odstrzelili oba ramiona, a on trzymał uzdę w zębach... Kapitan Kelly pisał następnego dnia do swojej żony: „Wszystkie moje świetne wierzchowce rozplątano w kawałki...” Żona kapitana pokazała ten list lady Forthingdale.

Anthea ściągnęła cugle. Obejrzała się i zobaczyła, że coś przydarzyło się księciu. Była przekonana, że jedzie za nią, a teraz widziała: koń leży na ziemi, a księżę obok.

Pospiesznie zawróciła. Podjechała bliżej i spostrzegła, że ogier dźwiga się na nogi. Prawdopodobnie przewrócił się na wglębieniu po wybuchu pocisku armatniego, pomyślała Anthea. Koń się przewrócił i księżę przeleciał nad pochylonym końskim łbem.

Zsiadła szybko. Księżę nie dawał oznak życia. Puściła wolno swoją kasztankę. Przyklękła u boku księcia. Przewróciła go na plecy. Miał zamknięte oczy, a na czole ślad ziemi. Zobaczyła nieco krwi. Domyśliła się, że uderzył się o kamień.

Poczuła lęk i obawę. Nerwowo zastanawiała się, co ma teraz zrobić!

Księżę powoli odzyskiwał przytomność. Poczł, że leży na czymś miękkim. Naraz usłyszał nad głową głos.

— Czy pan sprowadzi pomoc, czy nie? Obiecałam panu trzy ludwiki, ale mogę dać i pięć, jeśli się pan pospieszy.

Anthea mówiła po francusku. Mężczyzna, który jej odpowiadał, posługiwał się nieco trudną do zrozumienia gwarą.

— Pojadę. Wezmę konia. Będzie szybciej.

— Nic podobnego! — sprzeciwiła się stanowczo Anthea. — Skąd mam wiedzieć, czy pan wróci?

— Musi mi pani zaufać.

— Nie mam zamiaru powierzać panu konia.

— A co mi w tym przeszkodzi?

— Ja — odparła spokojnie Anthea. Książę poczuł, jak ręka jej sięga do jego kieszeni i szybko wyciąga pistolet. Wiedziała, że gdy książę podróżuje, zawsze nosi przy sobie broń. Wymierzyła w mężczyznę, a on warknął:

— Dobrze, proszę pani. Jest pani bardziej Amazonką niż kobietą!

— Wolę być Amazonką niż hieną cmentarną buszującą pośród ludzkich resztek. Jeśli chcesz dostać pieniądze, wynoś się pan jak najprędzej!

Człowiek musiał odejść, bo książę usłyszał ciche westchnienie Anthei. W tym momencie zorientował się, że jego głowa spoczywa na kolanach Anthei.

— Pojedziemy, zanim on wróci... — powiedział z trudem.

Anthea lekko krzyknęła.

— Już dobrze?! Przeraziłam się, że uszkodziłeś sobie kręgosłup.

— Nic mi nie jest. Zaraz będziemy mogli wracać.

— A czy będziesz mógł? Ten człowiek, z którym rozmawiałam, chce zapewne zarobić pięć ludwików.

— Będę zaskoczony, jeśli on okaże nam jakąkolwiek pomoc. Pomóż mi wstać, Antheo.

Nie było to takie proste. Z największym trudem zdołał usadowić się w siodle. Ruszyli z powrotem do Brukseli w zupełnie innym nastroju.

Później Anthea zastanawiała się, w jaki sposób książę zdołał utrzymać się w siodle. Widziała, jak walczy z bólem. Doktor stwierdził potem, że miał wstrząs mózgu.

— Wszystko będzie dobrze, proszę pani, ale mąż musi poleżeć dwa lub trzy dni — mówił życzliwie lekarz. — Tacy postawni mężczyźni ważą dużo i spadają ciężko. Cud, że nie połamał kości.

Do domu musieli jechać bardzo powoli. Nie tylko dlatego, że książę był kontuzjowany, ale i koń okulał.

To moja wina, myślała Anthea. Zrozumiała, że galopowanie po polu pełnym lejów po wybuchach było szaleństwem.

Miałam szczęście, ale po raz drugi przez swoją niefrasobliwość sprowadziłam na księcia kłopoty.

Pierwszego wieczoru po wycieczce, gdy musiała jeść samotnie kolację, poczuła przytłaczający smutek.

Zajrzała do jego sypialni, by powiedzieć „dobranoc”, ale spał i nie mogła z nim rozmawiać.

Dwa dni później książę poczuł się już lepiej. Anthea starała się być dla niego jak najżyczliwszą i nie męczyć go dramatyzowaniem. Jej ojciec chciałby na pewno, aby tak postępowała.

Starala się go rozerwać. Zabawiała księcia różnymi drobiazgami, które kupiła na targowisku. Dwie małpki wspinające się na patyki, łamigłówki z końskich podków, nad którymi książę biedził się sporo czasu, zanim odkrył ich tajemnice, i kilka małych karykatur Wellingtona i Napoleona o twarzy sierpu księżycy.

— Kupiłam dla ciebie wyjątkowy delikates.

Usiadła na brzegu łóżka i wyciągnęła tekturowe pudełko. W środku były ciastka kremowe, z których słyną Belgowie.

— Masz ochotę na kremówkę!?

— Nie! — odburknął.

— W takim razie nie pozwolę, aby się zmarnowały. Sama zjem wszystkie! A jeśli będę się po nich źle czuła, to twoja wina!

Patrzył na nią. Ugryzła ciastko, w którym kawowy krem przełożony był cienkim biszkoptem.

— Ależ to ciastko smakowałoby Phoebe — westchnęła.

— Może chcesz zabrać część do Anglii? — zauważył książę zgryźliwie.

Przez chwilę Anthea rozważała jego uwagę.

— Przypuszczam, że tak delikatne ciastka nie przetrwałyby podróży.

— Mogę cię zapewnić, że nie przetrwałyby!

— Jaka szkoda — smutno westchnęła Anthea. — Myślę, że to było najlepsze ciastko, jakie jadłam w życiu...

Książę zamknął oczy, jakby widok ciastek przyprawiał go o mdłości.

— Nie męczę cię? — zapytała zafrasowana Anthea.

— Ani trochę. Zamierzam wstać jutro. Zmęczyło mnie leżenie w łóżku.

— Nie! Nie wolno ci tego zrobić! Musisz wypoczywać. To ważne przy wstrząsie mózgu. W przeciwnym razie, jak mówiła moja niania, można dostać pomieszania w głowie! Tylko pomyśl, cóż byłoby to za nieszczęście dla księcia Axminsteru!

— Zastanawiam się, czy to ma jakieś znaczenie?

— Oczywiście, że ma! Co to by było, gdybyś spłodził linię potomków półgłówków... — Anthea zaczerwieniła się.

— Tak, to byłby kłopot — powiedział rozbawiony — lepiej mieć długą linię inteligentnych potomków, niż, jak to określiłaś, „potomków półgłówków”.

Anthea zerwała się nagle z łóżka i podbiegła do okna.

— Och! Zobacz! — zawołała. — Tam stoi katarzyniarz z małpką! Jaka słodziutka, w czerwonym płaszczyku. Szkoda, że dziewczynki nie mogą zobaczyć.

— Szkoda, że nie możesz tego widoku narysować dla nich — rzucił od niechcienia książkę.

Anthea wstrzymała oddech. Przez króciutką chwilę zapragnęła powiedzieć mu całą prawdę. A gdyby? Co on zrobi? Jak zareaguje? Nie, niemożliwe. Nigdy by jej nie przebaczył. Wprawdzie zaprzyjaźnili się podczas podróży, ale on z pewnością liczył dni do spotkania z hrabiną. Chociaż podejrzenia lorda zmniejszyły się, książkę i hrabina będą musieli mieć się na baczności. Kiedy wrócimy do Anglii, książkę powróci do swoich przyjaciół i dawnych zainteresowań. Naturalnie, będziemy się pokazywać razem przy oficjalnych okazjach, może czasem zapewni mi jakąś rozrywkę...

Była pewna, że atmosfera, w jakiej poruszali się na co dzień, wynikała z przymusowej sytuacji. Był przecież skazany na jej towarzystwo podczas tradycyjnego miesiąca miodowego.

Od smutnych myśli oderwał ją głos księcia.

— O czym rozmyślasz, Antheo?

— Ja... przyglądałam się małpce!

— I pragnęłaś, aby z tobą były siostrzyczki; Milczała. Po chwili powiedział ze słabym uśmiechem:

— Muszę przyznać, że po raz pierwszy zdarzyło mi się, by młoda dama, z którą przebywam sam na sam, pragnęła innego towarzystwa.

— Czy sprawiłam ci przykrość? — zakłopotana się Anthea. — Przecież wiesz, że twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. Lubię z tobą rozmawiać, spędzać czas.

Spojrzała na niego zaniepokojona i dodała:

— Chociaż cierpisz po wypadku, to dla mnie jest bardzo przyjemne... być z tobą.

Mówiła bardzo poważnie i po raz pierwszy nawet cień uśmiechu nie zagościł na jej twarzy.

— Ja również lubię przebywać z tobą, Antheo — odrzekł głębokim głosem.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — Bardzo się bałam, że zanudzę cię. Jesteś taki doświadczony. Żyłeś pełnią życia, a ja nie mam doświadczenia!

— Ale masz własne przemyślenia i sądy. Tam, na miejscu bitwy, kiedy myślałaś o swoim ojcu, zrozumiałem, że jesteś zdolna do głębokich uczuć.

— Kochałam tatusia, ale myślałam również o innych mężczyznach, którzy zginęli. O ich matkach, żonach, narzeczonych, które musiały płakać nad ich stratą.

— Antheo, umiesz odczuwać, a to bardzo ważne. Większość kobiet jest niesłychanie płytka, niczym się nie przejmuję.

— Może masz na myśli kobiety, które poznałeś. Kiedy zabito tatusia, to tak jakby częśćka mamusi umarła. Tak bardzo się kochali. Trzeba było ich zobaczyć, aby nauczyć się, czym jest miłość.

— A ty masz nadzieję, że znajdziesz ją w życiu!

Odwróciła wzrok.

— Myślę, że każdy... ma... sekretne marzenia.

— A ja twoje zniszczyłem. Tak mi przykro, Antheo.

Drgnęła i nagle na jej policzkach zaznaczyły się dwa dołeczki.

— Wyobrażasz sobie, jak twoi przyjaciele z beau monde'u śmialiby się, gdyby cię usłyszeli? — zapytała. — Przepraszam za poślubienie małej panny znikąd. Dziewczyny bez żadnych atutów, która na kolanach powinna przyjąć szczęśliwe zrządzenie losu, który zesłał jej prawdziwego, żywego księcia!

— Antheo, jeśli będziesz tak dalej do mnie mówić, to przysięgam, dam ci klapsa!

— Najpierw musisz mnie złapać — droczyła się Anthea — ale nie będziesz mógł tego zrobić do czasu, gdy wyleczysz rany odniesione na polu bitwy pod Waterloo!

Zrobiła niewinny grymas i zanim zdążył zareagować, czmychnęła z pokoju. Śmiał się i obmyślał ciętą ripostę.

Wiedział, że Anthea zabawiała go w dość oryginalny sposób. Wciąż leżał w łóżku i nudził się niemilosiernie. Bolała go głowa i denerwowała przymusowa niewola. Anthei udało się rozbawić go. Stwierdził, że czeka na jej powrót i stale spogląda na drzwi w nadziei ujrzania jej.

Anthea stanowczo odmówiła wyjazdu do czasu zgody doktora. Zostali więc w Brukseli tydzień dłużej, niż planowali.

Wreszcie odjechali do Anglii. Wieźli znacznie więcej bagaży, Anthea kupiła bowiem mnóstwo prezentów dla rodziny.

— Naprawdę jesteś bogaty? — zapytała księcia, gdy tylko wstał z łóżka.

— Nie mam zamiaru odpowiadać na twoje pytanie, dopóki nie dowiem się, co chcesz kupić.

Kupiła śliczny chłopski strój belgijski, idealnie pasujący na Phoebe, suknię dla Thais, kapelusz do jazdy konnej dla Chloe i wyśmienicie namalowany obraz dla matki.

— A co dla siebie? — pytał z zainteresowaniem.

— Dla mnie? — zdziwiła się. — Niczego nie chcę. Mam tyle pięknych sukien. Tyle, że obawiam się, że wyjdą z mody, zanim zdążę wszystkie pokazać!

— Istotnie, są ładne i twarzowe. Wyglądasz inaczej niż wtedy, po raz pierwszy w „Almacku”.

— Pamiętasz ten wieczór? — zdumiała się ponownie. — Nigdy tego nie zapomnę. Nie cierpiałam cię!

— Nie cierpiałas mnie? — był zaskoczony.

— Nie chciałeś ze mną tańczyć. Wyglądałeś na tak znudzonego, byłeś nie do zniesienia.

Coś w jej głosie zaalarmowało go. Anthea tym razem nie żartowała. Wyrzucił jej wtedy wielką przykrość. Wyciągnął rękę i powiedział:

— Przepraszam, zachowałem się paskudnie. Okazałem gminne maniery.

— Właśnie dlatego nie cierpiałam cię — rzekła — więc dlatego...

Ugryzła się w język, aby nie powiedzieć o karykaturze. Patrzył na nią.

— Co chciałaś powiedzieć?

— Wiec dlatego... byłem zadowolona, że nie poprosiłeś mnie o następny taniec.

Księżę wyczuł, że ukryła właściwą odpowiedź.

Chociaż przysięgał jej, że czuje się dobrze, Anthea wiedziała o bólach głowy, które go męczyły.

— Nie zniosę tego chuchania na mnie — kwękał. — Ty i moi służący jesteście niczym stare babiny! Zapomnieliście, że jestem żołnierzem i przywykłem do trudów.

— Starzejesz się — stwierdziła przekornie Anthea. Wstała, by wyjść z pokoju. — To, co mogłeś znieść jako młody mężczyzna, teraz jest niemożliwe dla kogoś w średnim wieku!

Rozmawiali w sypialni księcia. Doktor pozwolił mu już ubrać się i siedzieć przy oknie w promieniach słońca.

Chwycił Anthec w talii.

— Zapewniam, że czuję się dostatecznie dobrze, aby dać ci klapsa. Zasłużyłaś! Mam dosyć twojej kąśliwości!

Przyciągnął ją do siebie. Anthea udawała przerażenie i słabo starała się uwolnić.

— Nie, nie! — zawołała. — Nie nadwężaj się! Pamiętaj o swojej słabości!

— Nie chcę być nazywany słabym! — powiedział ponuro. Objął ją drugą ręką i przytrzymał, tak żeby nie uciekła.

— Jesteś moją więźniarką! Muszę zdecydować, czy lepiej cię zbić, czy pocałować.

Roześmiali się i nagle, gdy oczy ich spotkały się, zamilkli.

Coś zaiskrzyło się między nimi. Coś magnetycznego i dziwnego, coś czego Anthea dotąd nie знаła. A było to podniecające. Z trudem oddychała. Oczy zdawały się wypełniać jej drobną buzię. Książę pocałował ją.

— Myślę, że pora... na herbatę — mruknęła bez sensu i wybiegła z pokoju.

Dwa dni później wyjechali z Brukseli. Podróżowali przez Dover, a w Canterbury spędzili noc. Do Londynu przybyli bez niespodzianek.

Do Axminster House przybyli około czwartej po południu.

— Witamy w domu, wasza łaskawość — ukłonił się kamerdyner Anthei, gdy wstępowała do ogromnego marmurowego westybulu.

— Dorkins, czy wszystko w porządku? — zapytał książę.

— Tak jest, proszę jaśnie pana. W bibliotece jest wino i herbata. Według uznania waszej łaskawości.

— Myślę, że napijesz się nieco wina — rzekła Anthea, zanim książę zdążył zdecydować. — Jestem pewna, że czujesz wyczerpanie podróżą.

— Nic podobnego! — gorąco zaprzeczył książę. Bolała go bez ustanku głowa, ale postanowił się tym wcale nie przejmować.

Anthea spojrzała na niego. Domyślił się, że nie dała się zwieść. Ruszyła przed nim.

Biblioteka była na tyłach domu. Okna wychodziły na ogród. Wiedziała, że książę lubi tam przesiadywać. Był to przepiękny salon. Dużo wygodniejszy i mniej sztywny niż salony na górze.

Obok fotela stał stoliczek do herbaty błyszczący srebrem. Na blacie stało wszystko, co mogło skusić ich apetyty: bułeczki, sałatki i mnóstwo ciasteczek.

— Naprawdę jesteś głodna? — zapytał książę rozbawiony, gdy Dorkins nalał mu do kielicha szampana.

— Jest pora herbaty — odpowiedziała zmieszana Anthea. — W tym czasie niania zawsze robiła nam herbatę. W zimie podawała nam grzanki z masłem i ciastkami, a w lecie z ogórkami.

— Zapewne podczas przygotowywania posiłków wyjadałaś, co tylko mogłaś — przekomarzał się książę.

— Tak! I dlatego jestem głodna — uśmiechnęła się lekko.

— Jeśli pani będzie sobie czegoś życzyć, to proszę zadzwonić — powiedział Dorkins.

— Ależ to jest wszystko, czego tylko potrzebuję!

— Przyszło wiele listów do waszych wysokości. Położyłem je na stoliku wraz z prezentami, które nadesłano po państwa wyjeździe. Niektóre są z Yorkshire.

Anthea drgnęła.

— Yorkshire! Na pewno jest list z domu! Pobiegnęła przez bibliotekę nie czekając na

kamerdynera. Jak się spodziewała, znalazła jeden Ust od mamy i jeden od Thais.

— Cudownie! — krzyknęła przepełniona radością. — Dowiemy się, czy dostały nasze listy!

Usiadła przy stoliku. Książę, który poszedł za nią, stał i spoglądał na stos prezentów. Pudełka zostały otwarte przez sekretarza. Do każdego przedmiotu przyczepiono kartę wizytową nadawcy.

Książę jęknął.

— Jeszcze więcej srebrnych salaterek!

— Posłuchaj, co pisze Thais! Jest zachwycona przyjęciem. Uważa, że było fantastyczne i bez nas byłoby jak Hamlet bez Yoricka! Phoebe przejadła się tortem i później chorowała. Posłuchaj:

„Wszyscy mówili, że byliście najpiękniejszą młodą parą, jaką widziano. Książę był tak piękny i Chloe zaklina się, że widziała, jak kilka pań zemdlało, kiedy szedł nawą. A ty, najdroższa, wyglądałaś cudnie! Byłyśmy z ciebie dumne.

Wracaj szybko! Tęsknimy za tobą. Chcemy usłyszeć o twoim miodowym miesiącu. Mama mówi, że wtedy »dwoje ludzi odwiedza błogosławione Wyspy Błogości«.

Twoja kochająca siostra Thais

PS..."

Anthea już miała czytać dalej, ale urwała. Oto co było napisane dalej:

„Przysłano więcej twoich karykatur. Myślę, że będziesz chciała je obejrzeć. Dlatego położyłam je do tego samego pudełka, gdzie włożyłam brzydki naszyjnik z granatów przysłany przez kuzynkę, o której nigdy nie słyszałyśmy! Rysunki są fajne, Antheo! Pękałyśmy ze śmiechu razem z Chloe!"

Anthea pospiesznie złożyła Ust i schowała do kieszeni sukni. Dostrzegła, że prezenty są rozpakowane.

Podeszła do księcia. W tym momencie podał jej Ust, który czytał przed chwilą.

Zimnym tonem zapytał:

— Może mi to wyjaśnisz?

Anthea zobaczyła nagłówek na papierze listowym i poczuła, że zamienia się w bryłę lodu. Mechanicznie, ledwo zdając sobie sprawę z tego, co robi, wzięła od niego Ust. Słowa zdawały się wybuchać przed oczami jak błyski piorunów.

„Droga panno Dale! Włączyłam kopie pozostałych ośmiu pani rysunków, które opublikowałam. Było spore zapotrzebowanie po wydaniu »Kocięcej miłości«, która rozeszła się w trzystu kopiach! Jeśli to Panią interesuje, proszę o następne prace jak najrychlej.

Pozostaję z szacunkiem Hannah Humphrey"

Anthea spojrzała na księcia. Krzyknęła na widok jego twarzy. Mocno ściskając list w ręku, wybiegła z pokoju w panicznym przerażeniu, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała.

Rozdział siódmy

Anthea wyszła z chaty tylnymi drzwiami. Wylała wodę z miski na grządkę nagietków. Kiedy podlała kwiatki, dwa koty poszły za nią z powrotem do kuchni. Usiadły i obserwowały ją nieruchomymi zielonymi oczami, jak obraca patelnię na starodawnym piecyku.

— Obiad jeszcze nie jest gotowy — zwróciła się do kotów. — Musicie poczekać.

Rozmowa z kotami była dla niej pociechą. Zawsze mieszkała z rodziną. Teraz przygnębiającej ciszy i samotności nie będzie mogła znieść.

A zresztą, co jeszcze mogę zrobić? — zadawała sobie pytanie.

Bała się spojrzeć księciu w oczy, dlatego uciekła z Awninster House. Zastanawiała się potem wiele razy, z jaką łatwością jej to przyszło, niczego nie planowała ani nie obmyślała. Działała pod wpływem impulsu.

Wybiegła pospiesznie z biblioteki na górę, do sypialni i tam zastała trzy pokojówki rozpakowujące jej kufry.

Płaszcz i kapelusz leżały na krześle, obok kuferka z rzeczami potrzebnymi do nocnej toalety. Nie zastanawiając się, włożyła kapelusz, płaszcz i zwróciła się do jednej z pokojówek:

— Zanieś kuferek na dół.

Zbiegła do głównych drzwi. Zastała tam portiera.

— Potrzebuję powóz.

Portier wyglądał na zaskoczonego, ale posłusznie wyszedł na ulicę, by przywołać powóz.

Chwilę później Anthea odjechała od księcia i od wspaniałego Axminster House. Dorożkarzowi kazała zawieźć się do „The Lambs” w Islington, miała zamiar bowiem przesiąść się do dyliżansu. Chciała pojechać do domu. W trakcie jazdy przyszło jej na myśl, że Yorkshire będzie pierwszym miejscem, od którego książę rozpocznie poszukiwania. Obawiała się nie tyle jego gniewu, ile zdenerwowania matki. Wiedziała, jak matka przerazi się, że Anthea wystraszyła Delphinę i spowodowała tak zgubne następstwo wydarzeń. Niemożliwe było, aby wytłumaczyć, że pospieszne małżeństwo księcia nie zawarte było z miłości do Anthei, ale z konieczności zażegnania skandalu.

Mama byłaby zaszokowana i zrozpaczona.

Dorożka dojechała do Islington. Anthea zdecydowała się, że nie wróci do Yorkshire. Pojedzie do niani i zostanie u niej. Nikt nie będzie podejrzewać, że tam jest. Po kilku tygodniach, a może miesiącach wszystko się uspokoi. Wtedy nie zawaha się w chwili próby. Nie będzie łatwo, wiedziała o tym.

Na samą myśl o gniewie księcia zadrżała. Nie tylko jego się obawiała.

Podczas podróży do Cumberton w Worcestershire zaczęła patrzeć prawdzie w oczy. Bała się zarówno jego słów, jak i utraty przyjaźni.

Lubię go. Lubię słuchać jego opowiadań, lubię, gdy ze mną rozmawia. Było tak cudownie, kiedy go bawiłam, myślała. Nawet wtedy, gdy zrozumiała, że nie tylko przyjaźń ich łączy. To coś dużo głębszego i bardziej poruszającego.

Kocham go...! Kocham go...! — przyznała w końcu. Zatrzymała się w gospodzie pocztowej. Przydzielono jej tam małe, twarde łóżko na strychu.

Otoczenie było tak odmienne od przepychu, którym cieszyła się podczas miodowego miesiąca. Wtedy wszystko było wygodne i eleganckie. Niepodobne do dawnego jej życia. Teraz pojęła, że materialna wygoda nie była najważniejsza. Wszystko wydawało się jej wesołe i pociągające dlatego, że był tam on.

Jak długo byłam zaślepiona, nie zdając sobie z tego sprawy! — obwinała się i gorączkowo rozmyślała, jak mogła nie zdawać sobie sprawy ze swych uczuć. Przecież serce jej za każdym razem, gdy go zobaczyła, biło mocniej! Jazda obok niego była czarującym przeżyciem. Słuchanie jego głosu sprawiało jej przyjemność.

Rozumiał to, co czułam, kiedy myślałam o tatusiu pod Waterloo... Próbowałam ukryć łzy, ale on je dostrzegł. „Umiesz odczuwać, Antheo”, powiedział. „To ważne, większość kobiet nie jest do tego zdolna”. Co on wtedy myślał? Dla kogo to miało być ważne? Dla niego? Przecież zna odpowiedź na to pytanie: kochał kuzynkę Delphinę i mógł nawet uznać miesiąc miodowy za mniej nudny, niż przypuszczał. Ona w jego życiu była tylko żoną, której nie pragnął.

Kocham go! O Boże, jak ja go kocham! Jęknęła kilka razy w ciemności. Czuła czarną rozpacz. Była nieszczęśliwa i tak cierpiała, że zapragnęła wrócić do księcia.

Jak mogła się nie domyślić, że miłość jest właśnie takim uczuciem? To nie był uczuciowy błogostan, o którym mówiła matka. To było coś, co ją torturowało. Wiedziała, że jej miłość nigdy nie będzie odwzajemniona. I już nigdy nie będzie umiała się śmiać. Gorzko żałowała, że nie pozwoliła zbliżyć się księciu jak do żony, tak jak wtedy chciał. Gdyby pocałował ją, gdyby trzymał w ramionach, byłoby to lepsze od dzisiejszej rzeczywistości.

Ach, gdyby mnie pocałował... Chociaż raz... Płakało jej serce.

Dotarcie do Pershore w Worcestershire zabrało Anthei cały następny dzień. Tam wynajęła powóz, którym pojechała do Cumberton.

Tak jak opowiadała niania, Cumberton była małą wioseczką z tuzinem czarno-białych krytych strzechą chałupek. W wiosce stała staroświecka gospoda „Pelikan”, a obok sadzawka, o której niania mówiła, że w średniowieczu poddawano czarownicy próbie wody. Teraz pływały kaczki.

Ciężki powóz wiozący do „Pelikana” kilka beczek piwa przywiózł Antheę na miejsce.

Zapytała jakiegoś chłopca o chatę zwaną Elderberry.

— To na końcu wioski — odpowiedział malec.

— Zaniesiesz tam moje bagaże? Dam ci dwa pensy za to.

Billy, tak miał na imię chłopiec, zgodził się z radością. Ruszyli oboje. Zauważyła kilka zaciekawionych twarzy w oknach. Wiedziała, że mieszkańców zdumiewa nie tylko jej elegancja; w te strony rzadko ktoś obcy przyjeżdżał i to przede wszystkim ciekawiło.

— Sądzę, że znasz panią Tuckett — zwróciła się do Billa.

— Tak. Znałem, ale ona umarła!

— Słucham?! — krzyknęła zdumiona. — Mówisz chyba o jej siostrze, która chorowała, o pani Cosnet.

— Obie nie żyją — powiedział z naciskiem Billy. — Panią Tucket pochowano dwa tygodnie temu, w czwartek.

— Nie wierzę! Nie mogę!

Anthea wiedziała, że niani owdowiała siostra była bardzo chora i dlatego właśnie niania musiała opuścić Yorkshire. Ale przecież pisała, że czuje się sama dość dobrze. Niania gratulowała jej zbliżającego się małżeństwa. Anthea odpisała z podziękowaniami i zaprosiła nianię na ślubne uroczystości. A ona umarła!

Kiedy uciekała z Londynu, jak mała dziewczynka była przeświadczona, że niania zawsze będzie się nią opiekować.

Teraz czuła stratę nie do zniesienia — nigdy już nie zobaczy swojej niani.

— I co ja mam robić? — zapytała bezradnie małego chłopca.

— Pani Weldon, sąsiadka, ma klucz.

— Potem pójdę do chaty...

W ciągu następnych kilku dni dowiedziała się, że cała wioska oczekiwała jej przybycia.

— Niania panny była cudowną kobietą, napisała list do panny — powiedział wikary. — Napisała, że jest chora. Oświadczyła, że wszystko, co jest w domku, i sam domek w wypadku jej śmierci jest własnością panny i jej sióstr...

Po chwili dodał:

— Myślę, że mam rację mówiąc, że panna jest Anthea, a siostry panny to Thais, Chloe i Phoebe?

— Tak, to ja, a moje siostry tak właśnie mają na imię — potwierdziła.

Zrozumiała, że wikary nic nie wiedział o jej małżeństwie i nie miał pojęcia, że nie jest już panną Forthingdale.

Odczuła ulgę i gdy odwrócił wzrok, ściągnęła z palca ślubną obrączkę.

— Jestem absolutnie pewny, że panienka nie ma zamiaru osiąść tu, w Cumberton, panno Forthingdale, ale to jest ładny mały domek i pewien jestem, że bez trudu znajdzie się nabywca.

— Dziękuję księdzu, ale przez jakiś czas chciałabym się tu zatrzymać i uporządkować rzeczy po świętej pamięci mojej niani.

— Słusznie, panno Forthingdale, proszę się nie spieszyć — uśmiechnął się ksiądz dobrodusznie. — Zawsze przed podjęciem decyzji należy się wyspać.

Niania zawsze była drobiazgowo pedantyczna. I jej dom był czyściutki, „Jak spod igły”, według mani określenia.

Pani Weldon opiekowała się dwoma kotami, które teraz wróciły do domku i domagały się regularnie, dwa razy dziennie jedzenia. A to znaczyło, że musiała gotować bez względu na to, jak się czuła.

Myślała często, że gdyby nie koty, siedziałaby apatyczna i nic by nie chciało się jej robić. Lecz Antoniusz i Kleopatra, jak je nazwała, domagały się swoich praw i hałasowały, gdy posiłek się opóźniał.

Mieszała w garnku, w którym gotowała mięso z królika, i uznała, że koty są dużo bardziej natrętne niż jakikolwiek mąż.

Wspomnienie księcia kłuło rozpaczą. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uwolni się od przytłaczającego ciężaru, który niczym kamień leżał na jej sercu.

Myślała, czy on tęsknił, czy był zadowolony, że się jej pozbył. Prawdopodobnie uznał, że uciekła do Yorkshire i przyjął to z ulgą. Dzięki temu mógł być z hrabiną bez żadnych kłopotów.

Zielone oczy Kleopatry przypominały „kuzynkę” Delphinę i gdy patrzyła na kotkę, ciągle myślała o pechowym rysunku, który przyniósł tyle nieszczęść. Jak mogłam to zrobić? — po raz tysięczny zadała sobie bolesne pytanie. Znów usłyszała ostry głos księcia, gdy wręczał jej list od pani Humphrey i pytał: „Może mi to wyjaśnisz?”

Jak mogła wyjaśnić? Jak mogła cokolwiek wytłumaczyć? Wiedziała, że on nigdy jej nie przebaczy.

Łza spadła na fajerkę piecyka i znikła z cichym sykiem.

Anthea gwałtownie otarła wierzchem dłoni oczy. Jaki sens miało zalewanie się łzami? Mogło przynieść jedynie ból głowy.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pomyślała, że to Billy przyniósł sprawunki z małego sklepika na drugim końcu wioski.

Odwróciła się od piecyka i podeszła do drzwi. Otworzyła i skamieniała. To nie Billy stał w progu, ale... księżę!

Patrzyła na niego zdumiona. Nie mogła się ruszyć.

— Dobry wieczór, Antheo!

Nie mogła wydobyć ani słowa. Patrzyła tylko na niego i widziała, że wygląda jeszcze przystojniej niż ostatnim razem.

— Chciałbym wejść, można? — powiedział po chwili. — Ale nie jestem pewien, co mam zrobić z Herkulesem.

Anthea patrzyła nie widzącymi oczami na czarnego ogiera przywiązanego za uzdę do drewnianego palika obok bramy. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu.

Przyszedł Billy i zawołał z zachwytem:

— Ale koń, panienko!

— Czy możesz zaprowadzić go do pana Clementa?... Poproś, by umieścił wierzchowca w stajni, wytarł i nakarmił. — Anthea wreszcie odzyskała głos, ale brzmiał bardzo nieswojo.

— O tak, panienko — powiedział wesoło Billy. — Tam będzie wszystko, czego zapragnie.

Chłopiec wcisnął paczkę z zakupami do ręki Anthei. Potem podszedł do uzdy, odwiązał z palika i wyprowadził konia na drogę.

— Clement był stajennym, zanim poszedł na emeryturę — zwróciła się do księcia Anthea. — Pański ogier będzie u niego całkowicie bezpieczny.

Weszła do domku. Położyła na stole paczkę od Billy'ego.

— Widzę, że tu jest bardzo przytulnie. Twoja niania musi dbać o ciebie — zauważył ciepło.

— Niania... nie żyje! — głos jej zadrżał. Nie mogła mówić o tym spokojnie.

— Bardzo, bardzo mi przykro. Więc jesteś tutaj sama?

— Tttak...

Zerknęła na niego. Dopiero teraz zauważyła, jak maleńki był ten domek. Księżę wydawał się zbyt wysoki. Głową prawie zawadzał o dębowe belki stropu.

— Przejechałem długą drogę. Mam pragnienie, czy dostanę coś do picia?

— Oczywiście. Mam trochę jabłeczniaka, a jak Billy wróci, może dostarczyć panu coś z gospody.

— Wystarczy jabłeczniak.

Książę usiadł przy stole. Anthea przyniosła z kredensu butelkę i szklanekę. Postawiła przed nim. Wróciła do piecyka i sprawdziła mięso w garnku.

Spoglądał na nią i popijał jabłecznik, wreszcie powiedział:

— Nie jadłem też nic od południa... A i tamto było mało obfite.

— Mogę panu podać tylko królika. Gotowałam go dla kotów.

— Mam wrażenie, że one są cokolwiek zapasione — mruknął książę. Jak większość wysokich i przystojnych mężczyzn lubił koty. W duchu zazdrościł im elegancji. — Za to ty wyglądasz, Antheo, mizernie — dodał smutno, patrząc na koty.

— Nie jestem głodna.

Książę znów spojrział na Antoniusza i Kleopatę. Patrzyły na niego z obawą.

— Uwielbiam króliki! — stwierdził książę. Anthea przyniosła czysty, biały lniany obrus z szuflady komody i rozłożyła na stole. Ułożyła nóż i widelec przed gościem i ogrzała talerz.

— Nie lubię jeść sam — rzekł książę — i chociaż mam wrażenie, że twoje koty przyjęłyby zaproszenie, wolę, żebyś ty dołączyła, Antheo, do mnie.

Położyła sztucce na stole nie patrząc na niego. Ogrzała jeszcze jeden talerz. Przyniosła też bochen wiejskiego chleba i gomółkę masła.

— Cudowny widok — zauważył ze znanstwem książę.

— Jest też trochę truskawek i nieco twarogu, poza tym spiżarnia jest pusta.

— Jestem zbyt głodny, żeby kaprysić. Czekam na królika.

Nie było w kuchni warzyw, więc Anthea wyszła do ogrodu i narwała sałaty. Zerwała też kilka pomidorów dojrzewających na słońcu.

Gdy wróciła, książę wyglądał swobodniej. Buty do konnej jazdy miał zakurzone, musiał długo i szybko jechać.

— Jak mnie odnalazłeś? — zapytała, gdy odkrajał sobie duży kawał chleba.

— Thais mi powiedziała. Anthea westchnęła.

— Och, Thais. Byłeś w Yorkshire?

— Pomyślałem, że pojechałaś do domu, ale kiedy zorientowałem się, że ciebie tam nie ma, postanowiłem delikatnie działać dalej.

— Nie powiedziałaś nic mamie?

— Nie, oczywiście, że nie. Gdy przekonałem się, że żadna z twych sióstr nie miała od ciebie wiadomości, wziąłem Thais na stronę i wydobyłem z niej prawdę.

Anthea nie mogła spojrzeć mu w oczy. Myśl, że on i Thais rozmawiali o karykaturach, była upokarzająca.

— To Thais domyśliła się, że tu przyjechałaś. Rozumiesz więc, że sporo się napodróżowałem w tym tygodniu.

Anthea drgnęła.

— A twoja głowa? Bolała?

— Momentami — przyznał — ale tylko dlatego, że robiłem więcej, niż należało.

Tak mi przykro, pomyślała. To kolejny błąd z jej strony. Jeszcze jeden sposób, w jaki robiła mu przykrości. Była przekonana, że nie przedsięwzięłyby tak morderczej podróży do Yorkshire, a stamtąd do Worcestershire zaraz po powrocie z kontynentu

Wzięła królika z garnka i przełożyła do porcelanowego naczynia. Zaniósła na stół. Przypomniała sobie, że w kredensie był ocet winny do sałaty. I garnek porzeczkowej galaretki.

Niania zawsze robiła przetwory z owoców. Anthea pamiętała z dzieciństwa, że były doskonałe.

— Jestem bardzo głodny, ale to chyba najlepszy królik, jakiego jadłem w życiu!

Anthea nałożyła sobie małą porcję na talerz. Pamiętała o swoich przyjaciołach, którzy jeszcze nie jedli. Karmiła Antoniusza i Kleopatę małymi kęskami, które ukradkowo podawała im do pyszczków.

Książę odkroi! kawał królika.

Ktoś zapukał do drzwi.

— To Billy — powiedziała Anthea. — Przyszedł powiedzieć, co z koniem.

Książę wsunął rękę do kieszeni i pańskim gestem wyciągnął drobną monetę.

— Czy możesz dać mu nieco więcej? Pomagał mi wiele.

— W takim razie dlaczego nie szylinga?

— Nie możemy go rozpuszczać — odparła. Przez chwilę książę ujrzał na jej policzkach dołeczki.

Dała Billowi monetę i przypomniała sobie, że książę dostał do obiadu tylko jabłecznik.

— Czy Billy ma coś przynieść dla ciebie? W „Pelikanie” jest wino.

— Wolę nie ryzykować! — odparł ze śmiechem.

— W takim razie to wszystko, Billy.

— Dobranoc, panienko! Rano przyjdę z jajkami na śniadanie dla panienki.

Anthea pożegnała chłopca i zamknęła drzwi. W tym czasie książę zjadł prawie całego królika. Parę kawałków, które zostały, Anthea włożyła do kocich misek.

Książę pochłoniął truskawki i twarożek, który Anthea zrobiła dla kotów. Odstawiła talerze do miski. Kiedy wróciła do stołu, książę jadł następny kawał chleba.

— Obawiam się, że to dla ciebie nie był odpowiedni posiłek — przeprosiła go zmartwiona — ale dostaniesz coś do jedzenia w Pershore lub tam, gdzie chcesz zatrzymać się na noc.

Książę skończył pałaszować twarożek, a potem powiedział:

— To byłoby okrucieństwo ciągnąć Herkulesa gdzieś dalej. A i ja też jestem nieco zmęczony.

— Dlaczego tak się spieszyłeś? Doktor kazał uważać i być ostrożnym. Niczego szybko nie robić.

— Mam wrażenie — powiedział książę rozbawiony — że tak mówiłaby do mnie twoja niania.

— Zmusiłaby cię, żebyś zachowywał się rozsądnie!

— Gdybym był rozsądny, kategorycznie odmówiłbym jazdy dziś gdziekolwiek!

Rozejrzał się po pomieszczeniu.

— Nie przeszkadza mi spanie na podłodze. Podczas wojny, w Portugalii, spałem w gorszych warunkach.

— To śmieszny pomysł i ty o tym wiesz — rzekła ostro. — Urządę sobie posłanie w fotelu, a tobie pokażę, gdzie możesz spać.

Podeszła do wąskiej, krętej klatki schodowej tuż obok drzwi. Książę poszedł za nią.

— Uważaj na głowę — upomniała go. — Nawet dla mnie jest tu za nisko.

Otworzyła drzwi do pokoiku na górze. Ściany przez połąć dachu ucięte były ukośnie, a światło wpadało dwoma miniaturowymi, sześciokątnymi okienkami. Cały pokój wypełniało wielkie łoże.

Anthea zobaczyła zdziwienie księcia i po raz pierwszy od czasu jego przyjazdu uśmiechnęła się.

— Niespodzianka, prawda?

— Rzeczywiście! — przytaknął.

— Szwagier niani ważył ponad dwadzieścia kamieni* — objaśniła Anthea. — Zawsze było mu w zwyczajnym łóżku niewygodnie, więc zrobił sobie takie. Rama jest dębowa, a poduszki i materac są z gęsiego puchu.

Dołeczki ukazały się na policzkach Anthei w całej krasie, gdy mówiła dalej:

* Kamień to miara wagi. Dwadzieścia kamieni to 127 kilogramów (przyp. tłumaczki).

— Kiedy byliśmy dziećmi, niania opowiadała nam historyjki o tym łóżku; na przykład jak to jej siostra musiała zszywać dwa normalne prześcieradła. To samo z kocami. Nazywałyśmy to łoże łożem giganta i teraz widzę, że to była właściwa nazwa!

— To także rozwiązuje nasz problem — rzekł książę.

— Twój, w każdym razie. Chyba żadne łóżko w Axminster House nie ma takich rozmiarów.

— Nie. Nie ma i dlatego, jak powiedziałem, to rozwiązuje nasz problem.

Spojrzała na niego pytająco.

— Nie ma powodu, żebyś spała na dole. Ty zajmiesz jedną połowę łóżka, a ja drugą. Jak dwa oddzielne terytoria: Anglia i Francja, a między nami kanał.

Anthea milczała.

— To rozwiązanie jest rozsądne, a jutro, jeśli zechcesz, pojedę do Pershore lub gdzie indziej. Ale dzisiaj się stąd nie ruszam!

Spojrzał wyzywająco na Antheę, jakby oczekiwał, że zacznie się kłócić. Po chwili odezwała się:

— Dobrze... Jeśli mówisz, między nami kanał... Ale musisz wiedzieć, że tu we wsi znają mnie jako pannę Forthingdale.

— No więc będą mieli o czym plotkować. O ile nie włożysz wcześniej obrączki.

Była zaskoczona, że zauważył brak obrączki.

— Wikary nie wiedział, że wyszłam za mąż, a ja nie chciałam bawić się w dalsze wyjaśnienia.

— Czuję, że po tej nocy wikary zażąda wyjaśnień! — powiedział szyderczo książę.

Odwrócił się do drzwi.

— Idę do Herkulesa, bo w bagażniku, na siodle mam brzytwę i inne drobiazgi. Kiedy wrócę, będę chciał się umyć. Ponieważ można to zrobić jedynie na dole, więc idź, Antheo, spać. Jak wrócę, nie będę cię budził.

— Dziękuję... — rzekła cicho.

Czuła, że książę przejął dowodzenie i nic innego nie może zrobić, jak być mu posłuszną.

Wyszedł z izby schylając głowę w niskich drzwiach. Słyszała, jak lekko schodzi po kręconych schodach.

Usłyszała zamykające się na dole drzwi i szybko zeszła na dół, aby zdjąć z piecyka czajnik z gorącą wodą i postawić przy misce we wnęcie, gdzie myła naczynia.

Wróciła do sypialni i szybko zaczęła się przebierać do snu. Robiło się późno. Zapadał zmierzch, lecz przez okno wpadały jeszcze złociste promienie słoneczne. Pachniały róże i groszki, milkł świergot ptaków. Nie zapaliła świec z obawy, że przyłecą ćmy. Opuściła zasłony i włożyła koronkową koszulę nocną. Wśliznęła się do łóżka.

Będę udawała, że śpię, a jutro wyjaśnię wszystko, co jest do wyjaśnienia. Wydawało się jej teraz niewiarygodne, że ksiązę jadł, rozmawiali i nawet nie wspomnieli o powodzie jej ucieczki. Jest zmęczony, uświadomiła sobie, i prawdopodobnie nie chce teraz narażać się na sceny. Postanowiła, że nie będzie histeryzować. Przecież jadąc do Yorkshire narażał na niebezpieczeństwo swoje zdrowie.

Nie powinnam uciekać, pomyślała ze smutkiem.

Leżała zdenerwowana. Czua się odpowiedzialna za wszystko, co się stało. Lecz nie była już tak nieszczęśliwa jak przedtem.

Znowu była z księciem! Był tu! Mogła słuchać jego głosu. Był jeszcze cudowniejszy, niż pamiętała!

Nie ośmieliła się zapytać, dlaczego jej szukał. A jeśli on chce zerwać? Ta myśl tkwiła gdzieś w głowie i przerażała bardziej niż cokolwiek innego. Czasami modliła się, by móc znów go zobaczyć.

Usłyszała kroki na ogrodowej ścieżce. Zamknął drzwi. Chodzi po pokoju na dole. Słyszała wszystko. Był nie ubrany, poznała po odgłosie mycia. Miała nadzieję, że bez trudu znalazł mydło i ręczniki.

Właściwie powinna sama przygotować dla niego wszystko, ale wytrącona z równowagi, mogła jedynie posłusznie wykonać jego instrukcje i pójść do łóżka, jak zarządził.

Słyszała, jak szedł na górę. Zacisnęła powieki, gdy wszedł do pokoiku. Poczua, jak położył się do łóżka i zatonął w materacu z pierza. Wstrzymała oddech zastanawiając się, czy on odwróci się i zaśnie. Wyczuł, że Anthea nie śpi i powiedział:

— To najwygodniejsze łóżko, w jakim spałem.

— Jeśli się jest tak zmęczonym, to chyba wszędzie łatwo zasnąć — zauważyła.

— Już jestem mniej zmęczony. Nie muszę martwić się o ciebie, Antheo.

— Martwiłeś się...?

— Tak! Jak mogłaś zrobić coś równie nieroztropnego? Dopiero gdy Dorkins podał obiad, dowiedziałem się, że uciekłaś!

— Och, przepraszam cię — jęknęła Anthea cichutko.

— Dlaczego odjechałaś?

Anthea odwróciła głowę. Wreszcie padło to pytanie. Spojrzała w jego stronę. W tej odrobinie światła trudno było coś zobaczyć. Dostrzegła jednak, że on, przyłożywszy głowę do poduszki, patrzy na nią.

— Wiesz... dlaczego... uciekłam — bąkała zmieszana.

— Myślałaś, że będę zły. Mogę to zrozumieć, ale chcę, żebyś mi zaufała.

— Chciałam ci powiedzieć o wszystkim... jeszcze w Brukseli, ale bałam się...

— Thais opowiedziała mi, że w ten sposób usiłowałaś zarobić na utrzymanie rodziny. Antheo, dopiero wtedy zorientowałam się, w jakim ubóstwie żyłyście.

Jego głos działał na Antheę kojąco. Spodziewała się, że on będzie zły, że będzie domagał się tłumaczeń. A zaskoczył ją dobrocią i zrozumieniem. Przecież była słaba i bezbronna, a on tego nie wykorzystał.

Patrzyła w okno nad głową. Łzy płynęły jej z oczu.

— Thais powiedziała mi, że sto funtów, które otrzymałaś za rysunki, wydałaś dla rodziny na odżywienie. Jak zwykle nie myślałaś o sobie, lecz o rodzinie.

Łzy płynęły po policzkach Anthei, ale ona ich nie ścierała. Jeśli się nie poruszę, może ich nie zauważy, pomyślała.

Po chwili ciszy książe zapytał:

— Płaczesz, Antheo?

— Nnnie...

Nie brzmiało to przekonująco. Chciała coś powiedzieć, ale dopiero teraz naprawdę zaczęła płakać. Objął ją ramieniem, a ona łkała.

— Przepraszam cię, ja nie zamierzałam... Przysięgam... Nie chciałam... nikomu zrobić krzywdy... zwłaszcza matce chrzestnej... To samo... jakoś tak wyszło... Jest mi tak wstyd za to, co zrobiłam...

Nie mogła już nic więcej powiedzieć. Płakała oparta o niego, wyplakiwała całą rozpacz ostatnich dni i nocy, rozpacz, która się zebrała.

— Już dobrze — powtarzał delikatnie. — Już dobrze.

Ciągle płakała, choć bardzo chciała przestać. W objęciu jego ramion było coś pocieszającego. Gdy jej płacz zaczynał słabnąć, rzekł miękko:

— Już skończone. Możemy zapomnieć.

— Nie możemy! Nie możemy! — Anthea siąkała nosem. — Wyśmiewałam się z miłości... Zrobiłam to, a ty musiałeś się ze mną ożenić.

— Muszę ci coś wyznać — powiedział. Anthea znieruchomiała. Wiedziała, co jej teraz powie.

— Kiedy wszystko przemyślałem, doszedłem do wniosku, że narysowanie karykatury było dla mnie wielkim szczęściem.

Myślała, że się przesłyszała. Podniosła mokrą twarz i spojrzała na niego.

— To całkiem proste, moja droga. Gdybyś nie narysowała tamtej karykatury, nie ożeniłbym się z tobą i teraz nie byłibyśmy tutaj.

Książe pochylił głowę i pocałował ją w usta. Przez moment była zbyt zdumiona, by oddychać. Potem, gdy jego usta wzięły w posiadanie jej wargi,

poczuła, jak przez ciało niczym błysk rtęci przebiegł dziwny prąd. Było to uczucie tak żywe, że aż bolesne, dopóki nie zmieniło się w niewiarygodną ekstazę. Przyciągnął ją bliżej, a jego usta stały się jeszcze bardziej chciwe, jeszcze bardziej nalegające. Poczuła, że ją całą oblewa fala ciepła i czar, którego wcześniej nie znała. Była to ekstaza wymykająca się opisowi, niemal poza zasięgiem rozumu. Drżała z upojenia.

To miłość, pomyślała. To, o czym mamusia mówiła, że jest takie cudowne!

Instynktownie przyłgnęła do niego, serce biło jej dziko.

Książę podniósł głowę.

— Moja kochana! Moja słodka! — powtarzał nieustannie.

— Kocham cię! — szepnęła Anthea. — Kocham cię!

Znów ją pocałował. Namiętnie, łapczywie, po mistrzowsku, tak że nie była już w stanie myśleć. Wiedziała jedynie, że miłość to nie tylko usta, ale serce, dusza i... cała ona.

To była miłość i nic poza nią.

Księżyc świecił przez małe okienka rzucając srebrny blask na łóżko.

— Śpisz? — zapytała cichutko Anthea.

— Jestem zbyt szczęśliwy, żeby spać.

— Spróbuj. Masz za sobą taki meczący dzień.

— Znowu mnie niańczysz? — był rozbawiony, przyciągnął ją do siebie. — Och, moja śliczna. Nie mam słów, by powiedzieć ci, jak bardzo tęskniłem do twojej opieki!

— Myślałam, że będziesz zadowolony, pozbywając się mnie.

— Chyba najbardziej tęskniłem za twoim śmiechem. Nie wiedziałem, że życie wyda mi się bez ciebie takie nudne i puste!

— Śmiałam się... z miłości.

— I więcej już tego nie zrobisz, moja najwspanialsza, uwielbiana żono! Będziemy śmiać się razem, ale jak bogowie szczęśliwi!

— Razem — oparła policzek o jego ramię.

— Zakochałem się w twoich dołeczkach. Fascynują mnie. I twój głos jest taki melodyjny. Inny niż u wszystkich kobiet.

Anthea westchnęła głęboko.

— Zawsze myślałam, że znudzę cię, gdy porównasz mnie z błyskotliwymi i pięknymi kobietami, które znałeś i... kochałeś.

Głos jej zadrżał przy ostatnim słowie.

— Wiem — powiedział — że nigdy do tej pory nie byłem zakochany. Kobiety pociągały mnie, oczarowywały, otaczały, ale nigdy z żadną z nich się nie śmiałem.

- Ale sypiałeś z nimi — mruknęła Anthea.
- Chciałem z tobą, ale nie pozwoliłaś.
- Myślałam często podczas tych kilku dni, że głupio postąpiłam.
- Nie, miałaś rację! Nie mogłem ci wtedy zaofiarować prawdziwej miłości, Antheo! Ale w Brukseli coraz częściej miałem ochotę, by ciebie dotykać i wejść do twego pokoju, gdy kładłaś się spać.
- Dlaczego tego nie zrobiłeś?
- Chyba byłem zbyt zrozumiąły, aby znieść kolejną odmowę — powiedział szczerze — ale każdego dnia pragnąłem cię coraz bardziej. Każda noc była frustracją. Mam nadzieję, że to nigdy się już nie powtórzy, abyś była blisko, a drzwi twoje były zamknięte.
- To dlatego dzisiaj chciałeś tutaj... spać? — zapytała.
- Przyznaję, los mi pomógł, podsuwając takie łóżko jak to. Nie mam jednak najmniejszego zamiaru pozwolić ci, Antheo, na następną ucieczkę!
- Ale ja nie mam zamiaru uciekać! — zawołała.
- Thais była pewna, że mnie kochasz, nawet jeśli sama nie zdawałaś sobie z tego sprawy.
- Thais? Ale skąd ona mogła wiedzieć?
- Może dlatego że jesteście ze sobą tak blisko związane. Ja jako jedynek tego nie zaznałem.
- Thais miała rację! Kocham cię bardziej, niż umiem wyrazić! Kocham każdy twój oddech, każdą myśl. Jesteś tylko ty!
- Książę ucałował jej czoło, oczy, usta, szyję.
- Nie miałem pojęcia, że kobieta może być słodka jak ty, aksamitna, cudowna!
- Namiętność przebijała w jego głosie. Drżała.
- Będę taką, jaką chcesz, bym była. Obiecuję, że nigdy niczego już nie narysuję!
- Będę nalegał, abyś rysowała!
- Chcesz, żebym rysowała? — spytała z niedowierzaniem.
- Moja śliczna, nie tylko po to, by mnie rozbawić, ale przede wszystkim musisz rozwijać swój talent. Nie wolno zmarnować takiego talentu!
- Anthea słuchała zdumiona.
- Szukając ciebie doszedłem do wniosku, że powinnaś brać lekcje rysunku.
- A może ja umiem rysować tylko karykatury?
- Dowiemy się, ale dopiero jak pojedziemy do Włoch.
- Do Włoch?

— Tak, kochanie, mam zamiar zaszaleć podczas prawdziwego miesiąca miodowego.

Pocałował jej mały nosek.

— Zawsze uważałem, że miesiąc miodowy to czas na kochanie się. Mam rację?

Poczuła palący płomień.

— Zgadza się — mruknęła. Pocałował jej włosy.

— Chcę cię nauczyć seksu. Niewiele jeszcze o nim wiesz, a intuicja to za mało, żeby odczuć pełnię rozkoszy. Wtedy nie uciekniesz ode mnie.

— Wcale nie zamierzam. Ucałował oba jej policzki.

— Chyba żadne z nas nie ma ochoty na szybki powrót do Londynu. Popłynijmy zatem do Italii, raju artystów.

— Cudownie! Z tobą pojedę nawet na koniec świata!

— Będiesz studiowała dzieła Michała Anioła we Florencji. Pojedziemy do Wenecji i Paryża. W Luwrze są obrazy, które musisz zobaczyć.

— Cudownie!

— A kiedy wrócimy, mamy mnóstwo spraw do nadrobienia...

— Jakich?

Przyciągnął ją bliżej. Wargami błędził po jej białej skórze.

— W Axminster House brakuje rodziny, moja droga. Zanim poznałem ciebie, Thais, Chloe i Phoebe, tęskniłem za rodziną, za kimś z kim mógłbym wspólnie się śmiać.

Przez chwilę milczał. Nagle zapytał:

— Czy dasz mi takie piękne córki jak ty, moja śliczna?

Drgnęła i szepnęła:

— Tylko wtedy, jeśli dasz mi takich synów jak ty... — nie mogła dokończyć. Zaczął całować ją namiętnie. Przywarła do niego czując, że olśniewający blask, który wypełniał jej duszę, jest światłem prawdziwej miłości.

Czuła równe bicie dwóch serc, a potem... Była już tylko miłość i radość godna olimpijskich bogów.